SKATOWAŁA NIEMOWLĘ. JEST NA WOLNOŚCI, BO SĘDZIA WALCZY Z PIS

GROCHMALSKI: ZEŁENSKI I ODRODZONA UNIA WIELKICH NARODÓW

OBAJTEK: OD ROSJAN NIC JUŻ NIE KUPUJEMY

GAZETAPOLSKA.PL

Strefa Wolnego Słowa

GAZETA POLSKA

TYGODNIK NIEPODLEGŁEGO POLAKA # W KAŻDĄ ŚR... WOIM KIOSKU

CZARNA SERIA TUSKA

CENA 7.50 PLN (w tym 8% VAT) www.gazetapolska.pl indeks 320919 #15 (1547) 12/04/2023
PROJEKT OKŁADKI: TREVOR
FOT: ADOBE STOCK, PAP/ABACA
ISSN 1230-4581
9 771230 458305 15

PRZYSZŁOŚĆ JEST
Z MIEDZI

Globalny lider w produkcji miedzi i srebra. Gigant, wizjoner odkrywca w branży wydobywczej i produkcyjnej. Od ponad 60 lat wydobywamy i przetwarzamy cenne zasoby ziemi, skutecznie budując pozycję lidera branży. Dzięki wiedzy i doświadczeniu naszych pracowników tworzymy produkty, które umożliwiają zrównoważony rozwój świata.

www.kghm.com

KGHM
POLSKA MIEDŹ

FELIETON { WRÓG LUDU }

Tomasz
Sakiewicz
albicla.com/TomaszSakiewicz

PORA ŚCIGAĆ PUTINA **ZA SMOLEŃSK**

Wizyta prezydenta Wołodymyra Zełenskiego dała zupełnie nową perspektywę dla oceny zbrodni smoleńskiej. Przywódca Ukrainy, który cieszy się dzisiaj wielkim autorytetem w zachodnim świecie, przyrównał to, co stało się w Katyniu czy Buczy, do tragedii z 10 kwietnia 2010 roku. To były morderstwa zaplanowane z zimną krwią. Morderstwa, o których ukaranie wołał w Warszawie prezydent państwa walczącego z Rosją o wolność.

Nie żyją już ci, którzy kazali zabijać w Katyniu, ale żyją odpowiedzialni za mord w Buczy i Smoleńsku. Jest państwo będące następcą prawnym zbrodniczej ZSRS.

Tym razem Zełenski postawił kropkę nad „i". Nie tylko państwo polskie, lecz także najwyższy przedstawiciel państwa ukraińskiego uznał to, co stało się w Smoleńsku, za zbrodnię. Rosyjską zbrodnię.

Mija właśnie 13. rocznica tragedii. Ustaliliśmy wreszcie, co się wtedy stało. Dostęp do tej wiedzy ma każdy, kto zechce. Pora rozliczyć winnych. Po decyzji o wystawieniu listu gończego za Putinem przez Trybunał w Hadze, który ściga go za zbrodnie na Ukrainie, postulowałem, by zacząć starania o rozszerzenie zakresu oskarżeń wobec satrapy z Kremla o Smoleńsk. Nie wydawało się to już przesadą. Bo świat po wybuchu wojny się zmienił. Po tym, co powiedział prezydent Ukrainy, będzie po prostu niezrozumiałe, gdybyśmy nie dołączyli się do aktu oskarżenia wobec gangsterów z Kremla w sprawie mordu na polskiej elicie.

Dlaczego to takie ważne? Bo jest to pokazanie, że tej kwestii nigdy nie odpuścimy. Nie odpuścimy, bo nie wolno nam tego zrobić!

Kiedy doszło do tragedii smoleńskiej, obiecałem Państwu trzy rzeczy. Pierwsza – poległych upamiętnimy. I upamiętniliśmy, po wielkiej walce. Zanim stało się to w Warszawie, byliście często żywym symbolem, idąc w smoleńskich marszach. Organizowaliśmy je dotąd, aż w środku stolicy stanął pomnik naszego prezydenta i obok pomnik wszystkich poległych. Nasze drugie żądanie to wyjaśnienie tragedii. Stworzono niezwykle drobiazgowy raport, będący dziełem państwowej komisji i wielu naukowców. Każdy, kto się z nim zapoznał, nie jest w stanie odrzucić zawartych tam faktów. Ale trzeba jeszcze z raportem dotrzeć do wszystkich Polaków i międzynarodowej opinii publicznej. To robimy. I ostatnia sprawa – ukaranie winnych. Skazano na niewielkie wyroki urzędników Donalda Tuska winnych zaniedbań. Sprawcy pozostają bezkarni. Możemy to zmienić. Putin jest na granicy utraty władzy. Jeżeli go wcześniej nie zabiją, trzeba go też skazać za Smoleńsk. Wtedy będzie wiadomo, że jesteśmy państwem poważnym. Bardzo poważnym. **GP**

Rafał **Zawistowski**

W numerze

KRAJ

6 Czarna seria Tuska
Piotr Lisiewicz

14 „Mózg" afery sypie marokańskiego dyplomatę z Warszawy
Piotr Nisztor

20 Skatowała niemowlę, sędzia z „Iustitii" zostawił ją na wolności
Grzegorz Broński

WYWIAD NUMERU

26 Od Rosjan już nic nie kupujemy
Z Danielem Obajtkiem rozmawia Tomasz Sakiewicz

PUBLICYSTYKA

32 Polska i Ukraina – odrodzona unia Wielkich Narodów?
Piotr Grochmalski

36 Pamięć – czyli więcej niż wiedza o przeszłości
Tomasz Łysiak

38 Prawda o Janie Pawle II się obroni
Z prof. Rafałem Łatką rozmawia Grzegorz Wszołek

42 Kto gra papieżem? Liberałowie sondują nastroje
Krzysztof Wołodźko

46 Konfederacja już nie taka piękna?
Dawid Wildstein

50 Koniec bezkarnej babci
Leszek Galarowicz

ŚWIAT

56 Koniec agentury w ukraińskim prawosławiu
Antoni Rybczyński

GOSPODARKA

66 Jakość życia mieszkańców czy zyski deweloperów?
Maciej Pawlak

ŚRODOWISKO

86 Leśnik nowym kułakiem
Jacek Liziniewicz

Smoleński ślad nr 19
Grzegorz Wierzchołowski

Stałe

1 Tomasz Sakiewicz

4 ZYZIU NA KONIU HYZIU

22 W INTERNETACH

44 Witold Gadowski

48 Jacek Liziniewicz

48 Krzysztof Karnkowski

52 Joanna Lichocka

54 Tadeusz M. Płużański

54 Józef Wieczorek

55 Dawid Wildstein

55 Ryszard Czarnecki

59 ROSJA ABSURDEM STOI

62 WIEŚCI Z UE

64 OBRONNOŚĆ

72 KLUBY „GAZETY POLSKIEJ"

92 Technika

95 Marcin Wolski

95 Tomasz Łysiak

96 Katarzyna Gójska

97 Michał Rachoń

Łapy precz od Papieża!
Jacek Liziniewicz

Oskarżony Donald Trump
Maciej Kożuszek

Katyń. Mord i kłamstwo
Tomasz Panfil

ORLEN

ORLEN DLA POLSKI

Gaz dla biznesu tańszy o ponad połowę

PGNiG Obrót Detaliczny z Grupy ORLEN od 15 marca 2023 r. o ponad połowę obniży ceny gazu dla firm korzystających z Cennika „Gaz dla Biznesu". Klienci nie będą musieli podejmować żadnych działań, aby płacić mniej. To efekt silnego koncernu multienergetycznego, który gwarantuje bezpieczeństwo dostaw surowców i ich atrakcyjne ceny.

Dowiedz się więcej na OrlenDlaPolski.pl

Piotr
Lisiewicz

ZYZIU NA KONIU HYZIU

Leszek Balcerowicz spotkał się ze Sławomirem Mentzenem. „Staram się spotykać z ludźmi, którzy są interesujący, ale z którymi poglądami nie muszę się w 100 proc. zgadzać. Do tej kategorii zaliczam pana Mentzena" – ogłosił. Stwierdził też, że w Konfederacji znajduje „najwięcej nacisku na wolność gospodarczą". Zaskoczeni? A ja niekonieczne. Zawsze mnie zastanawiało, co tak urzekło Balcerowicza w PZPR, że wstąpił do niej krótko po Marcu 1968.

Jak za dawnych lat 3 kwietnia towarzysz Aleksander Kwaśniewski wybrał się na imieninową imprezę do towarzysza Ryszarda Kalisza, gdzie jednoczono Nową Lewicę. Znaczy się nie nową, ale Lewicę. Czy tam niekoniecznie Lewicę, tylko postkomunistów, którzy mają pakiet kontrolny wśród Lewicy obecnej. W czasie imprezy ustalono, że nawet Ryszard Kalisz jest bardziej konserwatywny od lewicy tęczowej. Ile i czego tam wypito, nie ujawnię, w każdym razie do znienawidzonego niegdyś przez towarzyszy NATO przyjęto następnego dnia Finlandię.

Zdecydowanie wzrosło zaufanie do polskiego Kościoła! W porównaniu do badania z września 2022 roku aż o 7 procent! Z 40 do 47 procent. Zaufanie to jest teraz większe niż nieufność, która spadła z 48 do 42 procent. Największe gratulacje należą się oczywiście dwóm Tomaszom: Sekielskiemu i Terlikowskiemu.

Swoją drogą politowanie budzą tzw. katoliccy publicyści, którzy wygadują głodne kawałki, że nie mają zdania, ale najważniejsza jest prawda, bo prawda – cytują obłudnie – nas wyzwoli. Przy czym nic nie robią, by tę prawdę poznać, bo to wymagałoby kilkudziesięciu godzin pracy w bibliotece. Albo zaufania do pracy innych, ale oni nie wiedzą, którzy są godni zaufania, więc siedzą cicho. Przeważnie osobiście widzieli cud, ale okazali się ślepi, głusi albo zbyt egocentryczni, by cokolwiek z niego zrozumieć. Prymas Tysiąclecia miał 1000 procent racji, stawiając na lud, a nie na przygłupich intelektualistów. Deterlikowizacja Kościoła to sprawa najpilniejsza.

Zdecydowanie wzrosło zaufanie do polskiego Kościoła! Z 40 do 47 procent. Największe gratulacje należą się dwóm Tomaszom: Sekielskiemu i Terlikowskiemu.

„Prezenty na zająca to absurd? Kolejny sposób na wyłudzanie pieniędzy od rodziców"

Gazeta.pl

Przyjemnie czyta się tłumaczenia mediów atakujących JPII, sprowadzających się do odpowiedzi na pytanie: „Dlaczego jesteśmy takimi kretynami, że to zrobiliśmy?”. W tym duchu na temat wyników sondażu w „GW” wypowiedział się na portalu Gazeta.pl Artur Sporniak z „Tygodnika Powszechnego”, nazwany tam „Arturem Spornikiem”: „Wzrost jest znaczny, a przecież ciągle zmagamy się z przypadkami pedofilii w szeregach polskiego Kościoła i z obstrukcją biskupów”. No i to pokazuje bezsens działania po tamtej stronie tzw. postępowych katolików. Jesteście dla Agory tak ważni, że nawet nazwisko wam przekręcą.

Spośród wyborców Konfederacji dobre zdanie o Kościele ma 34 procent, a złe 50 procent. Co wskazuje jasno, że „jutubowi” kaznodzieje słuchani przez wyborców Konfederacji to realizatorzy postulatów Putina/Dugina o konieczności likwidacji związków polskości z Kościołem rzymskokatolickim i Watykanem. Oczywiście fizyczna eksterminacja Polaków będąca tego konsekwencją nastąpi trochę później.

Tydzień temu pisałem o tym, że to nie rolnicy, tylko pełnomocnik Grzegorza Brauna rzucał jajami w byłego już wicepremiera Henryka Kowalczyka w czasie Europejskiego Forum Rolniczego w Jasionce. I wyraziłem wątpliwość, czy zwiększone ryzyko awantury nie wiązało się tam z faktem, że z jakichś powodów rządzący ową imprezą Artur Balazs pozwolił tym razem, by akces na nią można było zgłosić przez Internet. W międzyczasie moi szpiedzy ustalili, że Balazs w czasie imprezy w Łańcucie, gdzie spali uczestnicy forum, wyraził pogląd, że dobrze, iż do obrzucenia doszło pierwszego dnia, bo przynajmniej o forum jest głośno. Robi się coraz ciekawiej.

Wiecie, jaki jest nasz wizerunek wśród przeciętnych, szeregowych zwolenników totalnej opozycji? Otóż jesteśmy w ich oczach… Konfederacją. Tak narysował nas im TVN. Coś, co jest marginesem na prawicy, jest postrzegane przez nich jako jej główny nurt. Gdy zaczynam rozmawiać z tymi szeregowymi zwolennikami opozycji i tłumaczyć im, że dla nas najważniejsze cele to: antykomunizm, awans zwykłych ludzi, Międzymorze, sojusz z Ameryką – to rozszerzają oczy ze zdziwienia. Bo byli pewni, że mamy poglądy takie jak Grzegorz Braun.

Tytuł na portalu Gazeta.pl: „Prezenty na zająca to absurd? Kolejny sposób na wyłudzanie pieniędzy od rodziców”. Oczywistość! Prezenty należy dawać z okazji „ceremonii rozkwitu” oraz „ślubu humanistycznego”, których wprowadzenie postulował „strajk kobiet”. A zajączek to faszysta. Nie przypadkiem przy tekście pokazano na grafice – serio! – zająca wyglądającego jak członek Ku Klux Klanu.

Przy okazji Marszów Papieskich poznańska „GW” zamieściła wypowiedź anonimowego wikarego: „Nie wyobrażam sobie marszu w obronie Jana Pawła II, w którym idą biskupi, a z tyłu ludzie krzyczą np. »Raz sierpem, raz młotem czerwoną hołotę«. Bo tak to by wyglądało. Żeby było jasne, nie podobał mi się reportaż w TVN24. Ale marsz z kibolami, gdzie najpierw lecą przekleństwa, a potem śpiewamy Barkę, byłby nie do obrony”. Są dwie możliwości. Pierwsza taka, że ów wikary nie istnieje. Druga, że jest idiotą, który przedawkował antykatolicką „GW” i naprawdę myśli, że kibice śpiewaliby wulgarne piosenki na Marszu Papieskim. W tym drugim przypadku należy do tych, przez których zaufanie do Kościoła może wzrosnąć tylko po ataku na JPII.

Adam Szostkiewicz z tygodnika „Polityka”: „Gdyby dziś prezydentem był Trzaskowski, a premierem Tusk, pierwsza oficjalna wizyta szefa państwa ukraińskiego przebiegłaby podobnie, bo taki jest interes narodowy Polski i Ukrainy”. Co do mnie, to nie jestem pewien nawet tego, czy wtedy istniałoby nadal państwo ukraińskie. Bo premier Tusk sabotowałby pomoc dla Ukrainy, zarówno z Polski, jak i z innych krajów, mniej więcej na skalę Olafa Scholza. Mało mam ostatnio okazji do krytyki prezydenta Andrzeja Dudy, a nawet wręcz przeciwnie. Ale także jego sugestie, że Polska niezależnie od tego, kto w niej będzie rządził, będzie proukraińska, to absurd. Pełna zgoda, że tego chciałby zapewne także lewicowy elektorat. Ale nie partyjne wytwory ubekistanu. Rządy Tuska w Polsce byłyby dla Ukrainy jeszcze większą tragedią niż dla Polski. **GP**

Mirosław **Andrzejewski**
{ RODZINA WACIAKÓW }

FOT. WIKIPEDIA (3)

ZNOWU TRZASKOWSKI?

Tusk chce zachować w PO pakiet kontrolny niezależnie od przebiegu najbliższych wyborów. Z tego samego powodu nie może oddać przywództwa partii Trzaskowskiemu.

Piotr
Lisiewicz
Z-CA RED. NACZELNEGO
albicla.com/PiotrLisiewicz

CZARNA SERIA TUSKA

LIDER PO SZUKA ALIBI NA WYPADEK PORAŻKI

Klęska ataku na Jana Pawła II. Słowa prezydenta Zełenskiego o ukaraniu wroga za Smoleńsk wypowiedziane w Warszawie. Belgijska policja w siedzibie Europejskiej Partii Ludowej, gdzie skonfiskowała komputery i telefony. Jawne już wyśmiewanie Donalda Tuska w sprawie wspólnej listy przez pozostałych liderów opozycji. Zdaniem naszych informatorów ta czarna seria spowodowała, że Tusk bardziej niż o zwycięstwie myśli o tym, na kogo zrzucić winę za wyborczą porażkę.

O ile wcześniej Tusk krzyczał o jednej liście opozycji po to, żeby podporządkować sobie pozostałych liderów, o tyle teraz robi to dlatego, by po przegranej móc powiedzieć, że to nie jego wina, lecz tych, co nie chcieli się zjednoczyć. Tak buduje sobie alibi – mówi nam szef jednej z fundacji, znający sytuację we władzach Platformy Obywatelskiej.

Inny nasz informator kreśli taki scenariusz wydarzeń: – Jeśli wygrana PiS z opozycją będzie niewielka, Tusk ogłosi, że wybory zostały sfałszowane i on staje na czele walki z nielegalną władzą. To jest scenariusz, którego najbardziej obawia się Rafał Trzaskowski. Bo on chciałby bezkolizyjnie dotrwać do wyborów prezydenckich w 2025 roku, w których miałby spore szanse. A gdyby Tusk zachował żywotność jako skrzywdzony organizator buntu, sam mógłby wystartować w wyborach prezydenckich, bo miałby mniejszy elektorat negatywny niż dzisiaj. Taki scenariusz uprawdopodobnił Roman Giertych, który napisał na Twitterze: „PiS szykuje się do sfałszowania wyborów. Jeżeli jednak to zrobią, to wyjdziemy na ulice i ich przepędzimy”.

Tusk Vision Network przegrała z Janem Pawłem II

Ataki na Jana Pawła II przyniosły efekt odwrotny do zamierzonego przez ich autorów. Od razu poszły w górę notowania PiS, a spadły opozycji. Wzrosło też o 7 proc. zaufanie do Kościoła. Nie sposób nie zauważyć, że atak na polskiego świętego przypuściły media na co dzień wspierające Donalda Tuska. Paszkwil pokazała telewizja TVN, w memach nazywana powszechnie Tusk Vision Network. O tym, że wina Jana Pawła II w tuszowaniu pedofilii jest już udowodniona, napisały zgodnie portale Onet, Wirtualna Polska i Gazeta.pl – wszystkie wspierające na co dzień lidera PO. Jakby tego było mało, to holenderski dziennikarz Ekke Overbeek, który napisał książkę „Maxima culpa”, przypadkiem okazał się autorem hagiograficznej książki o… Donaldzie Tusku. No a na koniec bliski współpracownik Tuska, czyli wspomniany Roman Giertych, rozpoczął wygłupy mające dezawuować Marsz Papieski wpisami, które w rzeczywistości stały się cenną wskazówką, kto stoi za marszem: „500 osób na Papieskim Marszu w Warszawie. Katastrofa organizatorów” czy „Na jednym spotkaniu z Tuskiem jest więcej ludzi niż na pisowskim marszu w Warszawie podczepiającym się pod JPII”.

Na nic się to zdało – według najnowszego sondażu Jan Paweł II pozostaje autorytetem moralnym dla 73 proc. Polaków, a dla 70 proc. jest także dla nich osobiście ważną postacią. Rekordowym uznaniem Papież Polak cieszy się wśród tych, co najdłużej go znali, czyli 70-latków. Okazało się, że uznaje go za autorytet aż 94 proc. z nich, a nie uznaje zaledwie 4 proc. A to oznacza, iż jest nim nawet dla wielu dawnych członków PZPR.

Zełenski: wróg poniesie odpowiedzialność za Smoleńsk

O Janie Pawle II mówił też, podobnie jak wcześniej Joe Biden, prezydent Wołodymyr Zełenski na dziedzińcu Zamku Królewskiego w Warszawie. Prezydent Ukrainy nawiązał do swojej wcześniejszej wizyty na placu Piłsudskiego, zaznaczając, że było to blisko tego miejsca, gdzie w 1979 roku padły słowa „wielkiego człowieka i wielkiego Polaka Jana Pawła II”. „Zwracając się do Boga, powiedział: Niech zstąpi Duch Twój i odnowi oblicze ziemi. Tej ziemi!” – zacytował Jana Pawła II po polsku prezydent Zełenski. „Dziś jest oczywiste, jak hojny był Pan, gdy usłyszał te słowa. Wolna Polska powstała i nigdy nie upadnie. Wolna Ukraina powstała i nigdy nie upadnie” – dodał.

Co gorsza, padły też słowa, których Tusk boi się najbardziej: „Im więcej wolności będziemy mieli, tym więcej będzie gwarancji dla sprawiedliwości. Więcej gwarancji, że nasz wspólny wróg będzie ponosił odpowiedzialność za Bykownię, Buczę, za Katyń i Smoleńsk, będzie ponosił odpowiedzialność do końca życia, tutaj na ziemi i na wieki”. Tusk nie klaskał, podobnie jak towarzyszący mu Jan Krzysztof Bielecki i Bogdan Klich.

Belgijska policja w siedzibie obrońcy praworządności w Polsce

„Mówię to pod adresem przyjaciół z Polski: my z Donaldem Tuskiem walczymy o praworządność” – zapowiadał niemiecki polityk Manfred Weber, który został następcą Donalda Tuska jako szef Europejskiej Partii Ludowej.

W ubiegły wtorek belgijska policja odwiedziła biuro Webera, będące wcześniej biurem Tuska. Zabrała komputery, telefony i dokumenty. Jak się okazało, według niemieckich śledczych najbliższy współpracownik Webera pojmował praworządność w specyficzny sposób. Niemiecki portal „Mitteldeutscher Rundfunk” podał, że przeszukania w siedzibie EPL są związane z zarzutami korupcyjnymi wobec Mario Voigta, szefa internetowej kampanii Manfreda Webera w wyborach do Parlamentu Europejskiego w 2019 roku. „Voigt był menedżerem kampanii cyfrowej obecnego lidera EPL Manfreda Webera podczas przygotowań do wyborów do Parlamentu Europejskiego cztery lata temu. Policja poszukuje szczegółów przyznania kontraktu na kampanię cyfrową firmie z Turyngii,

FOT. MAREK LAPIS/FORUM

skąd pochodzi Voigt" – podał z kolei portal Euroactic. We wrześniu 2022 roku uchylono mu immunitet, bo niemieccy funkcjonariusze antykorupcyjni prowadzili śledztwo w sprawie Voigta w związku z podejrzeniem przekupstwa w obrocie biznesowym.

Jedna lista: „Do cholery, dosyć"

„Szymek mówi: nie chcę jednej listy, Władek mówi: nie chcę jednej listy, Donald stawia sprawę jasno. Ja mówię: będzie jedna lista, popieram jedną listę. Pytanie jest takie: czy ludzie nie mają już tego, do cholery, dosyć?" – powiedział w ubiegłym tygodniu w programie „Kampania bez kitu" w TVN24 Włodzimierz Czarzasty.

Pokazało to, że pozostali liderzy nie boją się już szantażu Tuska, który groził im, że będą winni trzeciej kadencji PiS. Ale nie tylko oni. W rozmowie z tą samą stacją partyjny kolega Tuska Grzegorz Schetyna również zdezawuował słowa Tuska. Pytany, czy dziś „machnąłby już ręką" na wspólną listę opozycji, odpowiedział: „Ja bym to zostawił, tylko bym nie robił z tego fetyszu, że tylko wspólna lista daje stuprocentowe zwycięstwo, a jak nie ma wspólnej listy, przegraliśmy wybory".

Wypowiedź Schetyny nie jest przypadkowa, bo w PO trwa właśnie bezlitosne wycinane jego ludzi. – Powtarzają się najgorsze scenariusze, jak wtedy, gdy Andrzejowi Halickiemu wyciągnięto publicznie sprawę kłopotów jego syna. To nie PiS zrobił, tylko jego partyjni koledzy. Teraz jest jeszcze gorzej – mówi nasz informator.

Inny dodaje: – Tusk chce zachować w PO pakiet kontrolny niezależnie od przebiegu najbliższych wyborów. Z tego samego powodu nie może oddać przywództwa partii Trzaskowskiemu. Wprawdzie już jest emerytem, ale tym razem byłaby to emerytura także polityczna.

„Opiłowywanie", ale nie katolików, tylko ludzi Schetyny

Ludzie Schetyny wycinani są nawet we wrocławskim mateczniku Schetyny. Od 5 kwietnia odwołany został zarząd spółki TBS Wrocław. Mimo że jej prezes Aleksander Dychała pełnił tę funkcję tylko od grudnia. A wiceprezesem zaś był Marek Łapiński, lider PO w sejmiku dolnośląskim.

W PO trwa właśnie bezlitosne wycinane ludzi Schetyny. – Powtarzają się najgorsze scenariusze, jak wtedy, gdy Andrzejowi Halickiemu wyciągnięto publicznie sprawę kłopotów jego syna. To nie PiS zrobił, tylko jego partyjni koledzy. Teraz jest jeszcze gorzej – mówi nasz informator.

Spółka miała budować tanie mieszkania, ale jak pisał „Super Express", zajęła się innymi sprawami: sponsorowała koszykarski Śląsk Wrocław, bo tego wymagał Schetyna. Założyła też radę programową. Nie do końca wiadomo było, czym ma się ona zajmować, ale jej członkowie dostawali po dwa tysiące złotych miesięcznie.

Jeden z naszych informatorów mówi: – Tych ludzi należało wyrzucić niezależnie od tego, czy byli od Schetyny, czy nie, bo po prostu nic nie robili.

„Schetyna, jako szef całej PO, poparł Jacka Sutryka, który wygrał wybory. Ale nie ma nic za darmo. Schetynie przypadły w udziale pewne frukty: m.in. możliwość obsadzenia swoimi ludźmi intratnych stanowisk we Wrocławiu. Jednym z beneficjentów okazał się właśnie Łapiński – z pensją ok. 20 tysięcy złotych miesięcznie. Za prezesury Łapińskiego doszło do podpisania umowy z koszykarskim Śląskiem Wrocław. Za prawie milion złotych TBS reklamował się podczas meczów (…). Prezesem klubu jest jego bliski znajomy, Michał Lizak, który jest również znajomym Łapińskiego" – pisał „SE".

Według informatorów gazety, odejście Łapińskiego może być początkiem zmian w urzędzie miejskim i jednostkach od nich zależnych. Z pracą mogą pożegnać się inni schetynowcy. Wymienia się wśród nich wiceprezydenta Sebastiana Lorenca i szefa spółki „Spartan" Dariusza Kowalczyka. – Pożegnanie Łapińskiego może być początkiem akcji „opiłowywania" Schetyny i pozbawiania go wpływów we Wrocławiu – stwierdził ważny wrocławski polityk. **GP**

OGŁOSZENIE REDAKCYJNE

Pomoc dla Domu Chleba

Redakcja „Gazety Polskiej" wraz z zakonem oo. barnabitów zwraca się do wszystkich ludzi dobrej woli z prośbą **o wsparcie działalności Domu Chleba, funkcjonującego w parafii rzymskokatolickiej oo. Barnabitów pw. św. Antoniego Marii Zaccarii przy ul. Sobieskiego 15, który niesie pomoc osobom ubogim i bezdomnym.**

Wiemy, że jesteś dobry i hojny, dla nas i naszych podopiecznych każda złotówka jest bezcenna, dzięki Twojej ofierze kolejny głodny się nasyci.

Wpłat można dokonywać na konto: 78 1240 6175 1111 0000 4579 7336
DOM CHLEBA PARAFIA RZYMSKOKATOLICKA
PW. ŚW. ANTONIEGO M. ZACCARII.
Więcej informacji pod adresem:
www.parafiabarnabici.pl

90%

klientów jest zadowolonych z montażu fotowoltaiki z TAURONA[1]

TAURON

Wybierz fotowoltaikę z TAURONA i zyskaj:

- wysoką jakość instalacji
- atrakcyjne finansowanie
- profesjonalny montaż

[1] Na podstawie raportu z badania „Fotowoltaika NPS", zrealizowanego przez Biuro Badań Społecznych Obserwator sp.j. w grudniu 2022 r.

tauron.pl/fotowoltaika

Grzegorz
Wierzchołowski
RED. NACZELNY
NIEZALEZNA.PL
albicla.com/GrzegorzWierzcholowski

Smoleński ślad nr 19

Dowód na to, że zniszczenia mechaniczne i termiczne wystąpiły w Tu-154 w czasie, gdy samolot znajdował się jeszcze w powietrzu, odnaleziono we włosach jednej z ofiar. „GP" przedstawia ustalenia podkomisji smoleńskiej zawarte w nieopisywanym dotąd w mediach załączniku nr 8 do końcowego raportu w sprawie katastrofy w Smoleńsku.

DOWÓD WE WŁOSACH OFIARY

Tuż po katastrofie smoleńskiej Tomasz Arabski – szef kancelarii Donalda Tuska – powiedział w Moskwie w obecności rosyjskich funkcjonariuszy oraz niektórych bliskich ofiar, m.in. Andrzeja Melaka i Ewy Kochanowskiej, że trumny ofiar po przywiezieniu do Polski nie będą otwierane. Część obecnych na tym spotkaniu osób odebrała to jednoznacznie jako gwarancję złożoną Moskwie przez polski rząd.

Gdy zwłoki ofiar wróciły z Moskwy do Polski w zalutowanych trumnach, Arabski zakazał je otwierać, bo, jak twierdził, Rosjanie tego zabronili. Także minister zdrowia Ewa Kopacz nie zgodziła się na otwieranie trumien.

Już 24 września 2010 roku Donald Tusk został powiadomiony, że w trumnie prezydenta Ryszarda Kaczorowskiego, a także kilku innych ofiar smoleńskich, Rosjanie złożyli zwłoki innej osoby. O zamianie ciał dowiedziały się wtedy też komisja Millera i Naczelna Prokuratura Wojskowa. Źródło było wiarygodne: ambasador RP w Moskwie Jerzy Bahr, który powoływał się na Piotra Litwiszkę, ówczesnego naczelnika Wydziału Międzynarodowej Współpracy Prawnej Komitetu Śledczego przy rosyjskiej Prokuraturze Generalnej. Mimo to informacji tej nie przekazano bliskim ofiar, a ekshumacje świadomie zablokowano. Co więcej, Tusk jeszcze w 2012 roku przekonywał: „Nie powinienem komentować determinacji niektórych rodzin na rzecz ekshumacji zwłok, nawet jeśli nie rozumiem tej determinacji, bo nie rozumiem".

Dziś trzeba zadać pytanie, czy te zakazy, szyderstwa i zaniechania nie wynikały ze strachu przed wynikami powtórnego zbadania zwłok po katastrofie.

Jak znaleziono ślad nr 19

Jeden z kluczowych dowodów na eksplozje w tupolewie znaleziono właśnie w wyniku

FOT. PIOTR GALANT / GAZETA POLSKA

ekshumacji i dokonanej w Polsce powtórnej sekcji zwłok. Chodzi o leżące na plecach ciało kobiety, znalezione wśród szczątków foteli głównego salonu pasażerskiego oraz – co okaże się istotne – około 8 metrów od najbliższego źródła ognia, na terenie błotnistym i wilgotnym.

Szczątki trafiły na rosyjski stół sekcyjny. Ale przeprowadzone badania okazały się kpiną: wykonawcy rosyjskich sekcji nie tylko nie opisali znalezionych w zwłokach tej osoby ciał obcych, lecz także błędnie określili tożsamość ofiary, którą w efekcie złożono do trumny pod innym nazwiskiem. I gdyby nie wyjątkowa presja rodziny, sejmowego zespołu smoleńskiego Antoniego Macierewicza i części mediów, zapewne znajdowałaby się ona tam do dzisiaj. A więc – należy to podkreślić – dopiero w wyniku tak zwalczanych przez Tuska i jego politycznych kompanów ekshumacji rodzina mogła pochować w grobie właściwą osobę, a podkomisja smoleńska dokonała ważnego odkrycia. Na czym ono polegało?

Otóż podczas wykonywanej w Polsce 20 września 2012 roku sekcji zwłok wspomnianej denatki biegli medycyny sądowej odkryli ciała obce zlokalizowane w różnych okolicach, w tym w owłosieniu głowy. Chodzi tu m.in. o gałązki, metalową spinkę, frag-

GODNOŚĆ I PRAWDA

Dopiero w wyniku tak zwalczanych przez Tuska i jego politycznych kompanów ekshumacji rodzina mogła pochować w grobie właściwą osobę, a dzięki dokonanej w Polsce powtórnej sekcji zwłok podkomisja smoleńska dokonała ważnego odkrycia.

menty tworzyw sztucznych i folii oraz kawałek szkła. Uwagę podkomisji smoleńskiej zwrócił jednak przede wszystkim opisany przez biegłych „fragment tkaniny syntetycznej o gęstym splocie barwy białawej, przejrzystej, o nieregularnym kształcie i wymiarach 5 cm na 4 cm, jej krawędzie nierówne i poszarpane – zabezpieczano i opisano jako ślad nr 19". Został on „zabezpieczony z włosów głowy w trakcie zewnętrznych oględzin ciała".

Dalsze badania śladu nr 19 – makroskopowe, wykonane w świetle naturalnym i sztucznym jarzeniowym, mikroskopowe oraz pomiary liniowe – przeprowadziło w 2013 roku Centralne Laboratorium Kryminalistyczne Policji. Biegli ustalili, że „część jednej krawędzi fragmentu jest nadtopiona ze śladami wtopionych drobin substancji koloru szarego". Owe szare „drobiny" wypełniające przestrzenie między włóknami śladu nr 19 wytypowano do dalszych badań. W składzie pierwiastkowym badanego materiału wykryto m.in.: glin, siarkę, wapń, tytan, chrom, cynk i krzem. Jak stwierdzono w konkluzji – włókna tkaniny śladu nr 19 to włókna szklane, natomiast substancja wypełniająca przestrzeń między nimi to żywica poliestrowa.

Podkomisja smoleńska przeanalizowała zarówno treść opinii biegłych, jak i dostępny materiał dowodowy dotyczący rozmieszczenia części samolotu oraz szczątków ludzkich na wrakowisku. Stwierdzono jednoznacznie, że ślad nr 19, czyli fragment tkaniny z włókna szklanego, to „fragment izolacji termicznej samolotu, najprawdopodobniej pochodzący z przestrzeni pomiędzy poszyciem kadłuba a panelami, oddzielającymi to poszycie od przestrzeni pasażerskiej, lub znajdującej się w przestrzeniach technicznych samolotu".

Co oznacza to odkrycie

Za tym, że jest to mata izolacyjna z samolotu, przemawia zdaniem podkomisji opisany przez biegłych rodzaj materiału, jak również jego budowa. „Fragmenty takiego materiału zostały odnalezione również m.in. podczas prospekcji terenowej zespołu polskich archeologów w październiku 2010 r. na terenie zdarzenia w Smoleńsku i opisane w większości jako »mata termoizolacyjna«" – czytamy w załączniku nr 8 do finalnego raportu podkomisji smoleńskiej.

Ogromne znaczenie ma tu rodzaj i stopień zniszczeń, jakim poddany został badany ślad. Wskazują one na „znaczne siły rozciągające" oraz „oddziaływanie bardzo wysokiej temperatury prowadzącej do miejscowego stopienia włókien szklanych". Temperatura ta musiała być wyższa niż temperatura mięknięcia, a ta według cytowanej przez podkomisję literatury naukowej wynosi – dla włókien szklanych w tkaninach tego typu – co najmniej 740 st. C.

I tu dochodzimy do sedna. Jak wspominaliśmy wyżej, zwłoki ofiary były oddalone aż około 8 metrów od pożaru naziemnego, badany fragment materiału nie mógł więc zostać stopiony przez ogień powstały na ziemi w wyniku rozbicia się samolotu. Zresztą na włosach denatki, w których odnaleziono ślad nr 19, nie wykryto skutków oddziaływania wysokiej temperatury (biegli stwierdzili jasno, że „badane włosy nie wykazują zmian morfologicznych świadczących o działaniu wysokiej temperatury").

A może nadpalony fragment opadł na głowę ofiary już po katastrofie? To wykluczone: kobieta leżała na plecach, a ślad nr 19 znajdował się nie w części czołowej, lecz był wplątany we włosy – i to tak, że natrafiono na niego dopiero po ich umyciu i wyczesaniu.

Dlatego można definitywnie stwierdzić, że badany materiał znalazł się we włosach ofiary jeszcze w momencie, gdy znajdowała się ona w kabinie samolotu. „To zaś świadczy o tym, że zniszczenia mechaniczne, a przede wszystkim termiczne, tkaniny z włókna szklanego wystąpiły w samolocie w momencie, gdy znajdował on się jeszcze w powietrzu" – podkreśla podkomisja smoleńska w załączniku.

Eksperci podkomisji zaznaczają przy tym, że biorąc pod uwagę odporność tego rodzaju tkanin z włókna szklanego na wysoką temperaturę, należy wnioskować, iż „uszkodzenie termiczne w postaci stopienia włókien musiało nastąpić na skutek krótkotrwałego, lecz bardzo intensywnego oddziaływania czynnika termicznego, o temperaturze przekraczającej topienie szkła". Dodają też, że bardzo drobna fragmentacja tkaniny i przedostanie się jej we włosy ofiary dowodzi, iż intensywnemu żarowi musiało towarzyszyć niezwykle duże oddziaływanie czynników mechanicznych.

Nie tylko ślad nr 19

Wskazujące na wybuch ustalenia dotyczące śladu nr 19 mają kardynalne znaczenie, zwłaszcza że są komplementarne wobec wcześniejszych faktów zgromadzonych przez podkomisję smoleńską Antoniego Macierewicza. Przypomnijmy, że tezę o eksplozjach w samolocie Tu-154 potwierdzają m.in. liczne odłamki osmolone i opalone rozsiane około 100 m przed miejscem upadku samolotu. Jak wynika z raportu polskich archeologów z 2010 roku, jeszcze przed głównym polem szczątków odnalezione zostały liczne odłamki samolotu o wielkości od kilku do kilkunastu centymetrów kwadratowych, które nosiły ślady oddziaływania termicznego oraz mechanicznego. Część z nich miała swoiste mikrokratery na swojej powierzchni – to cecha charakterystyczna dla zniszczeń spowodowanych przez detonację.

Wskazujące na wybuch ustalenia dotyczące śladu 19 mają kardynalne znaczenie, zwłaszcza że są komplementarne wobec wcześniejszych faktów zgromadzonych przez podkomisję smoleńską.

O wybuchach świadczy również całkowite zdarcie z wewnętrznej części kadłuba wykładziny wraz z izolacją oraz kompletne rozczłonkowanie kilkunastu ofiar siedzących w salonce nad centrum eksplozji i rozrzucenie ich ciał na całym obszarze wrakowiska.

Wnioski, do których prowadzi analiza śladu nr 19, można wyciągnąć także z licznych i rozległych poparzeń zwłok ofiar odnalezionych poza sferą ognia naziemnego. Niezależnie od obrażeń mechanicznych ciał, u około 25 proc. ofiar stwierdzono rozległe rany oparzeniowe (do 40 proc. powierzchni ciała). Część z tych ciał znajdowało się w odległości nawet ponad 55 m od źródła ognia naziemnego. **GP**

GRUPA KAPITAŁOWA
WĘGLOKOKS

Źródło pozytywnej energii

ENERGETYKA

HUTNICTWO

GÓRNICTWO

LOGISTYKA

DOŚWIADCZENIE

PROFESJONALIZM

WSPÓŁPRACA

ROZWÓJ

Węglokoks S.A.
ul. Mickiewicza 29,
40-085 Katowice

info@weglokoks.com.pl
www.weglokoks.com.pl

„MÓZG" AFERY SYPIE MAROKAŃSKIEGO DYPLOMATĘ Z WARSZAWY

Piotr **Nisztor**
albicla.com/PNisztor

Abderrahim Atmoun, podejrzewany o korumpowanie wraz z oficerami marokańskiego wywiadu niektórych członków Parlamentu Europejskiego, pozostaje formalnie ambasadorem Maroka w Polsce. Jednak Ministerstwo Spraw Zagranicznych już w styczniu zostało poinformowane, że dyplomata na dłuższy okres wyjechał z kraju.

LUKSUSOWE WYJAZDY, GIGANTYCZNE ŁAPÓWKI I NAKAZY ARESZTOWANIA

To największy skandal w historii Unii Europejskiej. Według belgijskich śledczych, w Parlamencie Europejskim działała zorganizowana grupa przestępcza, która za łapówki wspierała interesy m.in. Kataru i Maroka. Zarzuty w tej sprawie usłyszała trójka europosłów: Andrea Cozzolino, Marc Tarabella i Eva Kaili. Ta ostatnia w momencie zatrzymania – w grudniu ub.r. – była wiceszefową Parlamentu Europejskiego. W korupcyjnym procederze mieli też uczestniczyć jej partner Francesco Giorgi oraz Nicolo Figa-Talamanca, dyrektor organizacji „No peace without Justice". Z kolei mózgiem gangu miał być Pier Antonio Panzeri, były włoski europoseł, który w Parlamencie Europejskim zasiadał przez 15 lat. W 2019 roku po wygaśnięciu mandatu stanął na czele fundacji „Fight Impunity", która miała być istotnym elementem korupcyjnego procederu. Po zatrzymaniu i postawieniu zarzutów Panzeri zaczął współpracę z belgijskimi śledczymi. Niedawno niektóre europejskie media, m.in. włoska „La Repubblica", belgijski „Le Soir" i niemiecki Deutsche Welle, ujawniły fragmenty jego zeznań. Potwierdził w nich, że kluczową rolę w procederze korumpowania europosłów odgrywał Abderrahim Atmoun, ambasador Maroka w Polsce. Jego działania były wspierane przez oficerów marokańskiego wywiadu.

Worki euro od ambasadora

Panzeri powiedział śledczym, że Atmouna poznał w 2012 roku. Wówczas był on członkiem marokańskiego parlamentu, kierującym komisjami odpowiedzialnymi m.in. za relacje marokańsko-francuskie oraz współpracę z Unią Europejską. Zabiegał o uznanie Sahary Zachodniej za integralną część Maroka. Od 1976 roku tereny te – bogate w złoża fosforanów – są

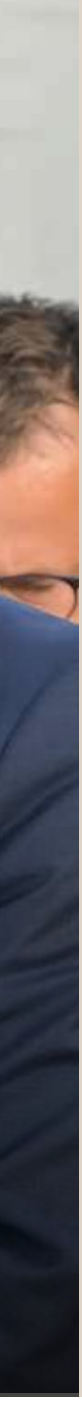

FOT. FACEBOOK

250 TYS. EURO Z KATARU NA KAMPANIĘ KAILI

Pier Antonio Panzeri opowiedział też belgijskim śledczym o roli Kataru w aferze w Parlamencie Europejskim. Zeznał, że przedstawiciele tego kraju zaczęli korumpować europosłów pod koniec 2017 roku. Kluczową rolę w tym procederze odgrywał Ali bin Samikh Al Marri, minister pracy Kataru. To on miał zdecydować o wypłacaniu Panzeriemu i Francesco Giorgi po 1 mln euro rocznie za wspieranie w Parlamencie Europejskim interesów tego kraju. Takie wypłaty miały nastąpić w latach 2018–2019, gdy Włoch był jeszcze europosłem, a partner Kaili jego asystentem. Potem pieniądze miały przechodzić już przez organizację Panzeriego „Fight Impunity". Środki z Kataru miały być przelewane za pośrednictwem „tureckiego biznesmena i jego prawnika w Londynie" lub przekazywane w gotówce. Panzeri zeznał, że 250 tys. euro w 2019 roku na kampanię do Parlamentu Europejskiego miała otrzymać od Kataru Eva Kaili, przynajmniej 600 tys. euro miało trafić od przedstawicieli tego kraju do Andrea Cozzolino, a 160 tys. euro do Marca Tarabelli. Proceder miał kręcić się tak dobrze, że Panzeri – jak zeznał – „miał już za dużo [gotówki] i nie wiedział, co z nią zrobić".

zajęte przez separatystów z frontu Polisario, który proklamował tam Saharyjską Arabską Republikę Demokratyczną i domaga się niepodległości. Pierwszą łapówkę Atmoun miał wręczyć Panzeriemu w 2014 roku. Włoch zeznał, że było to 50 tys. euro, które przeznaczył na organizację przedwyborczego wiecu w Mediolanie. Oprócz tego Atmoun finansował luksusowe wycieczki do Maroka nie tylko Panzeriemu, ale również innym osobom: Kaili, Cozzolino i Giorgiemu. Do pięciogwiazdkowego hotelu La Mamounia w Marakeszu wyjeżdżała – również na koszt ambasadora – Maria Arena, belgijska europosłanka. W grudniu ub.r. przeszukano zajmowane przez nią biura, zabezpieczono też należące do jej współpracowników komputery i telefony. Sam Panzeri przekonywał podczas przesłuchania, że Arena nie ma nic wspólnego z korupcyjnym procederem, a on po prostu „nadużył jej zaufania". Dotychczas europosłanka nie usłyszała zarzutów. Panzeri zeznał, że od 2019 roku łapówki przekazywane przez Atmouna zaczęły być dużo większe. Stwierdził, że były to „worki pieniędzy". W tym czasie Atmoun był już ambasadorem Maroka w Polsce. Formalnie list uwierzytelniający na ręce Andrzeja Dudy, prezydenta RP, złożył 10 październiku 2019 roku.

Kluczowa rola DGED

W proceder wręczania łapówek europosłom, oprócz Atmouna, mieli być zaangażowani także oficerowie marokańskiego wywiadu (DGED) (wątku tego nie ma w ujawnionych przez media fragmentach zeznań Panzeriego, ale tuż po wybuchu afery pisały o tym europejskie media). Celem działań tej służby było nie tylko doprowadzenie do uznania przez UE Sahary Zachodniej jako integralnej części Maroka, ale także ukręcenie wątku nielegalnego inwigilowania przez DGED europejskich przywódców za pomocą szpiegowskiego oprogramowania Pegasus. Z ramienia marokańskiego wywiadu Atmouna miał wspierać m.in. Mohamed Belahrech. To najprawdopodobniej na niego miała być wydana karta kredytowa, używana przez rodzinę Panzeriego. Zresztą były włoski europoseł po odejściu z Parlamentu Europejskiego miał zostać formalnie zwerbowany do współpracy przez DGED. W połowie lutego br. francuski dziennik „Le Figaro" poinformował, że belgijscy śledczy wydali nakazy aresztowania marokańskich urzędników zamieszanych w skandal w Parlamencie Europejskim. Zostały one przekazane francuskim władzom. „Le Figaro" nie ujawnił nazwisk. Jednak inne media – powołując się na nieoficjalne informacje – wskazały, że nakazy aresztowania dotyczą nie tylko kilku przedstawicieli marokańskiego wywiadu, ale także ambasadora Atmouna.

Rewizyta i działania Atmouna w Senacie

Dyplomata zapadł się jednak pod ziemię. Zniknął tuż po wybuchu afery, na początku grudnia 2022 roku. Formalnie w dalszym ciągu jest ambasadorem Maroka w Polsce. „W styczniu br. Protokół Dyplomatyczny MSZ otrzymał notą werbalną od Ambasady Królestwa Maroka w Warszawie, że Ambasador opuszcza terytorium Polski na dłuższy okres, a obowiązki chargé d'affaires w tym czasie pełnić będzie pani Khouloud Boughlala" – poinformowało „GP" biuro rzecznika prasowego MSZ. To właśnie ona wraz z Mohammedem Ahamnichem, radcą ds. politycznych, zajmowała się organizacją niedawnej – mającej miejsce w dniach 6–10 marca – wizyty w Polsce Enaana Mayara, przewodniczącego marokańskiej Izby Doradców. Nad Wisłę przyjechał on na zaproszenie swojego polskiego odpowiednika Tomasza Grodzkiego, marszałka Senatu. Była to rewizyta. Niespełna rok wcześniej – w dniach 26–30 maja 2022 roku – do Maroka udał się marszałek Grodzki. Jego wizyta w tym północnoafrykańskim kraju była elementem zaangażowania Senatu w zacieśnianie relacji polsko-marokańskich, o co – jak ujawniła „GP" – zabiegał ambasador Atmoun. Wszystko zaczęło się w styczniu 2020 roku krótko po objęciu przez Grodzkiego stanowiska marszałka Senatu. Polityk spotkał się wówczas z Atmounem. Krótko po tej rozmowie dyplomata doprowadził do stworzenia senackiej grupy polsko-marokańskiej, nawiązując bardzo dobre relacje z jej szefową, senator PO Joanną Sekułą. Centrum Informacyjne Senatu (CIS) podkreśliło, że ambasador Atmoun nie brał udziału w organizacji wizyty Mayara w Polsce, a podczas spotkań z nim nie poruszano tematu skandalu w Parlamencie Europejskim lub sytuacji akredytowanego w Polsce dyplomaty. „Wizyta delegacji marokańskiej i jej program zostały zaplanowane przed ujawnieniem [tej] afery" – wyjaśnia CIS. „Zgodnie z obowiązującą praktyką, Ministerstwo Spraw Zagranicznych przygotowało, na prośbę Senatu RP, materiały tezowo-informacyjne. Przychylając się do prośby Senatu RP, minister Zbigniew Rau przyjął Przewodniczącego Enaama Mayarę i towarzyszącą mu delegację na kurtuazyjnym spotkaniu w MSZ" – poinformowało biuro rzecznika prasowego MSZ. **GP**

Jacek
Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz

ŁAPY PRECZ od Papieża!

MARSZE PAPIESKIE PRZESZŁY PRZEZ POLSKĘ

Tuż po materiale TVN24 atakującym Jana Pawła II i kardynała Adama Sapiehę politycy Lewicy i Koalicji Obywatelskiej poczuli dziejowy moment. Przez pierwszy tydzień na wyścigi krzyczeli, aby „odjaniepawlić" przestrzeń publiczną. Po miesiącu od ujawnienia rewelacji TVN-u wiemy już, że Polacy są zdeterminowani, by bronić Jana Pawła II. Po wielu społecznych akcjach organizowanych m.in. przez kibiców oraz po tłumnych marszach w całej Polsce opozycja chce się wycofać z tematu. Lewica próbowała nawet podpiąć się pod czyszczenie zdewastowanego w Łodzi pomnika.

To była nietypowa rocznica śmierci Jana Pawła II. Przebiegała w atmosferze ataków na świętego, które rozpoczęli dziennikarze TVN24, publikując materiał „Franciszkańska 3". To z kolei wzbudziło olbrzymią debatę na temat roli Jana Pawła II w historii i mocy jego autorytetu. Dziś wiemy, że mimo iż od 2 kwietnia 2005 roku minęło 18 lat, to nadal sympatia do papieża Polaka nie słabnie. Widać to w przestrzeni publicznej wszędzie tam, gdzie istnieją jeszcze ruchy społeczne, które nie kalkulują politycznie. Transpa-

CIĄGLE NASZ I WIELKI
Sondaże wskazują, że atak na Jana Pawła II nie przyniósł spektakularnej zmiany w postrzeganiu jego osoby przez Polaków.

renty z przesłaniem: „Łapy precz od Papieża” pojawiły się praktycznie na każdym polskim stadionie. Na wielu kibice skandowali również imię świętego.

Ty nas obudziłeś, my Cię obronimy

W okolicy rocznicy w całej Polsce odbyły się również marsze papieskie. Największy z nich – w Warszawie – zgromadził około 50 tys. osób. Wszystko mimo niezachęcającej pogody, handlowej niedzieli i okresu poprzedzającego najważniejsze święta w roku. W marszu przeszli ludzie stanowiący cały przekrój

Uczestnicy zbierają się na rondzie Dmowskiego w Warszawie.

„Wywalczyłeś nam wolność, dziś wolni walczymy o Ciebie".

Marsz Papieski w Szczecinie.

FOT. KONRAD FALECKI/GP, RADEK PIETRUSZKA/PAP, TOMASZ JEDRZEJOWSKI/GP, DARIUSZ GORAJSKI / FORUM

Wizerunek św. Jana Pawła II na Franciszkańskiej 3 w Krakowie.

Na Kluby „GP" zawsze można liczyć.

Do Warszawy zjechali klubowicze z całej Polski.

społeczeństwa, dla których papież Jan Paweł II stanowi nadal punkt odniesienia. W trakcie marszu nie było praktycznie żadnych politycznych akcentów, zebrany tłum skupiał się na modlitwie i śpiewaniu religijnych pieśni. W zgromadzeniu licznie wzięli udział przedstawiciele Klubów „Gazety Polskiej", ale widoczni byli również przedstawiciele grup rekonstrukcyjnych czy członkowie świeckiego Zakonu Jana Pawła II. Mimo że idąc w warszawskim marszu nie spotkałem nikogo, kto mówiłby o frekwencyjnej klapie, a dominowało poczucie siły, to jednak lewicowe media postanowiły wykreować inną rzeczywistość. Nie zauważywszy, że w innych marszach w Polsce również brały udział tysiące osób (w Krakowie około 10 tys.), zaczęto pisać o porażce organizatorów. Debatę na temat reakcji społeczeństwa zastąpiono awanturą o kremówkach rozdawanych w pociągach Intercity. Manewr w jakimś sensie się udał, a Lewica tak uwierzyła w to, że marsze są bez znaczenia, że po kilku dniach zaczęto studzić triumfalny entuzjazm. „Papieskie marsze pobłogosławione przez rządzący obóz i sprzymierzoną z nim część Episkopatu nie powalały frekwencją, często wyglądały dość absurdalnie, a poczucia groteski dopełniła akcja z papieską kremówką w Pendolino. Zanim jednak opozycja i sympatyzująca z nią część opinii publicznej z ulgą odetchnie, że papieska mobilizacja nie zażarła, a PiS przegrzał sprawę, warto zrobić pauzę. Bo o tym, czy PiS przegrzał, czy nie, zadecyduje nie frekwencja na marszach z ostatniej niedzieli, ale wyniki rządzącej koalicji w jesiennych wyborach" – napisał w Krytyce Politycznej Jakub Majmurek.

Polacy mają trzeźwą ocenę sytuacji

Wbrew bowiem zaklinaniu rzeczywistości sprawa zmobilizowała Polaków. Jest tego świadomy każdy, kto nie siedzi w lewicowej bańce i uczestniczył w wydarzeniach związanych z papieżem Janem Pawłem II w ostatnich tygodniach. Te odbywały się niemal w każdej parafii, każdym większym mieście i wszędzie tam na świecie, gdzie mieszkają Polacy. Dla prawicy było to pierwsze takie wydarzenie od lat. Sprawiedliwa reakcja na niegodziwość, której każdy był świadkiem. Jeżeli nie przemawiają obrazki z marszy 2 kwietnia, to

FOT. EWA WÓJCIK, ZBYSZEK KACZMAREK/GP, KONRAD FALECKI/GP

świadomość powoli trafia do polityków czytających sondaże. Te wskazują, że atak na Jana Pawła II nie przyniósł spektakularnej zmiany w postrzeganiu jego osoby. – Rzetelność i wiarygodność materiałów, które wykorzystali dziennikarze TVN, była tak niska, że Polacy uznali je w większości za niewiarygodne. Co więcej, podobnie uważał aparat represji, który nie wykorzystał tych materiałów. Polacy ocenili to jednoznacznie. Nikogo nie zaskoczyła ta mobilizacja i liczba wystąpień, manifestacji i inicjatyw – mówi nam prof. Norbert Maliszewski, psycholog społeczny i szef Rządowego Centrum Analiz. Jego zdaniem, opozycja będzie unikać dalszych ataków na Jana Pawła II, bo te mobilizują wyborców prawicowych, dla których ważne są konserwatywne wartości. Stąd też uczulający tekst w Krytyce Politycznej, który zauważa, że w badaniach opinii publicznej pod stwierdzeniem „Papież jest dla mnie ważną postacią" podpisuje się 59 proc. wyborców PO oraz 79 proc. wyborców Koalicji Polskiej. Nastroje te czytają dokładnie politycy tej drugiej formacji. – Jan Paweł II to jeden z ostatnich polskich aktywów wspólnoty narodowej. Nadal 80 proc. Polaków uznaje papieża za autorytet. To są ludzie różnych poglądów i przekonań. To jest wspólna kotwica naszego społeczeństwa – mówi nam Ireneusz Raś, poseł Koalicji Polskiej. – Jestem doświadczonym politykiem i mam nadzieję, że uda się ograniczyć wykorzystywanie Jana Pawła II do bieżącej rozgrywki politycznej – podkreśla polityk opozycji.

Lewica w obronie Papieża

Problem ma też Lewica. Tak się składa, że w starszym elektoracie około 90 proc. respondentów uznaje Jana Pawła II za autorytet. O tym, że lewica nie ma zamiaru iść w fanatyczny szał ataków na Karola Wojtyłę, świadczy chociażby reakcja na zdewastowanie jego pomnika. Nieznani sprawcy zniszczyli monument – na rękach papieża pojawiła się czerwona farba, a na twarzy – żółta. Poseł Tomasz Trela w Radiowej Jedynce domagał się wykrycia i ukarania sprawców. Zaczął nawet dziękować prezydent Łodzi Hannie Zdanowskiej za to, że zaangażowała miasto do odnowienia pomnika. Informację zdementowała jednak kuria łódzka. „W nawiązaniu do wywiadu udzielonego przez pana posła Tomasza Trelę na antenie Programu 1 Polskiego Radia w poniedziałek 3 kwietnia br. informujemy, że pomnik św. Jana Pawła II przy łódzkiej bazylice archikatedralnej, zdewastowany w niedzielę 2 kwietnia br., został oczyszczony tego samego dnia przez prywatną firmę wynajętą przez Archidiecezję Łódzką i wyłącznie na koszt archidiecezji" – czytamy w oświadczeniu. Praktycznie niesłyszalne stają się głosy ekstremistów. Ci, którzy chcą nadal atakować Jana Pawła II, są spychani na margines. Od połowy marca temat przestał istnieć m.in. dla Klaudii Jachiry. Tematu nie porusza również Joanna Scheuring-Wielgus, która pierwsza zorganizowała konferencję na temat pomników papieża i sugerowała ich obalanie. Od połowy marca Lewica przekonuje, że nigdy nie była przeciwko wierze i ludziom wierzącym. Oto miara tego, że politycy wiedzą, co się stało. Niebezpiecznie jest atakować Jana Pawła II nawet po jego śmierci. **GP**

AlbiClub „Gazety Polskiej"
Albicla.com

Symboliczny ukłon dla narodu ukraińskiego

Kwiecień zaczął się od wydarzeń, które są szeroko komentowane w mediach społecznościowych. Polacy oddali hołd św. Janowi Pawłowi II, a z wizytą w naszym kraju był prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski. Sprawdzamy, co pisali o tym użytkownicy Albicli.

Donald Tusk niczym rekolekcjonista na jednym z ostatnich spotkań opowiadał o tym, że wierzący w Jezusa Chrystusa nie mogą głosować na określone partie polityczne. W ten sposób zyskał pseudonim „ojciec Tusk", a pseudo-kaznodziejski ton znalazł odzwierciedlenie w memach, których na Albicli także nie brakuje.
Słowa Tuska brzmią jak żart, a tych było sporo w prima aprilis. Jeden z nich okazał się nawet proroczy. „No i przesadziłem z prima aprilisem opowiadając, że Tusk wstąpił do klasztoru, by słuchać nauk JP II. TVN zamierza emitować w święta dwa filmy o Papieżu, całkiem przyzwoite. Panowie, ja żartowałem, wracajcie do piekła…" – napisał na Albicli redaktor naczelny „Gazety Polskiej" Tomasz Sakiewicz.
Polskę odwiedził prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski, a ta wizyta nie przeszła bez echa także w mediach społecznościowych Strefy Wolnego Słowa. „Prezydent Zełenski to znakomity człowiek na trudne czasy dla Ukrainy" – napisał na Albicli użytkownik Tomasz Tarnawski. „To odznaczenie to symboliczny ukłon dla narodu ukraińskiego za walkę o wolność. Prezydent Zełenski jest przedstawicielem dzielnego narodu" – napisał inny z użytkowników. „Bohaterski Prezydent Ukrainy przyjeżdża do Polski z oficjalną wizytą. Ten sam, który rok temu miał być zamordowany przez ruskich siepaczy. Na Kremlu boli" – dodała użytkowniczka Zośka.
Na Albicli nie brakowało także relacji z uroczystości związanych z osiemnastą rocznicą śmierci św. Jana Pawła II. Świadectwa są budujące. „Wzięliśmy udział w Białym Marszu Papieskim. Było mokro, zimno i PIĘKNIE! Wróciliśmy zmęczeni, ale wzruszeni" – napisali na Albicli przedstawiciele Klubu „Gazety Polskiej" im. o. Gurgacza SJ w Nowym Sączu. Tego typu wydarzenia odbyły się w całej Polsce, a widok tłumów na Marszu Papieskim w Warszawie pokazuje, że duch św. Jana Pawła II wciąż jest z Polakami.
O innych ważnych wydarzeniach w Polsce i na świecie także przeczytają Państwo na Albicli. Możecie podzielić się własnym zdaniem, dodając komentarz pod postami. Najciekawsze komentarze znajdziecie później w naszym podsumowaniu. Zachęcamy do rejestracji i korzystania z portalu społecznościowego Strefy Wolnego Słowa.
albicla.com/Michał Kowalczyk

SKATOWAŁA NIEMOWLĘ, SĘDZIA Z „IUSTITII” ZOSTAWIŁ JĄ NA WOLNOŚCI

SKANDALICZNA POLITYCZNA DEMONSTRACJA

Monika M. bestialsko skatowała malutką, zaledwie półroczną córkę. Połamała jej nawet nogi. Brutalna matka usłyszała wyrok 8 lat więzienia. Wyrok prawomocny, a więc powinna znaleźć się za kratami. Niestety, sprawa wykonania kary trafiła do sędziego Piotra Gąciarka, czyli znanego działacza „Iustitii”, który dramat malucha wykorzystał do politycznej demonstracji. W konsekwencji oprawczyni niemowlęcia nadal cieszy się wolnością.

Grzegorz **Broński**
albicla.com/GrzegorzBronski

Postawa sędziego Piotra Gąciarka jest dowodem na to, o co chodzi grupie sędziów chcących anarchii. Oni ochronią nawet najgorszych przestępców, by mieć decydujący głos w organizacji sądownictwa. Nie liczy się jakoś wyroku, ważne jest tylko to, że im się nie podoba, kto go wydał. A widać, że chcą brać Polaków za zakładników. Sędzia Gąciarek już w kilku przypadkach pozostawił na wolności skazanych prawomocnie przestępców – tłumaczy „Gazecie Polskiej” wiceminister sprawiedliwości Sebastian Kaleta, który nie ukrywa oburzenia tym, co się wydarzyło za sprawą decyzji działacza Stowarzyszenia Sędziów Polskich „Iustitia”.

Ofiarą malutka dziewczynka

Pod koniec marca 2020 roku stołeczni policjanci zostali wezwani przez personel szpitala, gdzie trafiło zmaltretowane dziecko. Zaledwie półroczna dziewczynka miała nie tylko liczne siniaki i stłuczenia, ale również połamane nogi i uszkodzony obojczyk – niemowlę niewątpliwie było katowane od dłuższego czasu.

– Zdjęcia przerażających obrażeń robiły na każdym wstrząsające wrażenie – przyznaje osoba znająca kulisy sprawy.

Główną podejrzaną o popełnienie tak niewyobrażalnego przestępstwa była matka dziecka! Monikę M. zatrzymano, dowody nie budziły wątpliwości, śledztwo szybko zakończono. Prokuratura już w czerwcu sporządziła akt oskarżenia.

Wyrok zapadł niemal równo dwa lata po dramatycznych wydarzeniach. – Sąd Okręgowy w Warszawie uznał Monikę M. za winną znęcania się fizycznie i psychicznie, ze szczególnym okrucieństwem, nad małoletnią pokrzywdzoną, spowodowania obrażeń mających charakter ciężkiej, długotrwałej choroby – potwierdziła „Gazecie Polskiej" sędzia Mirosława Chyr, rzecznik prasowy ds. karnych Sądu Okręgowego w Warszawie.

Wyrok brzmiał: cztery i pół roku pozbawienia wolności. Równocześnie Monika M. otrzymała zakaz zbliżania się do córki przez 10 lat. O wyjątkowym charakterze sprawy świadczy także fakt, że sąd zdecydował o podaniu orzeczenia do wiadomości publicznej.

Wyższa kara

Wyrok został zaskarżony, a w drugiej instancji – w Sądzie Apelacyjnym w Warszawie – sprawę rozpoznawał skład trzech sędziów: Piotr Schab, Przemysław W. Radzik i Dariusz Drajewicz.

W grudniu 2022 roku sąd uznał, że kara za tak potworną zbrodnię była rażąco łagodna i zmienił ją na 8 lat pozbawienia wolności. W pozostałej części orzeczenie pierwszej instancji zostało utrzymane w mocy. Tym samym wyrok stał się prawomocny, a Monika M. powinna trafić do zakładu karnego, aby odbyć karę.

– Bo w pewnym momencie odzyskała wolność i odpowiadała z wolnej stopy – wyjaśnia jeden z rozmówców.

Jak potwierdziła „Gazecie Polskiej" sędzia Chyr, wobec Moniki M. stosowano areszt tymczasowy do 22 stycznia 2021 roku, czyli była pozbawiona wolności przez zaledwie dziesięć miesięcy. Do odsiadki pozostało jej ponad siedem lat!

W konsekwencji akta trafiły do wydziału wykonywania orzeczeń w celu przeprowadzenia koniecznej procedury. Teoretycznie miała to być formalność, bo sytuacja wydawała się oczywista. Niestety, tak się nie stało.

Sędzia z „Iustitii" w akcji

Sprawa Moniki M. trafiła bowiem do sędziego Piotra Gąciarka. Jest on doskonale znany z rozmaitych akcji organizowanych przez Stowarzyszenie Sędziów Polskich „Iustitia", już wcześniej wydawał orzeczenia budzące olbrzymie kontrowersje. Ale chyba niewielu się spodziewało, że dramat skatowanego dziecka zostanie wykorzystany do quasi-politycznej demonstracji. A jednak…

Gąciarek zawiesił postępowanie dotyczące wykonania kary wobec okrutnej matki. Równocześnie skierował do Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej trzy pytania prejudycjalne. Pretekstem do takiej decyzji był fakt, że w drugiej instancji orzekali sędziowie Schab, Radzik i Drajewicz. A ci dwaj pierwsi to dla środowiska spod szyldu „Iustitii" wręcz wrogowie publiczni.

W rezultacie wskutek postanowienia Gąciarka Monika M. pozostanie na wolności. I to zapewne bardzo długo. – Bo w praktyce nie można zaskarżyć postanowienia o zawieszeniu wykonania kary przy równoczesnym skierowaniu pytań prejudycjalnych. Trzeba czekać na odpowiedź TSUE, a ona nie wiadomo kiedy nadejdzie. To mogą być długie miesiące – wyjaśnia jeden z prawników, z którymi rozmawialiśmy.

W ostrym tonie sytuację skomentował wiceminister sprawiedliwości Sebastian Kaleta, który przypomniał o wcześniejszych orzeczeniach Gąciarka.

– Tu mamy kobietę, która popełniła obrzydliwe przestępstwo przeciwko swojemu dziecku, ale mamy też oszustów wyłudzających fundusze unijne. I przecież Unia Europejska interweniowała, aby sędziowie mogli zadawać pytania prejudycjalne, bo rzekomo jest to zagrożone w Polsce. Skutek jest taki, że my walczymy o uczciwe wydawanie funduszy unijnych, a sędziowie, którzy prosili Unię o pomoc, de facto całą naszą pracę wyrzucają do kosza – tłumaczy „Gazecie Polskiej" minister Kaleta. – Sędzia Gąciarek udowodnił, że on i inni sędziowie zmierzają do anarchii. Być może urzędnicy unijni i sędziowie TSUE, po przeczytaniu tych pytań prejudycjalnych, w końcu to dostrzegą, bo taka sytuacja jak ta opisywana nigdy nie powinna mieć miejsca w żadnym demokratycznym państwie prawa – dodaje stanowczo.

Wyrok uchylony, konsekwencji brak

Warto też krótko przypomnieć kilka wcześniejszych sytuacji. Choćby latem 2021 roku sędzia Adam Synakiewicz z Sądu Okręgowego w Częstochowie uchylił (jako pierwszy w Polsce) wyrok skazujący za przestępstwo, bo zakwestionował mandat innego sędziego.

Oskarżonym był mężczyzna, który zaatakował pracownicę urzędu pocztowego, a po procesie przed Sądem Rejonowym w Zawierciu uznany został za winnego. Orzeczenie zaskarżył obrońca. Synakiewicz zwrócił sprawę do ponownego rozpoznania, bo sędzia z Zawiercia w 2019 roku otrzymała rekomendację Krajowej Rady Sądownictwa.

Na zachowanie Synakiewicza zareagował minister sprawiedliwości, który wydał zarządzenie o natychmiastowej przerwie w wykonywaniu przez niego czynności służbowych. Wkrótce jednak Synakiewicz wrócił do orzekania, a we wrześniu 2022 roku Izba Odpowiedzialności Zawodowej Sądu Najwyższego umorzyła postępowanie w tej sprawie. I takie z reguły orzeczenia zapadały wobec innych sędziów, którzy poszli tropem Synakiewicza.

A co ze sprawą napastnika z poczty? Jak przekazał „GP" wiceprezes Sądu Rejonowego w Zawierciu, w powtórzonym procesie zapadł już wyrok.

– Złożona została apelacja, ale orzeczenie utrzymano w mocy – podkreślił sędzia Marcin Kłosowski.

Z kolei opisywana niedawno przez „Gazetę Polską" sędzia Marzanna Piekarska-Drążek z Sądu Apelacyjnego w Warszawie uchyliła wyrok wobec brutalnego zabójcy. Ustaliliśmy, że Sąd Najwyższy zakwestionował to orzeczenie i sprawa Ariela C. będzie ponownie rozpoznawana 26 kwietnia.

Natomiast ciągle bezkarna jest dwójka prokuratorów: jeden podejrzany o przyjęcie gigantycznej łapówki, drugi o błędy w śledztwie ws. Amber Gold. Bo sędziowie nie uznali tym razem sądu, który uchylił im immunitety. Za takie orzeczenia nie ponieśli żadnych konsekwencji. **GP**

FOT. PIOTR GUZIK / FORUM

TUSK – ZNACZY KŁOPOTY

Belgijscy policjanci dokonali nalotu na pierwsze i trzecie piętro siedziby Europejskiej Partii Ludowej partii przy Rue du Commerce – taka informacja obiegła media w ubiegłym tygodniu. Ale polską opinię publiczną na poważnie zelektryzowały doniesienia, że działania policji są związane ze śledztwem w sprawie korupcji w Parlamencie Europejskim, które jest prowadzone za okres kilkunastu lat, czyli także w okresie, gdy Donald Tusk był szefem EPL. Internauci spekulują, jak dalej potoczy się ta sprawa. Niektórzy puszczając wodze fantazji, widzą nawet, jak belgijscy śledczy wynoszą z biur EPL znajomo wyglądające… „reklamówki z Biedronki". Jakoś to się tak dziwnie składa, że gdziekolwiek pojawi się Donald Tusk, tam prędzej czy później są jakieś kłopoty. Przypadek?

ZŁOTE myśli

#kłopotyEPP

Dominik Tarczyński MEP @D_Tarczynski
Belgijska policja weszła właśnie do biur EPP! Zajęto komputery, telefony i dokumenty! Śledztwo w sprawie korupcji w PE jest prowadzone na 15 lat wstecz, czyli także w okresie, gdy Tusk był szefem EPP. Niebawem więcej… #QatarGate

Marek Jakubiak @jakubiak_marek
Panie @donaldtuskEPP, mam pytanie, czy rewizja Policji Belgijskiej w siedzibie EPP ma związek z wcześniejszym odwołaniem Pana z funkcji prezesa EPP?

Gutab @BatugWojciech
Nalot policji na brukselskie biuro EPL, przesłuchania i konfiskata komputerów jest zdarzeniem bez precedensu. W tle korupcja, podejrzane przepływy pieniędzy w czasie kampanii wyborczej, układy i kombinacje. Wierzchołek góry lodowej tych, którzy przysłali Tuska do PL. Dzień dobry.

Artur Ceyrowski @fideista
Zarzuty wobec polityka EPP dotyczą dokładnie tego okresu, w którym szefem partii był Donald Tusk. Naprawdę nie ma żadnego komentarza z jego strony albo ze strony polityków Platformy w tej sprawie? Przecież to jest aż trudne do uwierzenia.

PRAWILNY DRUT KOLCZASTY

W podwarszawskich lasach, w otulinie Chojnowskiego Parku Krajobrazowego, Agnieszka Holland rozpoczęła zdjęcia do swojego najnowszego filmu „Zielona granica". Ma on opowiadać o losach migrantów na granicy polsko-białoruskiej. Mimo że wszystko utrzymywane jest w największej tajemnicy, do sieci wyciekły nagrania i zdjęcia przedstawiające kilometry drutu kolczastego rozciągniętego w lesie. Jakoś nikomu nie przeszkadza już los sarenek, jeleni, zajączków, które mogą się w niego wplątać, poranić i zginąć. Nie słyszymy protestów ekologów i innych „zielonych" aktywistów. Ten drut jest dobry, prawilny, bo postawiła go ekipa pani Holland. Dobre i prawilne jest także to, że film będzie miał premierę najprawdopodobniej jeszcze w tym roku, przed wyborami parlamentarnymi – co jest oczywiście bez związku i stanowi całkowity przypadek…

AFERA KREMÓWKOWA

W niedzielę 2 kwietnia minęło 18 lat od śmierci świętego Jana Pawła II. W wielu miejscach kraju odbyły się akcje upamiętniające polskiego papieża, w tym wielotysięczne marsze, które przeszły ulicami największych miast. Kolejarze z PKP Intercity wpadli na pomysł częstowania kremówkami podróżnych w pociągach pendolino. Och, jakież rozwścieczenie zapanowało w szeregach opozycji. W okamgnieniu kremówka urosła do rangi narzędzia „agitacji religijnej". Kiedy jednak okazało się, że obśmiewanie papieskich ciastek generalnie mało kogo oburza – przystąpiono do zmasowanego ataku. A że za tłusta, a że za słodka, a że niezdrowa, a że… w sam raz... Z drugiej strony może i dobrze, by dla opozycji pozostała jednak na dłużej na poziomie słodyczy i piaskownicy. To będzie z pożytkiem dla wszystkich.

Rubrykę opracował Krzysztof Kossowski

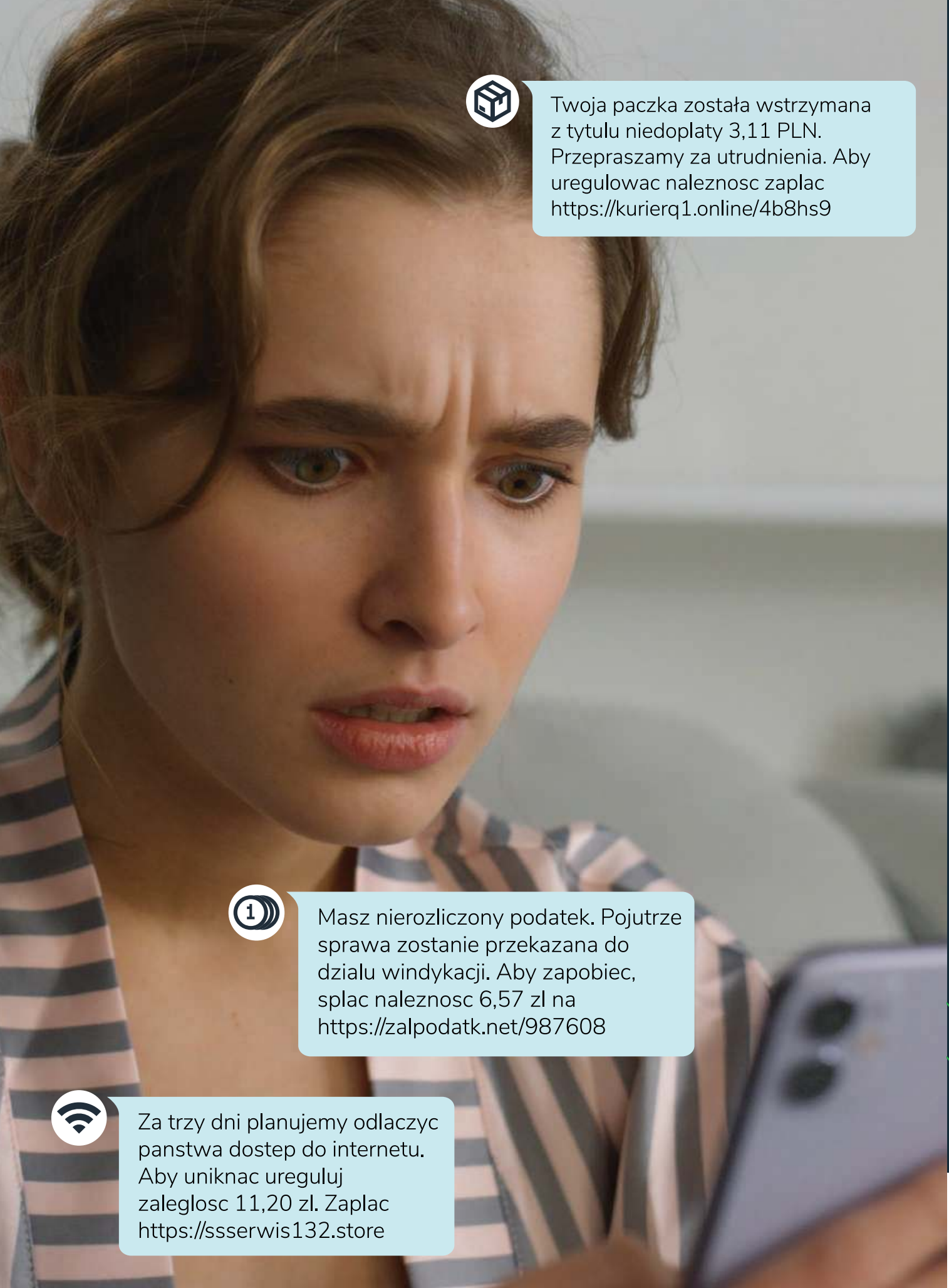
Twoja paczka została wstrzymana z tytułu niedopłaty 3,11 PLN. Przepraszamy za utrudnienia. Aby uregulować należność zapłać https://kurierq1.online/4b8hs9
Masz nierozliczony podatek. Pojutrze sprawa zostanie przekazana do działu windykacji. Aby zapobiec, spłać należność 6,57 zł na https://zalpodatk.net/987608
Za trzy dni planujemy odłączyć państwa dostęp do internetu. Aby uniknąć ureguluj zaległość 11,20 zł. Zapłać https://ssserwis132.store

Dostajesz takie SMS-y?

To może być oszustwo. Nie daj się!

Prześlij je na numer

799 448 084

Koszt SMS-a zgodny z cennikiem operatora.

Więcej informacji na **cert.pl**

CERT.PL
NASK

Fundusze Europejskie Polska Cyfrowa

KPRM CYFRYZACJA

NASK

Unia Europejska Europejski Fundusz Rozwoju Regionalnego

Uniezależniliśmy Polskę w 100 proc. od gazu i ropy z Rosji. I nie czekaliśmy na nałożenie przez UE sankcji. Sami podejmowaliśmy zdecydowane działania – mówi DANIEL OBAJTEK, prezes PKN Orlen.

ROZMAWIA
Tomasz
Sakiewicz
RED. NACZELNY „GP"
albicla.com/TomaszSakiewicz

ROZMOWA Z DANIELEM OBAJTKIEM

OD ROSJAN JUŻ NIC NIE KUPUJEMY

FOT. FILIP BLAŻEJOWSKI/GAZETA POLSKA

NASZ SUKCES

W tym roku przekażemy prawie 14 mld zł na zamrożenie cen gazu dla 7 mln polskich domów i 35 tys. podmiotów wrażliwych, takich, jak szpitale, szkoły czy żłobki. Jest to możliwe, ponieważ zbudowaliśmy jeden silny multienergetyczny koncern.

Chyba nie ma niczego, co bardziej interesuje Polaków w okolicach wiosny, jak ceny paliw. Co z nimi będzie? Ostatnio trochę spadły, są niższe niż rok temu – mówię o cenach na stacjach benzynowych, a nie o światowych giełdach.

Robimy wszystko, żeby stabilizować ceny paliw, i jesteśmy jednym z krajów, który ma najtańsze paliwa w Europie. Choć czasy są trudne, bo najpierw był covid, teraz trwa wojna na Ukrainie, działamy skutecznie i dotrzymujemy słowa. Od dawna przekonywałem Polaków i naszych akcjonariuszy, że zbudowanie jednego, silnego koncernu wpłynie na zwiększenie jego stabilności – w zakresie przychodów, zysków oraz procesów inwestycyjnych. I to się potwierdziło. Powstał duży koncern multienergetyczny, który pod względem przychodów plasuje się wśród 150 największych firm na świecie i ma możliwości, by skutecznie przeprowadzić transformację energetyczną w Polsce, stabilizować ceny paliw, gazu i częściowo energii elektrycznej. Oczywiście niektórzy twierdzą, że najważniejsza jest siła nabywcza. Ale przecież na Słowacji jest ona niższa, a mimo wszystko paliwo jest tam droższe niż u nas. Poza tym Polak za najniższą krajową pensję może dzisiaj kupić ponad 500 litrów paliwa, a 10 lat temu było to trochę ponad 200 litrów.

Dlaczego w takim razie ceny paliw nie spadają tak szybko jak ceny ropy?

Rynek ropy i rynek paliw to dwa różne rynki, które mogą mieć – i często mają – różną dynamikę zmian. Paliwa są towarem, który tak jak inne podlega grze popytu i podaży. Co to oznacza? Jeżeli na rynku czegoś brakuje, tak jak obecnie oleju napędowego, to cena towaru idzie w górę. Do tego trzeba pamiętać, że wojna w Ukrainie pogłębiła kryzys energetyczny i bezpośrednio przełożyła się na wzrost cen energii, w tym paliw. Bo niestabilność zawsze powoduje wahania na rynku. Orlen jest firmą, która podlega tym mechanizmom i nie może działać w oderwaniu od rynku. Węgrzy próbowali centralnie sterować cenami i dzisiaj płacą za paliwa niemal najwięcej w całej Unii. Niemniej rozumiemy trudną sytuację kierowców i dlatego od kilku lat podejmujemy skuteczne działania, by rosnącymi kosztami nie obciążać Polaków. Proszę porównać obecną sytuację z 2012 rokiem. W tym czasie cena litra popularnej 95-ki na stacjach Orlen w Polsce wzrosła zaledwie o około 15 proc. Natomiast pensja minimalna o ponad 120 proc., kurs dolara o 39 proc.

Cena paliwa wzrosła mniej niż średnia inflacja przez te lata?

Tak. I jest to możliwe m.in. dzięki polityce rządu i działaniom Orlenu, oczywiście w ramach mechanizmów rynkowych. Nie przejmowałbym się nieodpowiedzialnymi wypowiedziami niektórych polityków, którzy podważają historyczne dane i fakty, gdyby nie uderzały one w polską gospodarkę. Polityk, który chce być traktowany poważnie, powinien choć trochę znać się na ekonomii, jeżeli zabiera głos w tej sprawie. Jeśli jednak mówi, że w obecnej sytuacji paliwa w Polsce powinny kosztować 5 zł, to znaczy, że nie ma żadnej wiedzy na ten temat. Ręczne sterowanie rynkiem doprowadziłoby do katastrofy. I tu znowu przywołam przykład węgierski, bo on pokazał, czym kończą się takie nierozsądne, populistyczne pomysły. Brakiem paliw i kolejkami na stacjach. Tego dla Polaków chcą Donald Tusk i poseł Leszczyna?

Jest jedna rzecz ważna, z której ludzie nie zdają sobie sprawy, bo wszyscy wiedzą, że w gospodarce ceny towarów i usług poszły w górę, większość z nas wie o osłabieniu naszej złotówki, natomiast to, że musicie kształtować ceny paliw, uwzględniając sytuację zagraniczną, ze względu na bezpieczeństwo rynku, to do ludzi słabo dotarło.

Działamy na wolnym rynku i musimy się do niego dostosowywać. A mimo to ceny paliw w Polsce pozostają jednymi z najniższych w całej Unii Europejskiej.

Bo prowadzimy biznes tak, by gwarantował stabilność cen oraz bezpieczeństwo energetyczne Polaków i całemu regionowi Europy. Mamy przy tym pełne wsparcie Pana Premiera Morawieckiego i Pana Premiera Sasina. A przy tym jesteśmy liderem transformacji energetycznej i realizujemy potężne inwestycje. Te aspekty trzeba umiejętnie łączyć i takie jest moje zadanie, z którego się wywiązuję. Podkreślam, mimo trudnej sytuacji na światowych rynkach, w Polsce mamy jedne z najniższych cen paliw w Unii Europejskiej. Polacy podróżują po świecie i widzą, że w innych krajach jest drożej.

Moce przerobowe Grupy Orlen to 860 tys. baryłek ropy dziennie. To świadczy o tym, że jesteśmy bardzo poważnym graczem na tym rynku i mamy mocną pozycję negocjacyjną przy zakupach ropy. To jeden z czynników, który skutecznie pozwala nam stabilizować ceny paliw. Wraz z rządem chronimy Polaków przed skutkami kryzysu energetycznego. W tym roku przekażemy prawie 14 mld zł na zamrożenie cen gazu dla 7 mln polskich domów i 35 tys. podmiotów wrażliwych, takich jak szpitale, szkoły czy żłobki. Jest to możliwe, ponieważ zintegrowaliśmy spółki paliwowo-energetyczne i zbudowaliśmy jeden silny multienergetyczny koncern.

Czyli w rzeczywistości ten słynny zysk Orlenu posłużył temu, żeby gaz był tańszy?

Przede wszystkim posłużył temu, żeby Polacy nie płacili 1500 zł/MWh gazu, bo w pewnym momencie jego ceny dochodziły już do takiego poziomu. Obecnie cena gazu dla klientów detalicznych jest zamrożona na poziomie 200 zł/MWh, w czym znaczący udział ma Orlen. Byliśmy też w stanie obniżyć ceny do 300 zł/MWh dla klientów cennikowych, którzy podpisywali umowy, gdy gaz był po 800–900 zł/MWh. To właśnie są realne korzyści fuzji i powstania jednego silnego koncernu. A nasze wyniki za czwarty kwartał 2022 roku wyraźnie pokazały, że segment detaliczny nie jest głównym źródłem zysków Orlenu. Słynny zysk, o którym Pan wspomina, to kolejny populistyczny mit, którym gra opozycja.

Na czym zarabiacie? Na ropie?

Zbudowaliśmy firmę, której zaawansowane produkty dostępne są w blisko 100 krajach na sześciu kontynentach. Blisko połowa naszych przychodów pochodzi z rynków zagranicznych. Zyski przynoszą petrochemia, energetyka, wydobycie, spółki technologiczne. Liczy się także efekt skali. Natomiast ze sprzedaży detalicznej na stacjach Orlen w Polsce pochodzi tylko 3 proc. zysku operacyjnego. A mówimy tu o sprzedaży nie tylko paliw, lecz także produktów pozapaliwowych, czyli na przykład kawy i hot-dogów. Właśnie po to zdywersyfikowaliśmy działalność, by źródeł zysku było jak najwięcej. To daje nam stabilność finansową i możliwość przeprowadzenia transformacji energetycznej. To proces, który wymaga ogromnych nakładów. W tym roku zainwestujemy rekordową kwotę 36 mld zł. Żadna inna firma w Polsce nie jest w stanie tyle zainwestować. Efektem naszych działań będzie trwałe bezpieczeństwo energetyczne i stabilne ceny dla Polaków.

Ogłosiliście niedawno zaktualizowaną strategię i zapowiedzieliście liczne inwestycje, ale po co Orlenowi flota gazowców?

Bezpieczeństwo energetyczne Polski w przyszłości to odnawialne źródła energii, energetyka atomowa, wodór – taka jest nasza strategia i w tym celu prowadzimy liczne inwestycje. Ale dzisiaj bezpieczeństwo energetyczne to przede wszystkim zdywersyfikowane źródła dostaw surowców oraz infrastruktura przesyłowa czy logistyka. W ostatnich latach Orlen wykonał ogromną pracę na rzecz dywersyfikacji dostaw węglowodorów do Polski. Dzięki tym działaniom uniezależniliśmy się od dostaw z Rosji i jesteśmy bezpieczni. Ale gdyby nie odpowiednia infrastruktura i logistyka, nie mielibyśmy jak dostarczyć tych surowców do kraju. Pamiętać należy, że to z inicjatywy śp. Prezydenta Lecha Kaczyńskiego, za rządów Prawa i Sprawiedliwości w latach 2005–2007, zainicjowano projekt budowy gazoportu w Świnoujściu. I ten gazoport jest teraz naszym gazowym oknem na świat, który zapewnia bezpieczeństwo energetyczne w tych trudnych i niestabilnych czasach. Od 2015 roku diametralnie zmieniło się strategiczne myślenie o bezpieczeństwie Polski, w tym też w wymiarze strategicznym. To rząd Prawa i Sprawiedliwości podjął kluczowe decyzje umożliwiające wzmacnianie naszego bezpieczeństwa, na przykład budowę gazociągu Baltic Pipe, rozbudowę interkonektorów gazowych czy rozbudowę gazoportu w Świnoujściu. Orlen jako multienergetyczny koncern o strategicznym znaczeniu dla zapewnienia bezpieczeństwa energetycznego nie tylko Polski, lecz także całego naszego regionu Europy, ściśle współpracuje z polskim rządem, aby realizować te cele. Stąd nasza decyzja o budowie floty ośmiu gazowców, które umożliwią nam płynne realizowanie dostaw skroplonego gazu LNG od światowych dostawców do gazoportu w Świnoujściu. I to jest ten element biznesowy, który buduje pozycję Orlenu na międzynarodowych rynkach. W ostatnią środę Polskę odwiedził prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski. Wolna i niepodległa Ukraina to element bezpieczeństwa Polski, ale również całego regionu i świata. Polska, poza USA i Wielką Brytanią, udziela Ukrainie największego wsparcia militarnego, a w tym politycznym jesteśmy na pierwszym miejscu. Czy gdyby nie decyzje obecnego rządu i działania Orlenu w dziedzinie uniezależnienia się do rosyjskich surowców, byłoby to możliwe? Nie, nie byłoby. Bylibyśmy poddani rosyjskiemu szantażowi.

Czy Orlen sprowadza jeszcze coś z Rosji?

Uniezależniliśmy Polskę w 100 proc. od gazu i ropy z Rosji. I nie czekaliśmy na nałożenie przez UE sankcji. Sami podejmowaliśmy zdecydowane działania. W chwili wybuchu wojny na Ukrainie nasze dostawy

ropy do Polski były zdywersyfikowane w 70 proc. i sukcesywnie ten poziom rósł, by finalnie uniezależnić się od Rosji w 100 proc. Kontrakt z Rosnieftem wygasł w styczniu, a kontrakt z Tatnieftem, po tym jak przestała płynąć ropa po wizycie prezydenta Bidena, mogliśmy kilka dni temu wypowiedzieć bez ryzyka zapłaty kar. Od początku wojny nie importowaliśmy także z Rosji oleju napędowego. W przeciwieństwie do innych firm, również europejskich, które jeszcze do 5 lutego bieżącego roku kupowały go z tego kierunku. I nikt nie widział w tym problemu. Atakowano natomiast polskiego premiera, który był największym lobbystą w kwestii sankcji wobec Rosji, czy mnie, mimo że odciąłem Orlen od rosyjskich surowców. Historia kiedyś to oceni. Fakty są takie, że zrobiliśmy wszystko, by Polska była bezpieczna, Orlen był silny i przynosił zyski, a jednocześnie dzielił się nimi z Polakami.

Jeśli chodzi o relacje z Rosją, to widać, że także firmy energetyczne z innych krajów, które są wiele miesięcy za nami, idą w tym samym kierunku co Orlen.

Jeszcze raz powtórzę – Orlen, jako jedna z niewielu firm w skali Europy, zrezygnował z dostaw ropy drogą morską z Rosji i paliw z tego kierunku na długo przed wprowadzeniem sankcji. A i tak jesteśmy krytykowani za to, że nie zrywamy umów handlowych bez wprowadzenia sankcji. To byłby ewenement na skalę globalną.

Są tacy, którzy chcieliby wrócić do robienia interesów z Rosją jak najszybciej, dlatego pozorują działania, wiele obiecują, ale w rzeczywistości wygląda to tak, jakby nadrzędnym celem nie było zwycięstwo Ukrainy, lecz jedynie zakończenie tej wojny.

Co z tego, że faktycznie odcinane są dostawy rosyjskiej ropy, skoro Europa zalewana jest produktami petrochemicznymi z Rosji? Obecnie Rosja nie eksportuje ropy, ale wykorzystuje ją w petrochemii i osiąga na handlu tymi produktami marże dwukrotnie: na ropie i na produktach z niej pochodzących. Proszę zwrócić uwagę na kwestię nawozów, na przykład mocznika. Porozumienia stambulskie dają Rosji możliwość handlowania m.in. tym produktem. I trafia on na europejskie rynki, w tym do Niemiec.

Generalnie Rosja straciła jednak część handlu.

W Niemczech czy w innych krajach przemilczane jest to, jak bardzo ich gospodarki wspierają jeszcze Rosję swoimi zakupami. A w Polsce atakuje się firmę i własny kraj, który zrobił najwięcej w procesie dywersyfikacji dostaw surowców energetycznych.

Niemieckie media – w Polsce czy w Niemczech – pilnują interesów niemieckich.

Ataki wymierzone w nas są prowadzone także z innych krajów.

Czy projekt stworzenia koncernu multienergetycznego, biorąc pod uwagę planowane przejęcia kolejnych spółek do Grupy Orlen, został zakończony?

My nie tylko łączymy spółki, lecz także bardzo mocno inwestujemy i wzmacniamy wszystkie filary naszej działalności. Widać już pierwsze efekty synergii ze zrealizowanych fuzji. A będzie ich znacznie więcej. Synergie z połączenia Orlenu, Energi, Lotosu i PGNiG przekroczą 10 mld zł, umożliwiając dynamiczny rozwój i transformację nowej Grupy Orlen.

I marka „Lotos" na stacjach paliw zniknie?

Utrzymywanie dwóch marek nie ma uzasadnienia biznesowego. Wartość marki „Orlen" znacznie przewyższa wartość marki „Lotos". Trzeba też mieć na uwadze to, co stałoby się z Lotosem za kilka lat, gdyby nie połączył się z Orlenem. Ta firma nie miała samodzielnie szans rozwoju w czasach transformacji paliwowej. Decyzją UE od 2035 roku będzie zakaz sprzedaży aut z silnikami spalinowymi. A Lotos miał tylko jeden profil swojej działalności: przerób ropy naftowej na paliwa. Nie miał rozwiniętej petrochemii, energetyki ani rozbudowanej sieci sprzedaży detalicznej w kraju czy tym bardziej za granicą. Co byłoby więc z Lotosem po 2035 roku?

Czym będzie handlował Orlen, gdy wejdzie w życie zakaz stosowania ropy w samochodach?

Bezpieczeństwo energetyczne Polski w przyszłości to odnawialne źródła energii, energetyka atomowa, wodór – taka jest nasza strategia i w tym celu prowadzimy liczne inwestycje.

Jasno przedstawiliśmy to w naszej strategii, o której już trochę powiedzieliśmy. Musimy inwestować i na ten cel przeznaczamy nasze zyski. Do 2030 roku wydamy ponad 320 mld zł na inwestycje, które pozwolą nam jeszcze szybciej się rozwijać. W Płocku trwa rozbudowa kompleksu olefin. To największa inwestycja petrochemiczna w Europie w ciągu ostatnich 20 lat. Jest dla nas kluczowa, ponieważ pozwoli nam wykorzystywać produkty naftowe do produkcji petrochemikaliów, na które systematycznie rośnie zapotrzebowanie na świecie. Pracujemy też nad technologiami wytwarzania paliw syntetycznych, zastosowaniem wodoru w transporcie, zwiększeniem dostępności ładowarek elektrycznych, a także nad rozwojem biznesu detalicznego, m.in. w zakresie e-commerce czy usług kurierskich. Priorytetem jest energetyka zero- i niskoemisyjna, w tym przede wszystkim inwestycje w farmy wiatrowe

na morzu i lądzie, fotowoltaikę i bezpieczną technologię jądrową.

A więc nie jest tak, że gdy nie będzie można sprzedawać paliw, Orlen będzie musiał zaprzestać działalności?

Absolutnie nie ma takiego ryzyka. Orlen to firma, która prowadzi zdywersyfikowaną działalność, ma kilka filarów, a detal, w tym sprzedaż paliw, jest tylko jednym z nich. My nie siedzimy z założonymi rękami i nie czekamy na to, co przyniesie przyszłość, tylko skutecznie działamy i wznosimy Orlen na coraz wyższy poziom. Odpowiadamy na potrzeby rynku i dzięki naszym działaniom w wielu obszarach Polska z importera staje się eksporterem zaawansowanych produktów. W takim kierunku chcemy także rozwijać produkcję paliw alternatywnych. I na ten cel wydajemy zarobione środki.

Może unijne regulacje nie wejdą w końcu w życie?

Odejście od paliw kopalnych jest przesądzone, ale nie nastąpi to od razu i w 2035 roku nie znikną samochody z napędem tradycyjnym. Trendów globalnych nie odwrócimy. Możemy się jednak do tego przygotować i taki jest cel naszej strategii, którą konsekwentnie realizujemy.

Ostatnio odkryliście nowe źródła gazu ziemnego.

To efekt połączenia sił. Nieporozumieniem było funkcjonowanie w Polsce trzech spółek, które zajmowały się eksploatacją gazu. To nie było dobre dla gospodarki. Teraz w tym obszarze wiodącą rolę będzie pełnił PGNiG. W naszej strategii do 2030 roku zakładamy zwiększenie wydobycia gazu z własnych złóż do 12 mld m3 rocznie, co oznacza wzrost w Polsce i w Norwegii o 50 proc.

A wtedy wasze własne wydobycie będzie pokrywało około połowy zapotrzebowania w Polsce, gdyby zwiększyło się ono do około 25 mld m³ rocznie?

Połowa to bardzo dużo. Wzrost wydobycia z własnych złóż do 12 mld m³ rocznie to wyzwanie. Także finansowe. Oznacza bowiem konieczność zrealizowania ogromnych inwestycji przede wszystkim w Norwegii i w Polsce, choć patrzymy także na inne kierunki. Od tego nie ma jednak odwrotu. Gaz będziemy wykorzystywać w petrochemii, produkcji nawozów i oczywiście w energetyce.

Gdyby spojrzeć na perspektywy, to na czym będzie najwięcej zarabiał tworzony koncern multienergetyczny?

Będzie zarabiał na wszystkim, co jest związane z zero- i niskoemisyjną energetyką, petrochemią czy wydobyciem. Inwestujemy w innowacyjne rozwiązania, by być nowoczesną, liczącą się na świecie firmą, która jest w stanie sprostać wielu wyzwaniom. W tym największemu, czyli transformacji energetycznej.

Mimo trudnej sytuacji na światowych rynkach, w Polsce mamy jedne z najniższych cen paliw w Unii Europejskiej.

A co z ekspansją Orlenu za granicą?

Zgodnie ze strategią, będziemy konsekwentnie ją kontynuować.

Bo przecież Polska jest po Niemczech największym krajem naszego regionu Europy i ma szansę na ekspansję gospodarczą poza naszymi granicami...

Połączenie Orlenu z Lotosem pozwoliło nam na dalszą ekspansję w regionie i rozwój segmentu detalicznego. Jesteśmy obecni na kolejnym rynku. To Węgry, na których z początkiem grudnia 2022 roku staliśmy się właścicielem 79 stacji i wszystkie działają już pod marką Orlen, a kolejne 64 będziemy przejmować i rebrandować sukcesywnie do 2024 roku. Wzmocniliśmy także obecność na Słowacji, na której będziemy w sumie dysponować ponad 90 stacjami i wejdziemy do grona trzech największych sieci w tym kraju. Do końca tej dekady w regionie Europy Środkowo-Wschodniej pod polską marką Orlen ma działać co najmniej 3,5 tysiąca stacji, w tym udział stacji zagranicznych w całej sieci wzrośnie z 37 proc. do 45 proc. Ponadto poprzez fundusz CVC, który stworzyliśmy, nabywamy udziały w innowacyjnych spółkach. Jedna z nich produkuje roboty do zbiorników, kolejna czujniki do wiatraków. Prowadzimy procesy akwizycyjne w Polsce i za granicą. Tak duża spółka jak Orlen musi mieć ambicje do dalszego rozwoju także poza Europą Środkową.

Co zmieni w waszej działalności zakończenie wojny na Ukrainie?

Ukraina stanowi dla nas naturalny kierunek rozwoju. Z pewnością po zakończeniu wojny będziemy chcieli zaangażować się biznesowo na tym rynku. Co ważne, wola współpracy jest po obu stronach. Rozmawiamy z naszymi partnerami z Ukrainy o wspólnych działaniach w przyszłości.

Tym bardziej, że przecież Ukraina ma złoża nie tylko ropy naftowej i gazu ziemnego, lecz także m.in. uranu.

Byłem w Ukrainie wielokrotnie jeszcze przed wybuchem wojny i prowadziłem rozmowy o potencjalnych projektach biznesowych. One są aktualne, ale z ich realizacją czekamy na spokojniejsze czasy. Życzymy Ukrainie i sobie, by nastały jak najszybciej. **GP**

GALA NAGRODY PROMETEJSKIEJ

imienia Prezydenta
Lecha Kaczyńskiego

Zapraszamy do oglądania transmisji

14 kwietnia 2023 r. godz. 19:00

Transmisja:

- **niezalezna.pl**
- **vod.gazetapolska.pl**
- **FB niezalezna.pl**
- **FB GazetaPolska**

PROGRAM

FORUM NAGRODY PROMETEJSKIEJ

Państwa Trójmorza w obliczu wyzwań gospodarczych będących efektem agresji FR na Ukrainę.

Bezpieczeństwo żywnościowe w dobie kryzysu bezpieczeństwa – potencjał państw regionu Trójmorza w stabilizacji sytuacji żywnościowej w Europie i na świecie oraz przeciwdziałaniu spekulacji cenami produktów rolnych.

Bezpieczeństwo regionu Trójmorza – w aspekcie militarnym i w zakresie prawa międzynarodowego.

Region Trójmorza w obliczu wyzwań związanych z bezpieczeństwem energetycznym.

Gala wręczenia Nagrody Prometejskiej im. Prezydenta Lecha Kaczyńskiego.

niezależna.pl

Piotr
Grochmalski

Polska i Ukraina – odrodzona unia Wielkich Narodów?

Wołodymyr Zełenski i jego żona Ołena mieli zostać zamordowani przez jedno z dwóch komand wysłanych przez Putina. Miało ono dokonać tego mordu już w pierwszych godzinach inwazji Rosji na Ukrainę. Ostatniego dnia przed wybuchem wojny, 23 lutego 2022 roku, Zełenski spotkał się w Kijowie z Andrzejem Dudą i Gitanasem Nausedą. Przedstawiciele trzech narodów, które kiedyś łączyła I Rzeczpospolita, w momencie wielkiej, historycznej próby byli razem. Przemawiając wieczorem 5 kwietnia 2023 roku na Zamku Królewskim w Warszawie prezydent RP przypomniał tamtą chwilę, spoglądając na przywódcę Ukrainy, który przybył wraz z małżonką do Polski z oficjalną wizytą w przededniu wielkiej kontrofensywy, do której od miesięcy przygotowuje się ukraińska armia.

Od sytuacji, gdy Putinowi wydawało się, że jest o mały krok od wymordowania ukraińskiej elity, upłynęło zaledwie 13 miesięcy, ale gruntownie przeobraziły one geopolityczną pozycję Polski i Ukrainy, przesuwając punkt ciężkości Europy z Berlina do Warszawy i Kijowa. Ten historyczny zwrot podkreśliło przybycie do stolicy RP przywódcy walczącego państwa. Była to jego oficjalnie pierwsza, z zachowaniem pełnego protokołu dyplomatycznego i zapowiedziana z wyprzedzeniem, zagraniczna wizyta. Unaoczniła ona to, co przypomniał on w swoim warszawskim wystąpieniu, wspierając się autorytetem Jerzego Giedroycia, że bez wolnej Ukrainy nie ma wolnej Polski. Przypomniał też, że podczas wspomnianej wizyty był na placu Piłsudskiego, gdzie w 1979 roku „padły słowa wielkiego człowieka, wielkiego Polaka Jana Pawła II. Zwracając się do Boga, powiedział: »Niech zstąpi Duch Twój i odnowi oblicze ziemi, tej ziemi«. Dziś jest oczywiste, jak hojny jest Pan, gdy usłyszał te słowa. Wolna Polska powstała i nigdy nie upadnie. Wolna Ukraina powstała i nigdy nie upadnie”.

Prezydent Joe Biden, na początku wojny, gdy w marcu 2022 roku przybył do Polski, w scenerii tego samego Zamku Królewskiego też odwołał się do owej papieskiej homilii z czerwca 1979 roku. On jednak nawiązał do słów św. Jana Pawła II „Nie lękajcie się”, które rzeczywiście odnowiły oblicze tej ziemi. Tak jak Polacy dali wówczas impuls do obalenia komunizmu i zapoczątkowali rozpad sowieckiego imperium, tak dzisiaj Ukraina, wyzbyta lęku przed Rosją, bije się o jej pokonanie, by wyzwolić swe ziemie okupowane przez bandycką armię Putina.

„Za Bykownię, Buczę, Katyń i Smoleńsk”

Ale w Warszawie 5 kwietnia padły też jasne i mocne słowa prezydenta Zełenskiego, które ukazują, że Moskwa z jednakową mocą nienawidzi obu naszch narodów. Stwierdził, że „im więcej wolności będziemy mieli, tym więcej gwarancji będzie dla sprawiedliwości”. Tym więcej gwarancji tego, że nasz wspólny wróg odpowie „za Bykownię, Buczę, Katyń i Smoleńsk”. W Warszawie mocno wybrzmiało, że elity obu narodów mają wolę, złączone świadomością swego sprawstwa, dać nową nadzieję Europie na bezpieczną przyszłość. Wspólnie bowiem, wsparci strategicznym sojuszem z USA, jesteśmy w stanie wyzwolić Stary Kontynent od lęku przez Rosją. Jeśli sprostamy historycznemu wyzwaniu i uczynimy to, co przewidział Tomasz Sakiewicz w swojej książce „Testament I Rzeczpospolitej”, odbudujemy w nowym wymiarze tę historyczną wspólnotę państw Trójmorza.

Czasy wielkiego przełomu

Żyjemy w czasach, w których każdy dzień może mieć historyczne, przełomo-

FOT. ZBYSZEK KACZMAREK/GAZETA POLSKA

Putin chciał odrzucić NATO od granic Rosji i zbrojnie wchłonąć Ukrainę, a nadał im potężną moc – uczynił Kijów symbolem niezłomności Zachodu i odrodził potęgę Sojuszu.

we znaczenie. Jeszcze Kreml nie otrząsnął się po szoku wydania listu gończego przez Międzynarodowy Trybunał Karny za Putinem, a kolejny cios uderzył w Moskwę. Oto na maszt w brukselskiej siedzibie NATO wciągnięto fińską flagę, co symbolicznie i prawnie podkreśliło fakt, iż od tego momentu granica między Sojuszem a Rosją podwoiła się i liczy dziś bez mała 2 tysiące 700 km. A przecież tuż po rozpadzie Związku Sowieckiego, od 1991 do 1999 roku, liczyła ledwie 198 km. W tym okresie jelcynowska Rosja graniczyła tylko z jednym NATO-wskim państwem, z Norwegią. Już następnego dnia po tym ciosie, który za jednym uderzeniem dewastuje wieki parcia Rosji w stronę Bałtyku, Putin otrzymuje kolejny potężny cios. Media całego świata skupiają się na historycznej wizycie w Warszawie prezydenta Zełenskiego i jego małżonki Ołeny. Wydarzenie to odzwierciedla tworzenie się odważnego projektu, jako żywo odwołującego się do historycznej tradycji I Rzeczpospolitej. Dwa narody – Ukraińcy i Polacy – postawieni wobec imperialnego wyzwania Rosji, które miało ich zniszczyć i doprowadzić do neokolonizacji przestrzeni Europy Środkowo-Wschodniej, dają świadectwo swojej strategicznej dojrzałości i zaczynają poszukiwać formuły wzmacniającej wzajemną współpracę, która spowoduje w konsekwencji przesunięcie na stałe punktu ciężkości Starego Kontynentu do naszego regionu. Każde z tych wydarzeń – wstąpienie Finlandii do NATO i budowanie strategicznej formuły Unii polsko-ukraińskiej – stanowi realizację koszmarnego scenariusza dla Moskwy. Razem są jak zapowiedź końca historii – jeśli nie samej Rosji, to z pewnością imperialnych ambicji Kremla. Ale największy paradoks wynika z faktu, że głównym inicjatorem tych przełomowych wydarzeń jest sam Putin. Chciał odrzucić NATO od granic Rosji i zbrojnie wchłonąć Ukrainę, a nadał im potężną moc – uczynił Kijów symbolem niezłomności Zachodu i odrodził potęgę Sojuszu. Zbiry Putina przypominają dziś ekipę Giennadija Janajewa, która wywołała pucz w 1991 roku, aby uratować konający Związek Sowiecki. Zamiast tego, wbrew ich woli, zadali śmiertelny cios, który przyspieszył agonię sowieckiego imperium i doprowadził do jego rozpadu.

Nowa Unia?

Inwazja Putina na Ukrainę może też spowodować trwałe odrodzenie Europy Środkowej i powstanie nowego, wielkiego projektu integrującego ten obszar. Zwraca na to uwagę Dalibor Rohac, który na łamach amerykańskiego „Foreign Policy" opublikował 26 marca artykuł: „Czas przywrócić Unię polsko-litewską". Jego zdaniem bowiem „konstrukcja polityczna, powstała prawie 700 lat temu, oferuje rozwiązania dla dzisiejszej Europy". Autor przypomina, iż „Rzeczpospolita Obojga Narodów stała się jednym z największych krajów w Europie i fascynującym laboratorium zarządzania politycznego, szczegółowo badanym przez ojców założycieli Stanów Zjednoczonych, zwłaszcza w Federalist Papers. (…) Ustawodawca Wspólnoty Narodów i lokalne sejmiki kierowały się zasadą jednomyślności – podobnie jak Rada Europejska w wielu sprawach postępuje dzisiaj. Panująca w Rzeczpo-

spolitej atmosfera tolerancji religijnej i wolności, którymi cieszyła się szlachta, stanowiła ostry kontrapunkt dla absolutystycznych monarchii Europy Zachodniej – nie mówiąc już o tragicznej historii, która nastąpiła po upadku Rzeczpospolitej w 1795 roku". Autor uważa, iż to historyczne rozwiązanie może sprawdzić się wobec dzisiejszych wyzwań, przed którymi stoją Ukraina i Polska. Podkreśla, iż „ze względu na cztery wieki wspólnej historii w ramach Rzeczypospolitej Obojga Narodów, znaczna część dzisiejszej Ukrainy (i Białorusi) ma o wiele więcej wspólnego z Polską niż z Rosją, pomimo twierdzeń rosyjskich propagandystów, że jest inaczej, i pomimo faktu, że relacje te były często bardzo skomplikowane, co ilustrują wydarzenia XVII-wiecznego potopu – przede wszystkim powstanie Chmielnickiego i jego sprzeczne interpretacje przez Polaków i Ukraińców". Rohac zauważa, iż dla obu krajów wspólnym zagrożeniem jest Rosja, ale pozycja Polski, z uwagi na naszą obecność w UE i NATO, jest strategicznie lepsza. Ocenia pragmatycznie, że nawet po zwycięstwie Kijowa nad Moskwą i wypchnięciem jej z okupowanych ziem, Ukraina może bardzo długo dobijać się do UE i NATO. Ostrzega, iż „zmilitaryzowany naród ukraiński, rozgoryczony na UE z powodu jej bezczynności i być może dotknięty niesatysfakcjonującym zakończeniem wojny z Rosją, mógłby łatwo stać się obciążeniem dla Zachodu". Tak więc już dziś – uważa Rohac – ukraińskie i polskie elity powinny myśleć, jak wygrać przyszły pokój. Ukazuje wizję stworzenia pod koniec wojny przez Polskę i Ukrainę formy wspólnoty federalnej lub konfederacji obu państw, ze wspólną polityką zagraniczną i obronną, co „niemal natychmiast wprowadzałoby Ukrainę do UE i NATO. Unia polsko-ukraińska stałaby się drugim co do wielkości krajem w UE i prawdopodobnie największą potęgą militarną, zapewniając więcej niż odpowiednią przeciwwagę dla tandemu francusko-niemieckiego – coś, czego UE bardzo brakuje po Brexicie". Byłoby to też rozwiązanie korzystne dla Europy Zachodniej, która byłaby „buforowana przed Rosją przez potężny organizm, który bardzo dobrze rozumie rosyjskie zagrożenie". Autor zwraca uwagę, że II RP „próbowała stworzyć federację wschodnioeuropejską, która miałaby objąć Polskę, Litwę, Białoruś i Ukrainę", a więc „w zasadzie odtworzyć średniowieczną Rzeczpospolitą". Przypomina, iż główny zwolennik tej niezrealizowanej wówczas wizji, Józef Piłsudski, podkreślał, iż „bez niepodległej Ukrainy nie może być niepodległej Polski". Autor przekonuje, że jest to wizja pragmatyczna, a nie snucie jedynie absurdalnych fantazji. Podkreśla, że RP już na początku wojny „przyjęła ustawę zezwalającą ukraińskim uchodźcom na uzyskiwanie polskich numerów identyfikacyjnych, dając im w ten sposób dostęp do szeregu świadczeń socjalnych i zdrowotnych, zwykle zarezerwowanych dla obywateli polskich. Ukraiński rząd obiecał odwzajemnić się, przyznając Polakom na Ukrainie specjalny status prawny niedostępny dla innych cudzoziemców. Z ponad 3 milionami Ukraińców mieszkających w Polsce – w tym ze znaczną populacją przedwojenną – z każdym dniem zacieśniają się więzi kulturowe, społeczne i osobiste między dwoma narodami".

Kijów i Warszawa jak Berlin i Bonn?

Rohac trafnie dostrzega, iż taki precedens integracji dwóch podmiotów miał już miejsce w niedalekiej przeszłości. Wskazuje na zjednoczenie Niemiec, które „znacząco wywróciło równowagę sił w UE". Przypomina, że „porozumienie między kanclerzem Helmutem Kohlem a sowieckim przywódcą Michaiłem Gorbaczowem zawarte latem 1990 r. otworzyło zjednoczonym Niemcom drogę do członkostwa w NATO i Europejskiej Wspólnocie Gospodarczej (EWG)". Autor ma świadomość skali problemów i zagrożeń w przypadku takiego projektu. Stwierdza otwarcie, iż „nie można bagatelizować złożoności zjednoczenia, zwłaszcza jego aspektów prawnych i regulacyjnych, które dodatkowo komplikowały europejskie zobowiązania Niemiec. Jednak przykład niemiecki pokazuje, że takie działanie jest możliwe, gdy istnieje wystarczająca wola polityczna. Mniej niż 11 miesięcy od upadku muru berlińskiego, 3 października 1990 roku, mieszkańcy NRD stali się pełnoprawnymi obywatelami Republiki Federalnej". Zaznacza, iż w przypadku unii polsko-ukraińskiej chodziłoby o wypracowanie innego modelu niż niemiecki – bo celem byłoby kreatywne połączenie obu wspólnot, a nie wchłonięcie jednego podmiotu przed drugi, jak to było w przypadku Bonn i Berlina. Jak zauważa: „Unia polsko-ukraińska wymagałaby opracowania nowego dokumentu konstytucyjnego i zbudowania wspólnych instytucji federalnych lub konfederacyjnych – oprócz złożonego traktatu zjednoczeniowego". Rohac podkreśla, iż celem unii Polski i Ukrainy „nie byłoby zatarcie ukraińskiej tożsamości czy państwowości – wręcz przeciwnie. Obszary, w których polskie prawo powinno jak najszybciej znaleźć się w ukraińskim systemie prawnym, to te, które są niezbędne dla skutecznego funkcjonowania Ukrainy w ramach UE i jej jednolitego rynku. Są jednak inne obszary, w których taka harmonizacja nie jest konieczna – albo dlatego, że leżą całkowicie poza kompetencjami UE, albo dlatego, że Ukraińcy mogliby znaleźć sposoby na dostosowanie się do unijnego prawa na własnych warunkach i w z góry określonych ramach czasowych". Największe wyzwanie widzi w mechanizmie finansowego wsparcia przyspieszonej modernizacji Ukrainy. Polska nie powinna wydatkować własnych środków na te cele. Jak zauważa: „Nierozsądne jest oczekiwanie, że polski system opieki społecznej stanie się głównym narzędziem redystrybucji na wschód; w rzeczywistości polscy podatnicy w ogóle nie powinni płacić rachunku za odbudowę Ukrainy i jej przyspieszonego wzrostu". Do tego powinny być wykorzystane 300 mld dolarów rosyjskich aktywów, a także pieniądze wyłożone przez zamożne państwa Europy Zachodniej. Rohac zwraca uwagę, że taki mechanizm

finansowania odbudowy Ukrainy nastąpić musi niezależnie od tego, czy powstanie ów projekt wspólnoty dwóch narodów. Podkreśla, że „nowością w idei Unii Polsko-Ukraińskiej jest to, że jej powstanie stworzyłoby środowisko polityczne i prawne, w którym wydawane pieniądze nie byłyby kierowane do kraju czekającego w poczekalni UE, ale do państwa członkowskiego, z całym rygorem i skrupulatnością, która się z tym wiąże”.

Czy ten wielki projekt jest realny?

Rohac ma świadomość, iż projekt ten jest ogromnym wyzwaniem dla Starego Kontynentu. Sam stawia pragmatyczne pytanie, dlaczego Polacy mieliby się podjąć takiego wyzwania i jak można liczyć, że pasywna Europa Zachodnia miałaby się zgodzić i w dużej mierze sfinansować „powstanie nowej europejskiej potęgi”. Jego zdaniem, agresja i potencjalna klęska Rosji stawia przed elitami politycznymi Warszawy i Brukseli wyzwania, które nie są do zrealizowania w oparciu o stare rozwiązania. Podkreśla, że „Unia Polsko-Ukraińska może być najprostszą drogą do przekształcenia powojennej Ukrainy w stabilny, dobrze prosperujący i silny kraj, który będzie w stanie trzymać Rosję na dystans – co leży w żywotnym interesie Warszawy”. Wydarzenia minionych 13 miesięcy, a także niezwykła intensywność wzajemnych relacji polsko-ukraińskich na wszystkich szczeblach administracyjno-rządowych pokazują, że tworzy się głęboka świadomość na poziomie politycznych elit, ale także obu narodów, że bieg wydarzeń daje im historyczną szansę stworzenia rozwiązania, które obie strony uczyni silniejszymi. To wynika z realnego doświadczenia, które ukazało, jak bardzo zyskujemy, gdy potrafimy uświadomić sobie ową głęboką, geopolityczną współzależność naszych losów. Większym problemem może być więc postawa Europy Zachodniej wobec wyłaniającego się nowego, wielkiego projektu warszawsko-kijowskiego. Rohac jednak pokazuje, że „Bruksela, Berlin i Paryż już zobowiązały się do rozszerzenia UE poprzez przyznanie Ukrainie statusu kraju kandydującego, ze wszystkim, co się z tym wiąże”. Unia polityczna między Polską a Ukrainą uniemożliwiłaby jednak zwlekanie i wyłamywanie się z tej obietnicy, co jest wysoce prawdopodobne. Kijów, w wyniku działań Berlina czy Paryża, mógłby być w nieskończoność przetrzymywany w przedpokoju do UE, co w konsekwencji groziłoby katastrofą dla całej Europy. Dlatego potrzebna jest silna presja na Berlin i Paryż. Trzeba jasno ukazać, iż przeciwstawienie się takiej Unii Warszawy i Kijowa „oznaczałoby przeciwstawienie się jednemu z podstawowych atrybutów samostanowienia narodowego Ukrainy, które europejscy przywódcy wielokrotnie ślubowali chronić”. Autor nie liczy na dobrą wolę Berlina. Twierdzi, że to USA, swoim autorytetem i potencjałem, powinny w pełni wesprzeć ten projekt. Jak zauważa, „Amerykanie są żywo zainteresowani przekształceniem Ukrainy w historyczny sukces (…). Biorąc pod uwagę chroniczną nieudolność starej Europy, ilustrowaną niepowodzeniami UE na Bałkanach, przyszłość Ukrainy jest zbyt ważna, by pozostawić ją w rękach Brukseli, Paryża i Berlina. Jeśli Warszawa i Kijów będą chciały zintensyfikować działania i raz na zawsze rozwiązać problem Europy Wschodniej, administracja USA musi udzielić wsparcia Polsce i Ukrainie”.

Polska potęga „logistyczna, wojskowa i polityczna”

W kontekście refleksji Rohaca ciekawie brzmią rozważania holenderskiego lewicowo-liberalnego dziennika „NRC”. Na jego łamach ukazał się ważki artykuł dotyczący Polski. Redakcja stwierdza, iż Holandia powinna poświęcać Polsce więcej uwagi, bo jest ona obecnie „potęgą logistyczną, wojskową i polityczną”. Podkreśla, że przez lata na Zachodzie uważano Polskę za państwo przewrażliwione na punkcie rosyjskiego niebezpieczeństwa. Ale od czasu rosyjskiej inwazji na Ukrainę lepiej rozumiemy Polskę i słuchamy jej obaw – podkreśla gazeta. Według pisma, RP kieruje się w polityce wschodniej doktryną Jerzego Giedroycia, zgodnie z którą racją stanu Warszawy jest wspieranie niepodległości i politycznej stabilności naszych wschodnich sąsiadów, aby zagwarantować własne bezpieczeństwo. Dziennik zaznacza, iż Polacy wybiegają daleko w przyszłość. Dowodem na to jest między innymi wizja, przedstawiana przez premiera Mateusza Morawieckiego, który twierdzi, iż powinna powstać nowa wspólnota gospodarcza w Europie Środkowo-Wschodniej z udziałem Ukrainy. Pismo zwraca uwagę, że są też w Polsce zwolennicy pójścia dalej i stworzenia unii między Polską a Ukrainą. Jak zaznacza redakcja: „To mniej szalone niż się wydaje. Od XVI wieku Polska tworzyła z Litwą przez 200 lat ogromną Rzeczpospolitą, do której należały duże obszary Ukrainy”. Dziennik sięga do argumentów z artykułu Rohaca i podkreśla, że taka unia mogłaby pomóc Ukrainie przystąpić do UE bez długiego oczekiwania, tak jak to było w przypadku byłego NRD po zjednoczeniu Niemiec. Według „NRC”, Europa Zachodnia nie będzie entuzjastą powstania tak silnego i dużego organizmu, jakim stałaby się konfederacja ukraińsko-polska, bo to – według pisma – zaburzyłoby równowagę w Europie. Zauważa jednak, że „dużych, zjednoczonych Niemiec też nikt nie mógł sobie wyobrazić w 1989 roku, a jednak powstały”.

Zamiast zakończenia

Bezsprzecznie oba narody i ich elity polityczne stoją przed wielkim wyzwaniem. Obejmuje ono także przezwyciężenie, na gruncie prawdy, najtrudniejszych momentów w naszej wspólnej historii, w tym rzezi Polaków na Wołyniu. Wizyta prezydenta Zełenskiego w Warszawie może być ważnym etapem w poszukiwaniu szczególnej, wyjątkowej formy naszej współpracy. Przyspiesza ona prace nad nowym traktatem polsko-ukraińskim, który ma podnieść te relacje na nowy poziom. Było to „spotkanie przyjaciół dla dobra naszych narodów, dla ich przyszłości”, jak je określił prezydent Ukrainy. Andrzej Duda podkreślił, iż „wielkie narody w najważniejszych momentach historii – a my jesteśmy w takim momencie – potrafią przekroczyć największe dzielące ich różnice i razem spojrzeć w przyszłość. My jesteśmy Wielkimi Narodami!” **GP**

Tomasz
Łysiak
albicla.com/TomaszLysiak

Pamięć – czyli więcej niż wiedza o przeszłości

Dobrze się składa, że w tym roku Instytut Pamięci Narodowej organizuje wielkie, ponadpokoleniowe spotkanie na Stadionie Narodowym pod nazwą „Kongres Pamięci Narodowej". Skłania to bowiem do stawiania pytań o najważniejsze dla nas, Polaków, obszary konstytuujące naszą tożsamość, nasze rozumienie historii, a co za tym idzie – naszą postawę wobec wydarzeń ogniskujących naszą teraźniejszość.

PUBLICYSTYKA

Historia dzieje się teraz, a my – choćby przez oddawany głos w wyborach – mamy na nią podstawowy, decydujący wpływ. Jako wspólnota nie myślimy jednakowo i nigdy tak nie było. Ani nie powinno być. Są jednak tematy, które w historii ostatnich dekad, a przede wszystkim w czasie tzw. transformacji – kiedy to komunistyczne służby oplotły organizm państwowy mackami w każdym niemalże obszarze – stają się newralgiczne dla naszej suwerenności. Dotyczą bowiem walki, która się odbywa na arenie już nie tyle bieżąco politycznej, ile wręcz cywilizacyjnej. To „wojna światów", w której z jednej strony mamy całe rzesze ludzi skażonych postkomunizmem (w umoczeniu życiorysowym, a także w sposobie myślenia ukształtowanym przez środowiska postkomunistyczne), a z drugiej ludzi trwających przy dawnym, tradycyjnym systemie wartości – gdzie patriotyzm, wiara, uczciwość i postępowanie według zasad dekalogu stanowią pień, trzon życia i wychowywania kolejnych pokoleń. Tak naprawdę rów, który dzieli obie strony, jest tym samym „okopem", który dzielił świat wolnych Polaków od Rosjan gwałcących wszelkie normy cywilizacyjne, wywożących ludzi na Sybir, a potem do łagrów Gułagu; od Sowietów mordujących miliony w podbijanych krajach i we własnej ojczyźnie; a także od Niemców, którzy wprowadzili w obieg dziejów Europy zmechanizowanie ludobójstwa, potworne fabryki śmierci. To okop dzielący cywilizację życia od cywilizacji śmierci, cywilizację wolności, godności człowieka od antycywilizacji nihilistycznej kultury odrywającej go od korzeni. Już od czasu rewolucji francuskiej zaczął się szalony, brutalny pęd ku temu, by wyrzucić Boga z przestrzeni publicznej, zniszczyć religię, zabić pamięć o przeszłości, wyrwać ją z korzeniami.

Apostoł Kazachstanu

Przywołajmy tu postać księdza Władysława Bukowińskiego. Od 1939 roku był on proboszczem katedry w Łucku. Rok później został aresztowany przez NKWD i uwięziony. Po ataku Niemiec na ZSRS enkawudziści zaczęli akcję rozstrzeliwania więźniów. W jednej z grup idących na śmierć był ksiądz Bukowiński. Cudem przeżył, nie draśnięty nawet jedną kulą, leżąc wśród ciał rannych i umierających, po cichu udzielał wszystkim rozgrzeszenia. Po ponownym wkroczeniu Sowietów został po raz drugi aresztowany i w 1945 roku skazano go na 10 lat w obozach karnych Gułagu za… „zdradę władzy sowieckiej na rzecz Watykanu". Został duszpasterzem skazańców, „apostołem Kazachstanu". Na zesłaniu ksiądz Bukowiński napisał książkę niebywałą. Nosi ona tytuł „Historia nauczycielką życia", albo inaczej „Historia Polski w łagrze pisana". Jest to niesamowita historia Polski – sama w sobie stanowi świadectwo, jest zapisem pamięci oraz sposobu myślenia autora, który pracował, nie mając pod ręką żadnych źródeł. Ilu ludzi obecnie byłoby w stanie usiąść i bez korzystania z pomocy napisać z pamięci dzieje Polski? Od Mieszka aż po okres odzyskania niepodległości w 1918 roku. Od Piastów po Dmowskiego i Piłsudskiego. Ta książka to świadectwo „poziomu pamięci" pokolenia przedwojennego, wychowanego i wykształconego przed wybuchem II wojny światowej. Całość spraw i rozumienia przebiegu dziejów stanowiła jakiś pień tożsamościowy, który Polaków łączył – przy jednocześnie przecież, co oczywiste, wielu różnicach w poglądach historycznych na różne sprawy.

Uderzyć w Papieża

Nasz papież, Jan Paweł II, był też „przedwojenny". Urodzony w znamiennym roku 1920, wzrastał i uczył się Polski i polskości w II RP. Jego pamięć pokoleniowa była zbudowana na tym samym fundamencie, co świadomość historyczno-kulturowa ks. Bukowińskiego. I tak jak „apostoła Kazachstanu" próbowali zniszczyć Sowieci,

RYS. CEZARY PECOLD/FORUM

tak i naszego papieża usiłowali zniszczyć najpierw Sowieci (choćby w czasie zamachu w maju 1981 roku), a potem komuniści, usiłując odciągnąć uwagę Polaków od Jana Pawła II. Nie udawało się to, bo Wojtyła był wielki, jego przekaz trafiał do tłumów, unosił je i porywał.

Zło odczekało jakiś czas, żeby zaatakować po raz kolejny, wykorzystując to, że wyrosły nowe pokolenia – odcięte od doświadczenia osobistego kontaktu z Janem Pawłem II. A zatem podatne na propagandowe chwyty.

Jednym z głównych propagandowych narzędzi uderzenia w postać św. Jana Pawła II jest książka Ekke Overbeeka „Maxima Culpa". Wokół niej (oraz wokół reportażu Gutowskiego) toczy się dyskusja, w której głos zabrali zarówno dziennikarze, na przykład Tomasz Krzyżak i Piotr Litka z „Rzeczpospolitej", jak i historycy, na przykład prof. Rafał Łatka. Ten ostatni nie zostawił suchej nitki na Overbeeku, jeśli chodzi o sposób jego pracy, w której Holender „wyciągał wnioski niekorzystne dla kard. Wojtyły bez żadnych dowodów" czy „dokonywał nadinterpretacji i manipulacji materiałem źródłowym". Jednocześnie Overbeek opisywał choćby przypadki ks. Surgenta i ks. Loranca, nie zauważając jakby w ogóle wcześniejszej rzetelnej pracy dziennikarskiej, jaką wykonali Litka i Krzyżak na łamach „Rzeczpospolitej".

Problemów związanych z manipulacjami faktograficznymi i historycy, i dziennikarze znaleźli masę. Niektóre dotyczą albo mylonych szczegółów, albo pomijania „niewygodnych" faktów dla z góry przyjętej tezy, bądź wreszcie niechęci do wnikania w tematy związane z prowokacjami bezpieki – tak na przykład było z przypadkiem ks. Skłodkowskiego.

Zniszczyć Kościół

Jednak w tym wszystkim kluczowe wydają się być generalne cele książki Overbeeka. On sam zresztą nie ukrywa, że najpierw „przyjął tezę", a potem długo szukał dowodów, by ją poprzeć. Otóż nie chodzi już nawet o to, czy kardynał Wojtyła „wiedział", czy „nie wiedział". Chodzi o wykazanie, że pedofilia w Kościele wynika z samej istoty Kościoła katolickiego, wręcz sposobu funkcjonowania i sakramentów (spowiedzi, eucharystii). Warsztatowe błędy wytykano autorowi już powszechnie na wielu polach. Mnie rażą te dotyczące źródeł i języka. Overbeek dokonuje zestawienia kanonu 2359 Kodeksu Prawa Kanonicznego z roku 1917 z kanonem 1395 nowego kodeksu z roku 1983 i wskazuje, że złagodzono treść podpunktu dotyczącego przestępstw seksualnych wobec nieletnich. Rzeczywiście – nowy kodeks nie wymienia szeregu kar, mówi jedynie o „karach sprawiedliwych". Overbeek czyni zarzut także z czego innego. Mianowicie w starym kodeksie miało padać słowo „muszą" (być zastosowane kary), „kodeks Jana Pawła II natomiast używa słabszego słowa »powinien«". I wokół zbudowana jest zgrabna publicystyczna teza. Jednak w kodeksach tak naprawdę nie pada ani słowo „muszą" (w tym starym), ani słowo „powinien" (w tym nowym). O co chodzi? Watykański Kodeks Prawa Kanonicznego jest napisany po łacinie. Nie po polsku, niemiecku, flamandzku czy francusku, ale po łacinie. Każdy średnio rozgarnięty historyk wie, że pracując nad źródłem, oceniając je, trzeba dotrzeć do źródła pierwotnego, a nie pracować nad tłumaczeniem. A co jest w łacińskim tekście obu kodeksów? Jest tam użyty tryb bierny czasowników – duchowny, który dopuści się przestępstw natury seksualnej wobec nieletniego, tłumacząc dosłownie „jest karany sprawiedliwymi karami" („iustis poenis puniatur"). „Jest karany", czyli nie ma tu domysłu, przypuszczenia czy dania możliwości ucieczki (co sugeruje Overbeek), ale że nie brzmi to jednak po polsku odpowiednio, to tłumacz szuka odpowiedniego słowa. Raz użyje „powinien", a raz „muszą" (jak w kodeksie z 1917 roku w tekście łacińskim mamy takie same rozwiązania – na przykład czasowniki w liczbie mnogiej, ale w trybie biernym, co oznacza właśnie jednoznaczność, konieczność, ale bez używania czasownika „musieć", który dodaje już tłumacz). Innymi słowy – cała nitka publicystyczna służąca do ataku na papieża wynika z tego, że Holender dokonał interpretacji tłumaczeń, a nie źródła. To jedynie drobny, ale jakże znaczący przykład tego, jakim warsztatem „naukowym" dysponuje autor tego publicystycznego utworu, który mało ma wspólnego z pracą historyczną.

Co to ma wspólnego z pamięcią? A to, że książka „Maxima Culpa" uderza w pamięć właśnie. Chodzi o to, by wielkich ludzi Kościoła z naszej zbiorowej pamięci wyrzucić, by ich zniszczyć. Jan Paweł II jest tu ważnym, ale jednak tylko przykładowym obiektem ataków. **GP**

Rozmawia
Grzegorz
Wszołek

Prawda o Janie Pawle II się obroni

Postać papieża Polaka i jego wkład w historię Polski z pewnością się obronią. Liczba jego osiągnięć jest ogromna, ale historycy i dziennikarze powinni pomagać bronić prawdy – uważa prof. Rafał Łatka, historyk, główny specjalista i pracownik naukowy Biura Badań Historycznych IPN, wykładowca UKSW w Warszawie.

Jakie są zasługi Jana Pawła II dla Polski i szerzej – dla Europy Środkowo-Wschodniej?

Już sam wybór kardynała Karola Wojtyły na papieża był przełamaniem żelaznej kurtyny, bowiem kardynałowie postawili na obywatela państwa z bloku wschodniego. Mowa o niezwykle ważnym przełomie również dlatego, że była to pierwsza od bardzo dawna głowa Kościoła niepochodząca z Włoch. Przypomnę, że zgodnie z doktryną komunistyczną, religia w państwach bloku miała zostać unicestwiona. To, że polski Kościół – mimo ogromnych trudności w PRL – był niezwykle silny, jest zasługą kardynała Stefana Wyszyńskiego. I dlatego kardynał Wojtyła otrzymał szansę, by zostać papieżem i przejść do historii Polski i świata. Poza tym wraz z papieżem Polakiem zmieniła się polityka wschodnia Watykanu. Jan Paweł II nie miał złudzeń w sprawie opcji porozumienia z komunistami, którą akcentowano za pontyfikatów Jana XXIII i Pawła VI, i domagał się wzmocnienia praw dla katolików w bloku wschodnim oraz silnej autonomii. Miał tu też na względzie układy kompromitujące Watykan, które z komunistycznymi władzami podejmowały Kościoły węgierski i jugosłowiański. Tam hierarchia kościelna podlegała ściśle rządom komunistycznym. Jan Paweł II podejmował działania na rzecz poszerzenia praw społecznych dla katolików w bloku wschodnim od początku pontyfikatu. Ponadto utrzymywał bardzo dobre relacje z Ronaldem Reaganem, prezydentem USA. Z pewnością więc przyczynił się do upadku komunizmu w Europie Środkowo-Wschodniej i miał wpływ na pokojowy przebieg transformacji. Ten totalitarny ustrój przestał istnieć głównie z powodu klęski gospodarczej, jednak wkład w budowanie niezależnej tożsamości obywateli państw bloku wschodniego, opartej na wartościach katolickich, jest oczywistą zasługą Jana Pawła II. Dodam, że papież wspierał odbudowę struktur kościelnych na Ukrainie i w Rosji. Reasumując, zasługi świętego papieża wykraczają zdecydowanie poza Polskę.

Jednocześnie papież musiał utrzymywać stosunki dyplomatyczne z komunistycznym rządem oraz z Moskwą. Wybór Karola Wojtyły na tron Stolicy Piotrowej w październiku 1978 roku musiał wywołać szok wśród genseków.

Pierwsza reakcja władz w PRL-u była pełna przerażenia, strachu i niepewności przed konsekwencjami konklawe. Dziś może nam się to wydawać kuriozalne, ale

FOT. PIOTR ŻYCIEŃSKI

na pierwszym posiedzeniu Komitetu Centralnego PZPR po wyborze Jana Pawła II przyjęto dewizę, że lepszy Wojtyła jako papież w Watykanie niż jako prymas w Polsce. Wysłano też kurtuazyjnie gratulacje do Stolicy Piotrowej. Jak wiemy, wybór Polaka był znacznie gorzej oceniany w Moskwie, gdyż rządzący Związkiem Sowieckim lepiej zdawali sobie sprawę z zagrożeń dla systemu komunistycznego. Jan Paweł II przyjechał do Polski w 1979 roku, mimo że Leonid Breżniew naciskał na Edwarda Gierka, by ten nie zgodził się na pielgrzymkę Ojca Świętego. Ostatecznie doszło do niej w wyniku m.in. presji wywieranej ze strony kardynała Stefana Wyszyńskiego na Gierka.

Pielgrzymki do Polski miały niezwykłe znaczenie dla morale i ducha Polaków w czasach komunizmu. Która wizyta zasługuje na największe upamiętnienie?

Zdecydowanie ta z 1979 roku, bo mało się mówi o tym, że miała znaczenie nie tylko dla Polski, lecz także dla całej Europy Środkowo-Wschodniej. Dzięki tej wizycie nastąpiło wyraźne przebudzenie wiernych Kościoła katolickiego we wszystkich państwach znajdujących się za żelazną kurtyną – a więc w państwach bałtyckich, na Białorusi, na Ukrainie, ale też na Węgrzech czy na Słowacji. Ten proces pogłębiał się w kolejnych latach. Związek Sowiecki miał świadomość zagrożenia, jakie niesie za sobą pontyfikat Wojtyły. Dlatego zorganizowano na niego zamach w 1981 roku – wynikał on z przekonania, że Jan Paweł II zagraża bezpośrednio interesom Związku Sowieckiego. I dziś wiemy, że w próbie morderstwa uczestniczyły bułgarskie służby specjalne, a akcję koordynował I sekretarz bułgarskiej partii komunistycznej, Teodor Żiwkow. Inspirator zamachu na placu św. Piotra był w Moskwie. Przebudzenie wiary podminowało fundamenty bloku wschodniego poszczególnych państw komunistycznych – nie tylko w Polsce. Kolejne pielgrzymki Jana Pawła II do Polski potwierdzały tę tendencję, zarówno w 1983 roku, jak i w 1987 roku. Uczestniczyli w nich także wierni z innych państw rządzonych przez komunistów. Przełom był bardzo widoczny.

W Polsce zawrzało po emisji dokumentu „Franciszkańska 3" Marcina Gutowskiego i publikacji „Maxima Culpa" Ekke Overbeeka. Odbyły się marsze papieskie w obronie czci Karola Wojtyły. Czy obraz ówczesnego metropolity krakowskiego, nakreślony przez TVN24 na podstawie relacji świadków sprzed pół wieku i dokumentów SB, jest prawdziwy?

Uważam, że obowiązkiem historyka zajmującego się dziejami Kościoła jest obejrzenie dokumentu w TVN24 i przeczytanie książki holenderskiego dziennikarza. Po to, żeby zweryfikować padające tam tezy. Dzisiaj wiemy, że wspomniane materiały są pozbawione elementarnej rzetelności. Ich celem nie było poszukiwanie prawdy, lecz potwierdzenie z góry założonej tezy, że oto Karol Wojtyła nie tylko krył pedofilów, lecz wręcz starał się, by uniknęli odpowiedzialności. Po badaniach historycznych okazało się, że informacje przedstawione w reportażu i książce są zmanipulowane, nieprawdziwe, oparte na kłamstwach. Widać to choćby na przykładzie kardynała Adama Sapiehy, opisanego w absurdalny sposób w oparciu o jeden donos – i to mało wiarygodnego nawet dla bezpieki. Otóż Overbeek dowodzi, że ten duchowny był przestępcą seksualnym. Z badań Piotra Litki i Tomasza Krzyżaka wiemy, iż dokument był sfałszowany przez funkcjonariusza UB, który chciał pochwalić się przełożonym posiadanymi informacjami. W ten sposób uratowałby się przed zwolnieniem z resortu. Nawet nie mając świadomości o sfałszowaniu dokumentu, redaktorzy Gutowski

i Overbeek nie potrafili zadać sobie najprostszych, najbardziej elementarnych pytań.

Jakich na przykład?

Jak to możliwe, że 83-letni schorowany Sapieha, przykuty do łóżka, mógł wykorzystywać seksualnie 30-letniego księdza? Kardynał był poważnie chory, a niecały rok później zmarł. Rzetelny autor musi postawić sobie takie pytanie i próbować na nie odpowiedzieć. Tak się nie stało w przypadku wspomnianych publikacji. Analogicznie – w fałszywy sposób przedstawiono przypadki księży Eugeniusza Surgenta i Józefa Loranca. Kardynał Wojtyła miał ich niby kryć, nie podejmować żadnych działań w związku z wiedzą o ich seksualnych wykroczeniach. Prawda jest jednak inna: gdy tylko się o nich dowiedział, suspendował owych księży, odciął ich od kontaktów z osobami nieletnimi i nakazał zamieszkać w odosobnionym miejscu. Była to reakcja ponadstandardowa, jeśli weźmiemy pod uwagę ówczesne realia Kościoła i stan wiedzy o zwalczaniu pedofilii. Z kolei w przypadku ks. Bolesława Sadusia – którego casus uznawany jest za koronny dowód winy Jana Pawła II, wszak duchowny wyjechał do Austrii – analiza dokumentów Służby Bezpieczeństwa wskazuje, że nie był on pedofilem, lecz księdzem homoseksualistą. Nagabywał dorosłych mężczyzn – młodych, ale jednak pełnoletnich. Znowu Gutowski nie postawił sobie pytań badawczych, przeglądając dokumenty zgromadzone w IPN. Z analizy historyków jasno wynika, że prawda o ks. Sadusiu była inna. Jeśli widzimy takie kłamstwa, to zarówno reportaż TVN24, jak i książka Overbeeka są bezwartościowe pod względem merytorycznym. Niestety nie przynoszą nam nowej wiedzy. Musimy wspomniane wątki jeszcze raz, dogłębnie przebadać, ale bez stawiania z góry założonych tez, bez pokrycia w faktach.

Marcin Gutowski na Twitterze prosił w mediach społecznościowych, by ktoś wyjaśnił czarno na białym, gdzie mija się z prawdą i manipuluje.

Panie redaktorze Gutowski, historycy i dziennikarze robią to od kilku tygodni! Sam napisałem dwie recenzje książki „Maxima Culpa", która treścią i zawartymi w niej zarzutami pokrywa się z filmem TVN24. Jeśli dziennikarz zada sobie minimalny trud i zapozna się z dostępnymi publikacjami na temat reportażu, to dowie się, że – delikatnie rzecz ujmując – autor „Franciszkańskiej 3" mija się z prawdą.

Cała historia o Janie Pawle II została opowiedziana na podstawie zarzutów wobec kardynała Adama Sapiehy. „Gazeta Wyborcza" zrobiła z niego seksualnego dewianta. Teza w mediach jest taka: Karol Wojtyła o tym wiedział, był pod ogromnym wpływem jego autorytetu, dlatego później nie reagował na przypadki skandali z udziałem duchownych w Krakowie.

Powiem tak: ten tok myślenia jest absurdalny. Sugestie Overbeeka zmierzają wprost do wniosku, że tolerancja dla pedofilii u Wojtyły wynikała nie tylko z przebywania w takim, a nie innym otoczeniu, lecz wręcz z powodu bycia ofiarą kardynała Sapiehy. On o tym otwarcie pisze. A przecież nie ma dowodów na potwierdzenie domysłów autora. Overbeek przedstawia zmyślone hipotezy, bez podstawy źródłowej, i domaga się, by mu wierzyć. Dawno nie czytałem tak odbiegających od rzeczywistości stwierdzeń. „Maxima Culpa" i „Franciszkańska 3" nawet nie ocierają się o przełom w dyskusji o grzechach Kościoła w Polsce. To projekcje uprzedzeń ich autorów.

A jednak reportaż TVN24 dotarł aż do Watykanu, obejrzało go ponad milion widzów. Miażdżące recenzje nie mają takiej siły przebicia. Nie ukażą się równolegle w tejże stacji komercyjnej.

I jest to oczywiście problem w dobie siły wielkich mediów, generujących proste komunikaty. Te opierają się na fałszywych przesłankach, ba, na błędnym rozumowaniu lub nawet manipulacjach. Misją historyka jest rzetelne badanie materiałów źródłowych i przedstawianie wynikających z nich wniosków. Jest tu duże pole do popisu dla dziennikarzy, którzy powinni przedstawiać wyniki analiz badaczy. Nie można wierzyć tylko w to, co podają media, i to jeszcze takie, które od dawna walczą z Kościołem.

Pan też uważa, że smarowanie farbą pomników Jana Pawła II to nie tylko akt chamstwa, lecz także element wojny hybrydowej, o czym mówił szef MSZ Zbigniew Rau?

To chyba zbyt daleko posunięta hipoteza. Moim zdaniem to sprawka ludzi przekonanych, że dowiedzieli się prawdy o Janie Pawle II. To efekt ludzkiej głupoty. I ci sprawcy powinni ponieść odpowiedzialność karną za tego rodzaju przestępstwa. Natomiast nie ma przesłanek, byśmy mogli zrewidować spojrzenie na pontyfikat i życie Jana Pawła II.

Czyli dziedzictwo Jana Pawła II i prawda o nim obronią się same?

Postać papieża Polaka i jego wkład w historię Polski z pewnością się obronią. Liczba jego osiągnięć jest ogromna, ale historycy i dziennikarze powinni pomagać bronić prawdy. Nie można na przykład milczeć po kłamliwych publikacjach, ponieważ trafią na podatny grunt i przebiją się do świadomości wielu niezorientowanych odbiorców. Reagujmy, piszmy, argumentujmy po to, by pogłębiać nasze horyzonty i wiedzę. I to jest zadanie dla historyków, dziennikarzy i księży. **GP**

Dzięki pielgrzymce papieża z 1979 roku nastąpiło wyraźne przebudzenie wiernych Kościoła katolickiego we wszystkich państwach znajdujących się za żelazną kurtyną.

PKO BANK POLSKI INNOWACYJNE ROZWIĄZANIA, TRADYCYJNE WARTOŚCI

Bank Polski
dzień dobry

Jesteśmy liderem polskiego sektora bankowego. Inwestujemy w cyfrową transformację i stawiamy na innowacje. Edukujemy, pomagamy, promujemy kulturę i sztukę. Od ponad 100 lat oferujemy usługi finansowe na najwyższym poziomie i dlatego po raz siódmy zostaliśmy bankiem roku w Polsce według miesięcznika The Banker.

Otrzymaliśmy nagrodę „Bank of the Year 2022 in Poland", przyznawaną przez brytyjski miesięcznik „The Banker" należący do grupy Financial Times, m.in. za innowacyjne rozwiązania technologiczne.

www.pkobp.pl, infolinia: 800 302 302 brak opłat dla numerów krajowych na terenie Polski; w pozostałych przypadkach opłata zgodna z taryfą operatora.
+48 81 535 60 60 opłata zgodna z taryfą operatora

Krzysztof
Wołodźko

Kto gra papieżem?

Liberałowie sondują nastroje

Trudno uwierzyć w zapewnienia ludzi medialno-politycznej opozycji, że emisja filmu o świętym Janie Pawle II w TVN nie ma nic wspólnego z rokiem wyborczym. Przecież bardzo dobrze widać, że ramówki i pierwsze strony liberalnych mediów od dłuższego czasu poświęcone są kampanii wyborczej. I nadziejom na wygraną Platformy Obywatelskiej.

PUBLICYSTYKA

Każdy kto obserwuje medialny przekaz TVN i „Gazety Wyborczej", a także kilku pomniejszych ośrodków medialnych, doskonale zdaje sobie sprawę, że zarówno przekaz, jak i opinia podporządkowane są od dawna interesom Platformy Obywatelskiej. W kampanii wyborczej, która właściwie zaczęła się jesienią, to zjawisko jeszcze się nasiliło. W sezonie grzewczym – piszę to bez cienia sarkazmu – opozycyjne media „dokładały do pieca" jeszcze mocniej. Na przedwiośniu okazało się jednak, że kampanie dezinformacji i hejtu skierowane przeciwko PiS, straszenie ludzi energetyczno-ekonomiczną apokalipsą, nic nie dały. Zauważyli to nawet nieliczni publicyści „Wyborczej", którzy odpowiadają tam za niezwykle ciężką działkę: starają się utrzymać kontakt liberalnych elit z rzeczywistością.

Badanie nastrojów społecznych

Emisję TVN-owskiego filmu o Janie Pawle II („Franciszkańska 3" Marcina Gutowskiego) należy traktować jako balon próbny, który miał sondować atmosferę społeczną w Polsce. Data nie wydaje się przypadkowa – w marcu opozycyjna kampania wyborcza stała się faktem. Donald Tusk ruszył w Polskę siać hejt i demagogiczne obietnice. Widać wyraźnie, że totalna opozycja sonduje nastroje – co się sprzeda, co się nie sprzeda, na co warto postawić, a jakich tematów raczej wypada unikać.

Film o Janie Pawle II można traktować jako element tej strategii – tym bardziej że przekaz najważniejszych liberalnych mediów poświadcza pełną symbiozę z Platformą Obywatelską. A w partii Donalda Tuska radykalizujące się lewe skrzydło już przebiera nogami do „opiłowywania katolików". To społeczny odbiór „Franciszkańskiej 3" miał najpewniej zdecydować, czy hejt na Kościół w Polsce i na świętego Jana Pawła II stanie się istotnym motywem kampanii wyborczej. Czy będzie się jej opłacać, czy też lepiej będzie się od niego zdystansować. I naprawdę trudno uwierzyć, że czas i okoliczności emisji tej produkcji nie były starannie przemyślane przez decyzyjne gremia TVN. Jak się już rzekło, od dłuższego czasu nic tam nie odbywa się bez intencji zaszkodzenia PiS.

Na co liczono? Być może ktoś kiedyś przełamie zmowę milczenia. Można jednak zaryzykować pewną hipotezę. Prawdopodobnym scenariuszem mógł być efekt domina, gdyby oskarżenia pod adresem Jana Pawła II wywołały falę protestów i hejtu na Kościół, podobną jak w czasie „czarnego protestu". Odnosi się wrażenie, że opozycja sonduje, czy pozytywne wyobrażenia społeczne dotyczące papieża Polaka i wiary katolickiej kompletnie już się rozmyły i można również w tym kierunku przypuścić ostrzejszy atak. Gdyby Polacy zachowali się biernie albo masowo ruszyli protestować pod kościoły i profanować pomniki Jana Pawła II, dla liberałów byłby to jasny sygnał, że i w tej sprawie mogą zawalczyć z lewicą o elektorat.

Papież jest metapolityczny

Okazało się jednak, że w tej sprawie nie tylko Donald Tusk, lecz także Sławomir Nitras zalecają ostrożność. I jedyne, co próbują rozegrać, to obłudne narzekania, że „PiS chce zapisać papieża do swojej partii". To celowe mylenie skutków z przyczyną – rządząca partia zareagowała stanowczo, gdyż postać i pamięć o papieżu Polaku współkształtuje naszą rzeczywistość. Sięga korzeni polskiej wspólnotowości, pamięci i tożsamości.

RYS. RAFAŁ ZAWISTOWSKI

W tym sensie politycy jako ludzie odpowiedzialni za dobro wspólne i rację stanu mają nie tylko prawo, lecz także obowiązek publicznej obrony jego postaci. I nie ma to nic wspólnego z rzekomym zapisywaniem Jana Pawła II do PiS. To zrozumienie, że nie ma w Polsce sensownej metapolityki bez Karola Wojtyły. I to w całym spektrum jego odbioru: od tego mocno emocjonalnego, kremówkowego, przez historyczny wymiar jego pontyfikatu dla świata i Polski, aż po zdecydowanie intelektualny, związany z lekturą jego encyklik.

Platforma ma problem. Ze sobą

To raczej Platforma, partia niegdyś przedstawiająca się jako chadecka, od dawna dryfuje w naprawdę smutnym kierunku – tam, gdzie programowa neolewicowość miesza się z najbardziej koniunkturalną grą pod publiczkę. Gdyby lwów było więcej i ryczały głośniej, Tusk nie miałby oporów, żeby rzucić im pamięć o Janie Pawle II na pożarcie.

Przecież dziś już licytuje się z lewicą w sprawach obyczajowych – choć przez długie lata sięgał nawet po krzyż, wziął ślub kościelny przed wyborami w 2005 roku i próbował animować tzw. Kościół łagiewnicki, gdy było to korzystne dla notowań jego partii. Lider Platformy zagra każdą polityczną melodię, jeśli przyniesie mu to głosy wyborców. I zapewne bardzo uważnie śledził społeczne reakcje na „Franciszkańską 3". Gdyby nastroje przesunęły się bardziej w lewo – nie ważyłby słów w sprawie Jana Pawła II – tak jak musi to jednak robić dzisiaj.

TVN spuścił z tonu?

Warto zwrócić uwagę, że TVN póki co spuścił z tonu w sprawie Jana Pawła II. Nie chodzi tylko o to, że TVN7, czyli jedna z pomniejszych stacji z tej medialnej stajni, zdecydowała się w Wielkanoc pokazać film fabularny o papieżu Polaku. Jakkolwiek dziennikarze i publicyści na usługach Wiertniczej starają się bronić produkcji Gutowskiego, to bardzo dbają o to, żeby zaokrąglać wypowiedzi o papieżu, „tonować nastroje" i „ważyć racje". Gdy diabłu stawia się świeczkę, Panu Bogu wciąż warto postawić ogarek – skoro nie udało się otworzyć kolejnego kampanijnego frontu, a przynajmniej nie w formie radykalnego antykościelnego ruchu, który uderzyłby także w PiS i nadszarpnął zaufanie wyborców do rządzącej partii. A tak mogłoby być, gdyby znaczna część opinii publicznej uznała, że rządzący bronią „przegranej sprawy".

Wiem, że również dla części wierzących przedstawiona wyżej argumentacja jest wątpliwa. I zbyt polityczna. Ale co innego jest uznać konieczność przeciwdziałania wszelkiemu złu w Kościele, a co innego zauważyć, że antykościelne i antykatolickie wątki od bardzo dawna należą do politycznego repertuaru wykorzystywanego w przestrzeni publicznej przez lewicę i liberałów dla ugruntowania swoich racji. W Polsce może wydawać się to novum, szczególnie tym, którzy już nie pamiętają czasów PRL.

Tak, to walka polityczna

Na Zachodzie z podobnymi tendencjami mamy do czynienia od dawna. I widać wyraźnie, że nadwiślańskie elity liberalno-lewicowe nie mogą się doczekać, aż nabiorą w tych sprawach wiatru w żagle. W lewicowo-liberalnych bańkach oczekiwanie na upadek Kościoła wciąż narasta. A część katolików, którzy jeszcze parę dekad temu chętnie mówili o „wiośnie Kościoła" w czasach Jana Pawła II, ewidentnie poddała się kapitulanckim nastrojom. Już nie mówią o wiośnie Kościoła. Widzą go raczej na marach.

2 kwietnia okazało się, że miłośnicy „Franciszkańskiej 3" długo jeszcze będą musieli czekać na triumf nad Franciszkańską 3 i pamięcią o papieżu Polaku. Ludzie ośmielili się, wyszli z domowych pieleszy, ze strefy komfortu. Wielu może przełamało wstyd, szczególnie w wielkich miastach wyzwoliło się spod dyktatu coraz modniejszego antykościelnego hejtu. A ci, którzy liczą na upadek Kościoła w Polsce, może nigdy go nie doczekają, bo procesy laicyzacji i ponownego wzrostu religijności idą często najbardziej nieprzewidzianymi falami.

Tym bardziej że w polskich realiach katolicyzm mocno wiąże się z narodową tożsamością i walką z wszelką obcą napaścią. A i Kościół będzie się zmieniał – przeżył już niejeden kryzys w swoich dziełach, oczyszczał się z wszelkiego zła i radził sobie z najbardziej bestialskimi wrogami. Powinni przypomnieć sobie o tym również ci, którzy jeszcze niedawno urządzali sobie sesje fotograficzne pod krzyżem, a dziś bacznie sprawdzają sondaże, czy antykatolicyzm zacznie się im wreszcie politycznie opłacać. **GP**

GAZETA POLSKA

Witold
Gadowski

To nie jest kraj DLA UBEKÓW!

Wydawało się, że czerwone rody bezpowrotnie skaziły polski krajobraz. Po niedzieli 2 kwietnia ten krajobraz wygląda jednak o wiele lepiej. Polacy zrozumieli, że do obrony naszego etosu potrzebny jest masowy czyn.

Żyjemy w rzeczywistości, w której wielu ludzi uważa, że wystarczy dać lajka jakiejś inicjatywie na Facebooku lub wesprzeć coś wirtualnie, napinając mięśnie zza biurka w ciepłym pokoiku, i kwestia walki o najważniejsze sprawy jest załatwiona. Tym większy więc szacunek należy się tym, którzy – pomimo dojmującego chłodu i spadającej na głowy ulewy – przyszli 2 kwietnia na marsze przeciwstawiające się kłamliwemu opluskwianiu pamięci Wielkiego Jana Pawła II. Dwa największe marsze przeszły w dwóch polskich stolicach: w Krakowie i Warszawie. W Warszawie marsz był ponoć najbardziej liczny i za to należy się szacunek jego uczestnikom. Jednak to w papieskim Krakowie miał on całkowicie obywatelski charakter i pięknie spontaniczny przebieg. Pod Wawelem zorganizowali go bowiem dawni bojownicy antykomunistycznej opozycji – uczestnicy Białego Marszu z 1981 roku oraz liczni działacze znani z niezależności i dystansu wobec wszystkich ugrupowań politycznych. Patronat nad Białym Marszem Papieskim w Krakowie przyjęła doktor Wanda Półtawska. Nikt jednak nie przypuszczał, że w tę zimną, kwietniową Niedzielę Palmową na krakowskie Błonia zjedzie się taki tłum Polaków, że zajmie całą przestrzeń pomiędzy Błoniami a ulicą Karmelicką. Dość powiedzieć, że sam przemarsz uczestników tego marszu trwał prawie godzinę.

Moim zdaniem właśnie krakowski marsz jest dowodem na to, że ruch oburzenia opluskwianiem Jana Pawła II i wspomnień o nim dał o sobie wyraźnie znać. Ten wielki Marsz był spontanicznym odruchem wielu zwykłych ludzi, którzy zrozumieli, że nie można dłużej pozwalać na bezkarne szarogęszenie się w Polsce bękartów komuny.

Bo bękarty Urbana uznały, że już pora, aby uderzyć w największy autorytet XX wieku, który zgodnie spajał Polaków o różnych poglądach, a teraz z przerażeniem obserwowały efekty swoich prowokacji. Ludzie w swojej masie powiedzieli wprost: to nie jest kraj dla ubeków!

Daleko mi do świętoszkowatości, dobrze widzę, jak wielu ułożonym z rozmaitymi politykami hierarchom wyraźnie nie pasuje takie ludowe ożywienie, dokładnie widzę też kunktatorstwo wielu purpuratów i przedkładanie przez nich wygodnego trybu życia nad konieczną aktywność. Cieszę się jednak z tego, że Polacy nie są hipokrytami, być może wielu z nich ma krytyczne opinie o obecnych władzach i rozmaitych próbach grzania się w cieple wspomnień o Karolu Wojtyle, jednak gdy bezczelne komunistyczne pozostałości po Związku Sowieckim usiłują bluzgać kłamliwymi pomówieniami i prowokacjami na Wielkiego Papieża, wszyscy porządni ludzie czują, że trzeba coś wspólnie zrobić. Jeśli bowiem porządni ludzie nie wyszliby na ulice, to następnym krokiem bezczelnej, czerwonej progenitury byłyby prowokacje i ataki na naszą tradycję, religię i wszystko, co sprawia, że dziś czujemy dumę z bycia Polakami. Im to uczucie jest obce. Na to pozwolenia nie będzie.

Wszystkie niedogniłki komuny, które tak wygodnie rozsiadły się na salonach pseudoelit współczesnej Polski, niech mają świadomość, że Polaków nie należy drażnić. To spokojny i cierpliwy naród, jednak jeśli będą sobie zbyt śmiało poczynać… następne marsze nie będą już tak pokojowe i skupione jedynie na duchowej wspólnocie. Bo ciągle jeszcze rachunki z komunistycznymi zdrajcami nie zostały załatwione i niech dzieci bolszewii dobrze o tym pamiętają.

Być może zbyt buńczucznie to wszystko brzmi, ale jako jeden z organizatorów krakowskiego Białego Marszu sporo rozmawiałem z jego uczestnikami, dociekałem, co sprawiło, że w tak niesprzyjającą aurę zdecydowali się poświęcić swój wolny czas i pieniądze, aby być razem w wielotysięcznym tłumie. Swoje słowa opieram więc na analizie tego, co mi Polacy mówili. Dowiedziałem się o wielu interesujących akcjach, które miały miejsce zarówno w wielkich miastach, jak i we wsiach. Energia, jaka 2 kwietnia 2023 roku się wyzwoliła, nie rozpłynie się i na pewno przyniesie niedługo swoje owoce. Urban i jego parobki dobrze wiedzieli, że zabijanie ducha Polaków należy zacząć od ataku na Karola Wojtyłę, stąd brały się plugawe paszkwile oczerniające postać naszego świętego, drukowane w „NIE". Teraz organ Urbana przestał być ukrywany w studiach TVN. Do tego chóru dołączył, żałosny w swoim mikrym rzemiośle, holenderski chłopczyk udający dziennikarza.

Cała postubecka operacja została ewidentnie przestrzelona. Smrodliwe wyziewy z ubeckiej stajni tylko zmobilizowały Polaków i nadały impet kilku ważnym pomysłom. Po Niedzieli Palmowej odnoszę wrażenie, że czasy dolce vita dla potomków ubeków właśnie się kończą. Nadchodzi coś polskiego, co bez żadnych przeszkód zabierze się za ostateczne czyszczenie naszego kraju z ubeckich, czerwonych odchodów. **GP**

Enea

Rządowa **Tarcza Solidarnościowa** zmniejsza Twoje rachunki za prąd o **2 000 zł**

Polacy mają stałe wsparcie dzięki działaniom rządu i spółek energetycznych! Solidarnie wprowadzamy rozwiązania chroniące przed skutkami agresywnej polityki Rosji. **Do jakiego poziomu zużycia energii elektrycznej jej ceny pozostają takie jak w 2022 r.?**

Poziom zużycia **do 2 000 kWh rocznie**	Ceny prądu takie jak w 2022 r. dla wszystkich odbiorców z grup taryfowych G, w tym dla gospodarstw domowych. **Nie potrzeba żadnych oświadczeń!**
Poziom zużycia **do 2 600 kWh rocznie**	Ceny prądu takie jak w 2022 r. dla osób uprawnionych posiadających orzeczenie o niepełnosprawności. **Oświadczenie wymagane!**
Poziom zużycia **do 3 000 kWh rocznie**	Ceny prądu takie jak w 2022 r. dla osób uprawnionych posiadających Kartę Dużej Rodziny albo prowadzących gospodarstwo rolne lub dział specjalny produkcji rolnej. **Oświadczenie wymagane!**

Zeskanuj kod QR i dowiedz się więcej na stronie:

www.enea.pl/zamrozenie-cen

Dawid
Wildstein

Konfederacja **już nie taka piękna?**

Histeria totalnej opozycji i jej mediów w sprawie Konfederacji jest ciekawym zjawiskiem. Czemu doszło do tego dopiero teraz, gdy jej główną twarzą stał się Mentzen? Póki Konfederacja miała skrajnie prorosyjską gębę Brauna i Korwina, Platforma i jej media były tak naprawdę nią zachwycone. To, co ich przeraziło, to możliwość „ucywilizowania się" tej partii.

PUBLICYSTYKA

Oczywiście osobną sprawą jest to, na ile owa „przemiana" Konfederacji, zwłaszcza zrezygnowanie ze skrajnie proputinowskiego i antynatowskiego stanowiska, jest faktem. Jak na razie mamy tylko słowa, za którymi nie poszły realne działania. Tutaj odpowiedź przyniesie czas. Niemniej już teraz możemy ocenić, jak na tę czysto deklaratywną zmianę poglądów Konfederacji reaguje PO. Jest to pełna histeria.

Pożytki z Konfederacji

Do niedawna PO i jej media były sojusznikami Konfederacji. Szczególnie widoczne było to w odniesieniu do jej najbardziej prorosyjskiego skrzydła. Nie znaczy to, że, rytualnie, od czasu do czasu nie krytykowano tego ugrupowania. Bywało, że nawet w dość ostrych słowach. Jednocześnie jednak PO i jej media robiły co mogły, żeby pomóc tej partii urosnąć. Wynikało to z trzech prostych kalkulacji. Po pierwsze, środowiska totalnej opozycji wierzyły, że Konfederacja odbiera głosy Prawu i Sprawiedliwości, tym samym że możliwe jest stworzenie odpowiednio silnej konkurencji po prawej stronie sceny politycznej, która doprowadzi do podziału elektoratu i związanego z tym osłabienia reprezentacji głównego wroga PO w Sejmie. Ostatnie badania pokazały, że sprawa nie jest tak oczywista. Po drugie, Platformie i jej mediom opłacało się, za pomocą ogólnych zwrotów typu „polska prawica", „polscy konserwatyści" etc., mieszać, w sposób zupełnie nieuprawniony, PiS z Konfederacją, przypisując aktualnej władzy poglądy tej ostatniej. Było to szczególnie mocno widoczne w propagandzie PO skierowanej poza Polskę, ułatwiało, a czasem wręcz umożliwiało opowiadanie o strasznym, faszystowskim rządzie w naszym kraju. Po trzecie, Konfederacja atakowała PiS tam, gdzie – kolokwialnie rzecz ujmując – PO „nie było wolno". Na przykład partia Tuska, z racji swojego uwikłania w struktury unijne, nie mogła uderzać (w sposób ciągły) w PiS radykalnie antyukraińską retoryką. Zamiast tego jej media po prostu oddawały tu głos najbardziej prorosyjskim politykom Konfederacji, takim jak Braun czy Mikke. Analogiczną rolę pełniły rozmaite „autorytety" publicystyczne, które formalnie nie będąc związane z Konfederacją, de facto pełniły rolę pasa transmisyjnego dla jej poglądów w mediach funkcyjnych względem PO. Idealnym przykładem jest tu Łukasz Warzecha, który od początku wojny, na portalu Onet, powtarza najgorsze dyrdymały żywcem wyjęte z przekazu Ruchu Narodowego, prawie w każdym tekście krytykując politykę PiS względem Ukrainy. Nie cofa się przy tym przed powtarzaniem konstruktów prosto z putinowskiej propagandy.

Fajne, proputinowskie chłopaki

Profity, jakie z opisanej powyżej sytuacji miała Konfederacja, są oczywiste. Był to stały dostęp do mediów totalnej opozycji, obecność w nich, możliwość docierania ze swoim przekazem do znacząco szerszej grupy odbiorców. Jednocześnie kwitła współpraca PO i skrajnie prorosyjskiego skrzydła Konfederacji na innych płaszczyznach oraz towarzyskie zbliżenie tych dwóch środowisk. Na ten „odcinek" oddelegowany został jeden z najbliższych współpracowników Tuska, Giertych. Za pomocą portalu Wieści i środowiska związanego z jego redaktorem naczelnym, Pińskim, będącym jednym z najwierniejszych funkcjonariuszy Giertycha

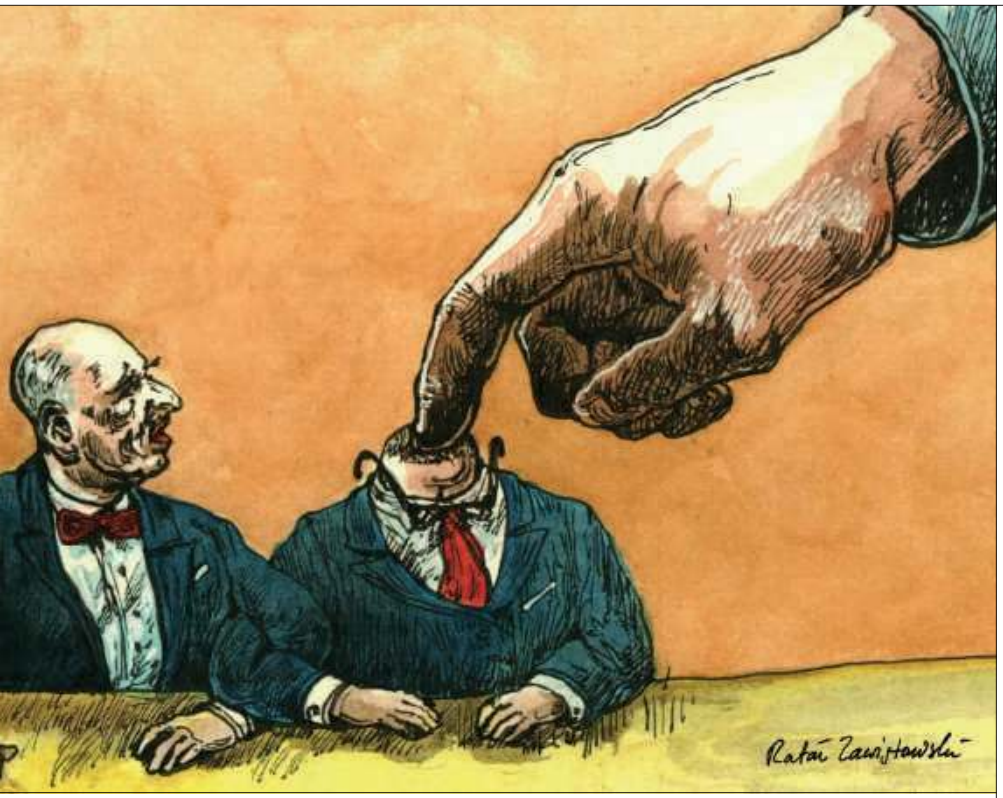

RYS. RAFAŁ ZAWISTOWSKI

Platforma czuje się zagrożona, gdy pojawia się możliwość zminimalizowania rosyjskich wpływów w Polsce, ograniczenia obecności putinowskiej propagandy w naszym państwie.

(warto zauważyć, że z tymi ludźmi związany jest także Radosław Sikorski), usiłowano możliwie wesprzeć środowisko Brauna i rozszerzyć jego medialny zasięg. Grupa Pińskiego i związane z nią media są o tyle ciekawe, że tutaj, bez żadnego „udawania", łączy się najprymitywniejszą, najbardziej ostentacyjną propagandę pro-PO z prorosyjskimi sympatiami. Doszło nawet do sytuacji, w której Piński ze wspomnianym politykiem Konfederacji napisali wspólnie książkę o wojnie w Ukrainie. Mogą się Państwo domyślić jej podstawowych „tez", były one po prostu przekopiowaniem proputinowskiego bełkotu, którym Braun raczył nas przez ostatnie lata.

Warto w tym kontekście zauważyć też, że w podobny sposób Platforma usiłuje promować Agrounię Kołodziejczaka, ugrupowanie, które udając „antysystemowość", stara się pozyskać prawicowy elektorat. Analogicznie do polityków Konfederacji, ma ono dostęp do mediów Platformy, ich pełne wsparcie. Nie tak dawno Wojewódzki w swojej audycji zamieszczanej na portalu Onet, robił z Kołodziejczaka fajnego, zadziornego idealistę, takiego swojego chłopa. Jak w wypadku Konfederacji, nikomu nie przeszkadzają już prorosyjskie ciągoty przywódcy tej formacji, jest wręcz odwrotnie, okazują się one, z perspektywy PO, jego atutem. Nic więc dziwnego, że Platforma z niepokojem musi patrzeć na ewolucję światopoglądową Konfederacji (nawet jeśli, powtórzmy, jest ona jak na razie czysto deklaratywna, bez realnych ruchów). Partii Tuska opłaca się istnienie na polskiej scenie politycznej wspomnianego ugrupowania tylko wtedy, gdy jest ono prorosyjskie, gdy na jego czele stoją osoby pokroju Brauna i Korwina, zachowujące się jak agenci Putina. Dodatkowo to właśnie z nimi związani są towarzysko i medialnie ludzie PO. Tym samym odejście na dalszy plan takiego Brauna osłabia wpływy Platformy w Konfederacji.

Czekając na wsparcie Putina

Widoczna od kilku dni absolutna histeria PO i jej mediów, ciągły atak na Konfederację – to nie tylko efekt ostatnich sondaży. Platforma i związane z nią środowiska są zaniepokojone, że ugrupowanie to może przestać być główną prorosyjską partią w Polsce, że marginalizowani są w niej najbardziej skrajni proputiniści. Opisany powyżej przykład Konfederacji czy Agrounii prowadzi do oczywistej konstatacji. Platforma czuje się zagrożona, gdy pojawia się możliwość zminimalizowania rosyjskich wpływów w Polsce, ograniczenia obecności putinowskiej propagandy w naszym państwie. Zrobi więc wszystko, żeby prorosyjskie siły w Polsce miały się jak najlepiej, żeby miały możliwie szeroką platformę przekazywania swoich poglądów, docierania z nimi do polskiego społeczeństwa. Widać to chociażby na przykładzie tzw. poufnej rozmowy, czyli strony internetowej publikującej regularnie domniemane maile polskich polityków z obozu rządzącego (kilka dni temu „wypłynęły" kolejne, oczywiście znów nie ma żadnej możliwości zweryfikowania ich autentyczności). Mimo pełnej świadomości, że mamy do czynienia z rosyjską prowokacją wymierzoną nie tylko w Polskę, mimo toczonej w Ukrainie wojny, PO i jej media zrobiły wszystko, żeby uwiarygodnić ten „portal". W ten sposób Rosjanie mogą właściwie wrzucić cokolwiek, mając świadomość, że zostanie to podchwycone przez media Platformy i potraktowane jako autentyk. Dzieje się tak zresztą i teraz. Możemy być więc pewni, że im bliżej do wyborów, tym więcej będzie tego typu wrzutek ze strony Moskwy. Partia Tuska ma świadomość, że Rosja to jej sojusznik w nadchodzących wyborach, wręcz oczekuje jej wsparcia. Zaś Putin wesprze PO, tak jak tylko potrafi. **GP**

FELIETON { KRÓTKO I NA TEMAT }

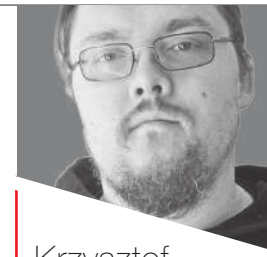

Krzysztof **Karnkowski**

GŁUCHA WIĘKSZOŚĆ

Marsze papieskie odniosły sukces frekwencyjny, a społeczny odbiór całej, wywołanej przez TVN, awantury wymusił na politykach opozycji i mediach, by zamiast z samym papieżem, walczyły z serwowaną w pociągach kremówką. Ba, w sondażach wyszło, że nawet więcej Polaków niż kilka tygodni wcześniej określa Jana Pawła II jako swój autorytet, choć już w podziale na grupy wiekowe jest jednak gorzej. Mamy za sobą święta, czas, który w sposób nieuchronny łączy się z rodziną i tradycją, choć jak zawsze nie brak medialnych publikacji o tym, jak straszna idzie za nimi opresja. Skoro jednak resztki ze świątecznego stołu zniknęły albo zaraz znikną, trzeba skonfrontować się z innymi, mniej budującymi aspektami codzienności. Niedawno przeprowadzone badania wykazały, że właściwie wszystkie (poza elektoratem PiS, ale też nie całym) grupy społeczne w większości popierają postulat legalizacji zabijania dzieci nienarodzonych do 12. tygodnia ciąży. Ta większość jest oczywiście w rozmaitych kręgach różna, niemniej pojawia się nie tylko w elektoratach Lewicy (co oczywiste) czy Platformy (szybko poszło), lecz także konserwatywnych w sferze deklaracji ludowców i będącej przeciw aborcji Konfederacji, o Polsce 2050 nawet nie wspominając. Czego jednak chcieć, skoro nawet wśród wierzących praktykujących, byle nie za często, obrońcy życia mają dziś według tych badań mniejsze poparcie niż zwolennicy „wyboru" o charakterze ostatecznym? Oczywiście warto zastanowić się, czemu tak jest. Czy to efekt uczynienia wyboru moralnego deklaracją polityczną, czy tylko skuteczności propagandy, w której drugą stronę na dobre zagospodarowały środowiska zbyt krzykliwe i czasem budzące niechęć nawet swoich naturalnych sojuszników? Nie wiem. A co z tym zrobić, też trzeba pomyśleć, byle szybko. Bo obudzimy się za chwilę w kraju, który owszem, papieża Polaka ukochał, ale w najważniejszej sprawie nie wysłuchał. **GP**

FELIETON { PAN JACEK DLA CIEBIE }

Jacek **Liziniewicz**

ABY GONIĆ MINISTRA...

Prawo i Sprawiedliwość zdecydowało się zmienić ministra rolnictwa. Nic w tym dziwnego. Mam wrażenie, że zarządzanie resortem rolnictwa przypomina drogę kuriera w Pony Express. Z tą różnicą, że konie w tym wypadku zmieniane są w biegu wtedy, gdy już się śmiertelnie zmęczą. Robert Telus zastąpił więc niemogącego ciągnąć dłużej tego wózka Henryka Kowalczyka. Czy to zasadnicza zmiana dla rolników? Nie. Im dłużej przyglądam się polityce i Ministerstwu Rolnictwa, tym większe mam wrażenie, że ośrodek władzy nad polityką rolną nie znajduje się przy ulicy Wspólnej w Warszawie. Mogłoby tak być, ale żeby tak się stało, musiałoby trafić się kierownictwo szaleńców, którzy rzuciliby trwającym od dekad układzikom twarde wyzwanie. To misja samobójcza i z pewnością nie na kampanię wyborczą. Jeśli miałbym prognozować, to Robert Telus przez najbliższe pół roku będzie rozmawiał ze środowiskami rolniczymi, którym z założenia nic nie będzie się podobać. Będzie więc trwała irracjonalna gonitwa za ministrem, która skończy się z pewnością jak w przypadku czterech poprzednich. Jedno bowiem w tych zmianach jest już samo w sobie wartością. Daje tym wszystkim Kołodziejczakom okazję do ogłoszenia swojego moralnego zwycięstwa. Oto ci, którzy są tak potężni, że doprowadzili do realnych politycznych zmian. A że to złudne – to już inna dyskusja. Życzę więc ministrowi wytrwałości i cierpliwości. Na tyle grubej skóry, aby wytrzymać razy batem. Gonitwa za nim już trwa. Krytyka środowisk rolniczych zaczęła się jeszcze przed powołaniem. **GP**

Najbardziej oczekiwana **biografia tego roku!** POLECAMY

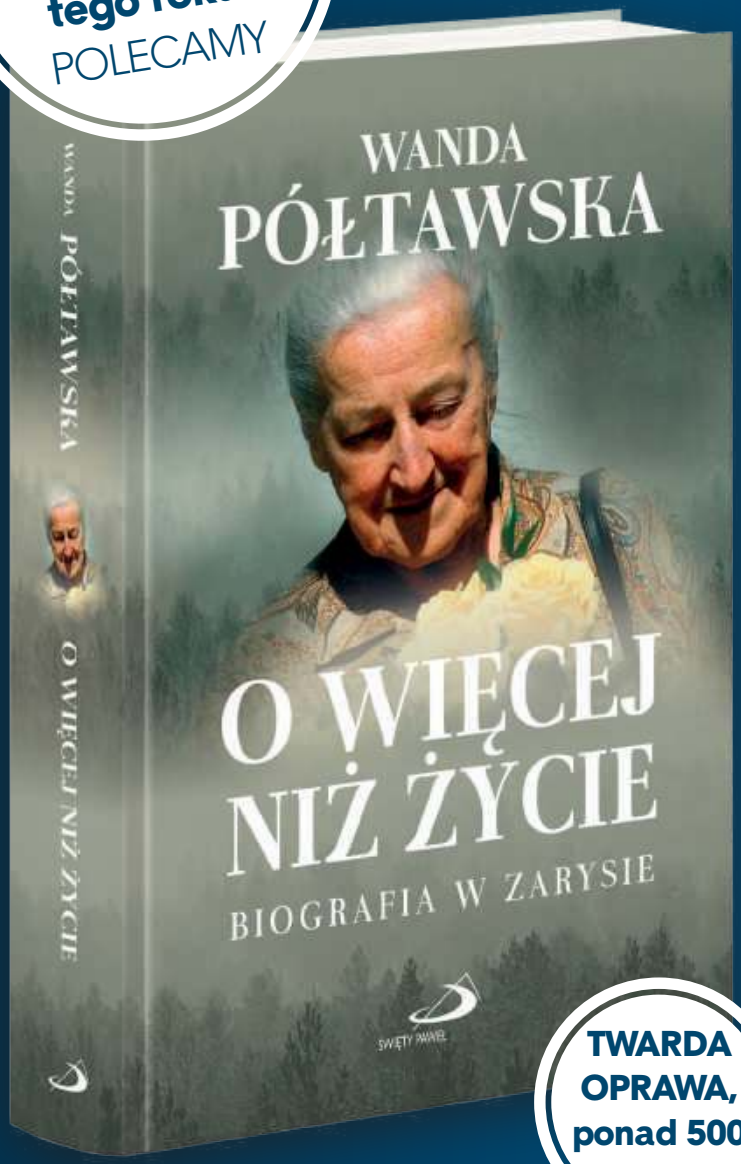

TWARDA OPRAWA, ponad 500 stron

Wejdź na **sklep.GazetaPolska.pl**

bądź zadzwoń pod numer **722 111 655**

Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp z o.o.
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Konto 61 1240 6003 1111 0010 7516 5807

sklep.gazetapolska.pl
Sklep Niepodległego Polaka

Fotografia pochodzi z książki „O więcej niż życie"
© Servizio Fotografico L'Osservatore Romano/Arturo Mari

Chcesz poznać bliżej Doktor Wandę Półtawską?

Sięgnij po tę biografię, ukazującą fascynującą historię współpracy niezwykłego lekarza z działaniem Bożej Opatrzności w służbie Polsce i Kościołowi. To świadectwo osoby kochającej ludzi, wiernie stającej w obronie życia i niestrudzenie zabiegającej o niebo dla tych, których Pan Bóg postawił na jej drodze. Dzięki książce poznasz burzliwe dzieje życia dr Wandy Półtawskiej, obejmujące takie wydarzenia, jak wyrok śmierci za działalność w Szarych Szeregach, cztery lata przeżyte w obozie koncentracyjnym w Ravensbrück i przeprowadzona tam przez niemieckich lekarzy operacja pseudomedyczna, cudowne uzdrowienie z choroby nowotworowej za wstawiennictwem Ojca Pio, kilkudziesięcioletnia współpraca z księdzem Karolem Wojtyłą, biskupem, arcybiskupem, kardynałem i papieżem Janem Pawłem II, wszechstronna pomoc udzielona niezliczonym tysiącom ludzi, pomysł Deklaracji Wiary medyków i wiele innych.

To wspaniała opowieść o łasce ponad stu lat aktywnego życia. Prof. Wanda Półtawska jest Laureatką Nagrody 30-lecia „Gazety Polskiej".

Leszek
Galarowicz
albicla.com/LeszekGalarowicz

Koniec bezkarnej babcii

Wydawało się, że Katarzyna Augustynek znana jako „Babcia Kasia" może znieważać, gryźć, uderzać policjantów, a i tak ujdzie jej to na sucho. Przez kilka lat były stawiane wobec niej zarzuty m.in. naruszania nietykalności cielesnej policjantów i znieważania ich, ale sądy traktowały ją wyjątkowo pobłażliwie. Albo była uniewinniana, albo zasądzano kary śmiesznie niskie. Wyglądało to tak, jakby aktywistka miała immunitet bezkarności za „zasługi" w tzw. strajku kobiet i „bohaterskiej" walce z władzą.

PUBLICYSTYKA

Lepiej późno niż wcale. Katarzyna Augustynek wreszcie odpowie za swoje chuligańskie wybryki, choć długo zanosiło się, że może pozostawać bezkarna albo liczyć na wyjątkową wyrozumiałość wymiaru sprawiedliwości. Decyzją Sądu Rejonowego w Warszawie została skazana na prace społeczne, które musi wykonywać przez rok i osiem miesięcy. Można mieć wątpliwości, czy wobec faktu recydywy i kompletnego braku skruchy ta kara jest sprawiedliwa. Aktywistka ma też zapłacić każdemu z siedmiorga pokrzywdzonych przez nią policjantów 800 zł nawiązki. Augustynek była oskarżona o to, że 10 sierpnia, 10 września, 10 października, a także 11 listopada 2021 roku naruszyła nietykalność cielesną, a także znieważyła policjantów. 10 sierpnia 2021 roku ugryzła policjanta w rękę, a wobec innego funkcjonariusza „używała słów powszechnie uznanych za obelżywe i obraźliwe". Miesiąc później w Ogrodzie Saskim „złapała oburącz za prawą rękę policjanta i ugryzła go w przedramię", a innego znieważyła.

Coraz bardziej zuchwała

Jeszcze kilka lat temu podobny scenariusz wcale nie był taki oczywisty. Katarzyna Augustynek – znana głównie z chuligańskich wybryków przy okazji tzw. strajku kobiet, prowokacji przed kościołami, znieważania policjantów – w protestach ulicznych uczestniczy od 2015 roku. O jakie wartości walczy? Rzekomo o prawa kobiet. W istocie nachalnie manifestuje proaborcyjne poglądy, nienawiść do Kościoła, agresję wobec władzy, policji i kompletne lekceważenie prawa. Jej troska o dobro kobiet najlepiej ujawnia się w bezinteresownych aktach agresji wobec policjantek. Na jednym z twitterowych nagrań można też dostrzec, jak Katarzyna Augustynek zaczepia młode dziewczyny, a następnie siłą próbuje naklejać na nie proaborcyjne nalepki. Wyliczenie wszystkich chuligańskich wybryków aktywistki przekroczyłoby rozmiary tekstu. Wystarczy wymienić kilka. W grudniu 2019 roku agresywnie zachowała się wobec policjanta na Krakowskim Przedmieściu, wyzywając go i kopiąc. W październiku 2020 roku miała zostać zaatakowana przed kościołem św. Krzyża przez prezesa Stowarzyszenia „Marsz Niepodległości" Roberta Bąkiewicza, choć doskonale wiadomo o „pokojowych zamiarach" aktywistów spod znaku „strajku kobiet" manifestujących przy kościołach. Skazany w sprawie został Bąkiewicz, który oprócz prac społecznych, miał wypłacić aktywistce 10 tys. złotych nawiązki. Tylko w 2021 roku „Babcia Kasia" kilka razy znieważała, gryzła, naruszała nietykalność cielesną funkcjonariuszy.

Sądowa taryfa ulgowa

Jednocześnie lewicowa aktywistka mogła liczyć na taryfę ulgową w polskich sądach. W kwietniu ubiegłego roku awanturowała się z policjantami pod Sądem Najwyższym. Policjanci usunęli ją z chodnika i przenieśli do radiowozu. Sąd jednak uniewinnił „Babcię Kasię", a policję skrytykował za „niehumanitarne" działanie wobec aktywistki. Prokuratura wniosła apelację, ale Sąd Okręgowy w Warszawie utrzymał wyrok uniewinniający. Za komentarz niech posłużą słowa uzasadnienia wyroku apelacyjnego sędzi Bator-Ciesielskiej: „W sy-

FOT. ANDRZEJ HULIMKA/FORUM

Katarzyna Augustynek doskonale wiedziała, co robić, aby zdobyć popularność, podążała bowiem podobną drogą do swej mentalnej patronki – Marty Lempart.

tuacji, gdy jednostka [„Babcia Kasia" – przyp. red.] zderza się z machiną państwa, które w osobach funkcjonariuszy policji poddaje ją bezprawnemu działaniu i w sposób siłowy egzekwuje rzekome uprawnienia, to wówczas jednostka ma prawo odmówić poddania się temu i reagować". W maju 2022 roku sędzia Andrzej Krasnodębski postanowił przyznać aktywistce 20 tys. złotych zadośćuczynienia za „krzywdę", która spotkała ją na komisariacie w Pruszkowie. Trafiła tam w związku z zarzutami o plucie i znieważanie policjanta. Można dojść do wniosku, że chuligańskie zachowanie wobec policjantów opłaca się i może być dobrym sposobem na „dorabianie" do emerytury. W grudniu 2020 roku po tym, jak policjanci zablokowali jej możliwość wejścia do kościoła św. Krzyża, opluła jednego z nich, a w czasie interwencji – kopnęła. W styczniu 2021 roku pogryzła policjantkę na komisariacie w Pruszkowie, w sierpniu tego samego roku zrobiła to jeszcze dwukrotnie. Raz owszem, została skazana, pierwotnie na pół roku prac społecznych, które potem zamieniono na grzywnę, co brzmi kuriozalnie zważywszy, że mówimy o osobie, która szarpie, kopie, pluje, uderza flagą i znieważa.

Nagrody za agresję?

Czasem można odnieść wrażenie, jakbyśmy żyli w świecie na opak, w którym ktoś nieopatrznie odwrócił sensy, z mierznot uczynił bohaterów etc. Świadczy o tym fakt, że osoby pokroju Katarzyny Augustynek otrzymują nominacje w plebiscytach, zgarniają nagrody, ogrzewają się w świetle medialnych jupiterów. Jak to możliwe, że osoba z zarzutami karnymi, która lekceważy prawo, nie ma szacunku dla ludzi, jest kreowana przez część mediów na wybitną osobowość i wzór do naśladowania? Wystarczy wymienić jej nominację do tytułu Warszawianki Roku 2021 i nagrodę specjalną Superbohaterki „WO" („Wysokie Obcasy"). Wygląda na to, że dla salonowych elit wystarczającą rekomendacją jest bezinteresowna nienawiść do władzy i atakowanie Kościoła.

Czy ostatni wyrok to koniec Katarzyny Augustynek? Już wkrótce przestanie istnieć w społecznej świadomości, kiedy lewicowo-liberalne media się nią znudzą, uznają za obciążenie. Uliczne protesty już dawno straciły społeczną moc. Być może usłyszymy jeszcze czasem o niej przy okazji spraw karnych. Sama w sobie nie jest osobą, której warto byłoby poświęcać choćby śladowe miejsce w gazetowych rubrykach. Jest o tyle interesująca, że niemało mówi o współczesnym świecie, Polsce i Polakach. Retoryczne wydaje się pytanie, czy w zdrowo funkcjonującym kraju osoba pokroju Katarzyny Augustynek zyskałaby tę pozycję, zainteresowanie mediów, które udało się jej uzyskać przez ostatnie lata, i to przecież nie na krótko. Jej funkcjonowanie w przestrzeni publicznej obnaża słabość nie tylko mediów, sądów, lecz także zwykłych ludzi, którzy utożsamiają się ze społeczną aktywnością opartą na chamstwie, agresji i łamaniu prawa. Katarzyna Augustynek doskonale wiedziała, co robić, aby zdobyć popularność, podążała bowiem podobną drogą do swej mentalnej patronki – Marty Lempart. „Babcie Kasie" życia publicznego w naszym kraju są smutną diagnozą współczesności, w której nagradzane są antywartości i promowani są fałszywi bohaterowie. Pocieszające jest, że wątpliwa sława obu aktywistek bezpowrotnie przemija i obie znajdą właściwe dlań miejsce na marginesie życia publicznego. **GP**

GAZETA POLSKA

Joanna
Lichocka

Polityka solidarności

Kilka dni przed świętami na ulicach polskich miast można było zobaczyć plakaty z hasłem „PiS=drożyzna". POstkomuna swoim zwyczajem postanowiła zatruć Polakom święta – zarówno Boże Narodzenie, jak i Wielkanoc. Napawa ich strachem, że Polacy będą się jednoczyć przy okazji tych świąt, organizują więc jak zawsze kampanie, mające na celu wprowadzenie podziałów i granie na negatywnych emocjach.

Akcja o rzekomej odpowiedzialności Prawa i Sprawiedliwości za inflację jest właśnie takim oczywistym działaniem – przygotowujący się do świąt i potem świętujący rodacy mają mówić o tym, że to PiS, a nie Putin odpowiada za wzrost cen. Oprócz zwykłego dla POstkomuny zabiegu rozbijania wspólnoty, jest tu też zatem i element wojny hybrydowej – to w interesie polityki Kremla leży neutralizowanie odpowiedzialności Rosji i atakowanie rządów, które wspierają walczącą z Moskalami Ukrainę. Politycy POstkomuny robią to wprost. Bez zażenowania prowadzą narrację faktycznie spójną z propagandą rosyjską. Nie mam informacji, czy jakikolwiek polityk POstkomuny spotkał się z prezydentem Ukrainy Wołodymyrem Zełenskim podczas jego historycznej niedawnej wizyty w Warszawie, ale budzące zażenowanie zdjęcia Rafała Trzaskowskiego, który próbował wchodzić w kadr, by zostać sfotografowany z przywódcą Ukrainy, dowodzą, że mimo wszystko PO próbuje jednocześnie dawać pozór wspierania Ukrainy. I lansuje się przy tym nawet za cenę śmieszności.

Ale wróćmy do działań rządu wobec spowodowanej inwazją Rosji na Ukrainę inflacji. Oto kilka przykładów, jakie ruchy podjął rząd Prawa i Sprawiedliwości, by zabezpieczyć Polaków zimą. Dodatek osłonowy (wartość pomocy 2,5 mld zł) ograniczył problem rosnących cen energii, gazu i żywności dla około 4 mln gospodarstw domowych. Dodatek węglowy (13,5 mld zł) otrzymało blisko 3,8 mln gospodarstw domowych. Dodatek dla paliw innych niż węgiel (1,9 mld zł) dotyczył ponad miliona gospodarstw domowych i przyznawany był jednorazowo na główne źródło ciepła. Rządowa Tarcza Solidarnościowa (25,8 mld zł) zatrzymała wzrost cen energii dla około 10 mln gospodarstw domowych. Dodatek elektryczny (1 mld zł) będzie mogło wykorzystać prawie 800 tys. gospodarstw domowych. Wprowadzono ceny maksymalne dla podmiotów wrażliwych, samorządów oraz mikro-, małych i średnich przedsiębiorstw na poziomie 785 zł/MWh. Wyznaczono cenę maksymalną dla gospodarstw domowych na poziomie 693 zł/MWh. Zamrożono ceny za energię do 2000 kWh rocznie dla wszystkich gospodarstw domowych, do 2600 kWh rocznie dla gospodarstw domowych z osobami niepełnosprawnymi i do 3000 kWh rocznie dla rodzin z Kartą Dużej Rodziny oraz rolników. Wartość wsparcia wynosi 19,6 mld zł. Wprowadzono maksymalną cenę gazu ziemnego na poziomie około 200 zł/MWh oraz zamrożono wysokości stawek opłat dystrybucyjnych. Dzięki wprowadzonemu przez rząd PiS systemowi dystrybucji węgla, do odbiorców, od początku zimy, trafiło już prawie 1,8 mln ton węgla. Cała wartość wsparcia dla odbiorców ciepła systemowego to 6,9 mld zł.

Trudno sobie wyobrazić, by w podobnej sytuacji takie działania podejmował rząd POstkomuny. Usłyszelibyśmy zapewne, że nie ma „takiego guzika, by nacisnąć i obniżyć ceny" albo że „pieniędzy nie ma i nie będzie". Mamy szczęście, że w czasach wojny za naszą granicą oraz globalnego kryzysu władzę w Polsce piastuje PiS. Rząd Mateusza Morawieckiego mierząc się z bezprecedensową sytuacją, jakiej nie było od dekad, skutecznie i na niespotykaną dotąd w Polsce skalę wspiera Polaków.

Inflacja w końcu spadnie – co do tego nikt nie ma wątpliwości, gospodarka po małym, jednym z najniższych przewidywanych w krajach UE spowolnieniu, wreszcie ruszy.

Inflacja w końcu spadnie – co do tego nikt nie ma wątpliwości, gospodarka po małym, jednym z najniższych przewidywanych w krajach UE spowolnieniu, wreszcie ruszy. Ważne jest jedno – aby oprócz nadziei na te dobre zmiany, dobrze zagłosować w tym roku w kolejnych wyborach parlamentarnych. Bo zwycięstwo totalnej opozycji zagraża nie tylko suwerenności Polski czy jej podmiotowości na arenie międzynarodowej. Dotyczy ono wprost naszych kieszeni i standardu życia. O tym – o naszych domowych budżetach – będę także te wybory.. **GP**

Filharmonia Narodowa

Dyrektor artystyczny
Andrzej Boreyko

2022/2023

MARC-ANDRÉ HAMELIN

21.04
piątek / 19:30
Sala Koncertowa
abonament C1, Z1

22.04
sobota / 18:00
Sala Koncertowa
abonament C2, Z2

Koncert symfoniczny

Orkiestra i Chór Żeński Filharmonii Narodowej

Jonathan Darlington
dyrygent

Marc-André Hamelin
fortepian

Bartosz Michałowski
dyrektor chóru

Richard Strauss
Taniec siedmiu zasłon
z opery *Salome* op. 54

Florent Schmitt
Tragedia Salome op. 50

Johannes Brahms
I Koncert fortepianowy d-moll op. 15

Na koncerty zaprasza
Strategiczny Mecenas Roku
Filharmonii Narodowej

Bank Polski

Organizator

MKiDN

Strategiczny Mecenas

Bank Polski

Mecenas

PGE
Polska Grupa Energetyczna

Sponsorzy

FUNDACJA BNP PARIBAS

TAVEX

filharmonia.pl

FELIETON

{ PRZESZŁOŚĆ POWRÓCI IDEĄ }

TERYTORIALSI Z „MŚCISŁAWEM”

Tadeusz **Płużański**

11 kwietnia 1984 roku w Warszawie zmarł Władysław Liniarski, pułkownik WP, komendant Białostockiego Okręgu ZWZ-AK, a po 1945 roku dowódca Armii Krajowej Obywatelskiej. Przede wszystkim to ideowiec, antykomunista. U zarania niepodległości działacz Polskiej Organizacji Wojskowej. Służbę wojskową późniejszy „Mścisław” rozpoczął w 1919 roku, by potem zostać żołnierzem wojny polsko-bolszewickiej, a w wolnej II RP żołnierzem zawodowym. Kapitan Liniarski ojczyzny bronił, co oczywiste, we wrześniu 1939 roku – na Pomorzu i w bitwie nad Bzurą. Choć został ranny 20 września w Puszczy Kampinoskiej, udało mu się uciec z niewoli. W 1940 roku wstąpił do Związku Walki Zbrojnej w Warszawie, a szefem białostockich struktur Armii Krajowej został w 1941 roku. 20 kwietnia 1944 roku, rozkazem nr 256, ppłk „Mścisław” nadał oddziałom AK Okręgu Białystok nazwy pułków Wojska Polskiego. 20 września 1944 roku Władysławowi Liniarskiemu podporządkował się Zygmunt Szendzielarz z częścią ocalałych przed czerwonymi mordercami wileńskich i nowogródzkich żołnierzy AK. To właśnie „Mścisław” mianował „Łupaszkę” na stopień majora, a 5. Wileńska Brygada AK stała się dyspozycyjnym oddziałem białostockiej Armii Krajowej Obywatelskiej. Po aresztowaniu 31 lipca 1945 roku w Brwinowie k. Warszawy, został skazany przez komunistycznych bandytów (WSR w Warszawie) na karę śmierci za „organizowanie wojny domowej na Białostocczyźnie”. Wyrok złagodzono do 10 lat więzienia. Wiemy, że w więzieniu przy ul. Rakowieckiej był katowany. Władysław Liniarski zmarł w 1984 roku i został pochowany na Starych Powązkach w Warszawie. W Białymstoku ma ulicę i tablicę, a w 2017 roku prezydent Andrzej Duda awansował go pośmiertnie do stopnia generała brygady. „Mścisław” został patronem 1. Podlaskiej Brygady Obrony Terytorialnej, która nawiązuje też do tradycji innych wspaniałych dowódców: mjr. Zygmunta Szendzielarza „Łupaszki”, kpt. Kazimierza Kamieńskiego „Huzara”, por. Lucjana Minkiewicza „Wiktora”, kpt. Władysława Łukasiuka „Młota”, mjr. Jana Tabortowskiego „Bruzdy” oraz ppor. Stanisława Marchewki „Ryby”. **GP**

FELIETON

{ PLAGI AKADEMICKIE }

POLITYKA POD JAGIELLOŃSKĄ LUPĄ

Józef **Wieczorek**

Klub Jagielloński wziął pod swoją lupę politykę państwa, nie omijając polityki akademickiej, słusznie mając na uwadze, że rozwój Polski wiedzie przez silną naukę. W opinii Klubu obecna polityka nie gwarantuje wzmocnienia siły nauki tak, aby ta przekładała się na rozwój Polski. Ocenili resort ministra Czarnka na 2+, co jest oceną niezadowalającą dla obywateli, ale warto się nad nią pochylić i zastanowić się, czy jest ona zasadna. Nie jest to hejt, tak bardzo popularny w naszym życiu publicznym, mający na celu unieważnienie kogoś lub czegoś, lecz merytoryczny raport usiłujących działać na rzecz naprawy państwa i domeny akademickiej oraz szukających – mniej lub bardziej skutecznie – jej słabości. Merytorycznie oceniając jego tezy, trudno by było go jednak ocenić na więcej niż 3–. Raport nie analizuje stanu fundamentów systemu akademickiego, a te decydują o jego funkcjonowaniu. Klub nie proponuje ich naprawy, zatem te działania nie mogą być skuteczne, podobnie jak już ponad 30 lat trwające ruchy naprawcze na szczeblach rządowych. Silny nacisk położony jest na kiepski stan finansów, czyli podobnie jak w ocenach rektorów, którzy wynagradzani są nieprzeciętnie, nawet jak ich uczelnie chylą się ku upadkowi, tak intelektualnemu, jak i moralnemu. Klub krytykuje zasadnie metody ewaluacji naukowej ze względu na wady konstrukcyjne pozwalające na bezpośrednie działania ministra (zmiany punktacji czasopism) i powodujące, że podmioty kiepskie mogą wypadać dobrze. Taka ewaluacja nie wskazuje na wysoką jakość badań podmiotów wysoko ocenianych ani nie prowadzi do wzrostu rangi stopni naukowych. Klub podnosi, że „uczelnie mają problemy z odtwarzaniem kadr naukowych”, bo nie ma chętnych do pracy na uczelniach ani do szkół doktorskich. Raport nie zauważa, że jeśli chodzi o liczbę kadr akademickich, jesteśmy potęgą – piąte miejsce w Europie – a wadliwa polityka i postawa środowiska akademickiego przez dziesiątki lat chroniły domenę przed powrotami naukowców z zagranicy czy z sektorów poza-akademickich. **GP**

FELIETON

{ LUBIĘ DINOZAURY }

Dawid **Wildstein**

ZEŁENSKI TO WARIAT I OSZOŁOM?

Ostatni przyjazd Zełenskiego do Polski może przejść do historii. Słowa, które wypowiedział do nas prezydent Ukrainy, nie powinny zostać zapomniane. Tak samo zresztą jak wspaniałe przemówienie prezydenta Dudy. Dużo by pisać o tym, co się wydarzyło podczas tej wizyty. W tym krótkim felietonie chciałbym się skupić na jednym elemencie przemowy Zełenskiego. Po raz kolejny prezydent Ukrainy wyraźnie stwierdził, że Smoleńsk jest zbrodnią, jakiej dokonał Putin. Że to moskiewski dyktator i rzeźnik jest za to odpowiedzialny. Teraz więc czekam. Czekam, aż TVN i „Wyborcza" nazwą Zełenskiego w ten sposób, w jaki pluli na tych, którzy chcieli prawdy o tragedii z 10 kwietnia 2010 roku. Określą go mianem psychopaty, rosyjskiego agenta, kretyna i wariata. Czekam, aż „Polityka", „Newsweek" czy Onet napiszą o tym, że prezydent Ukrainy to oczadzony sekciarskim oszołomstwem fanatyk, którego nie wolno słuchać. W końcu czekam na reakcje polityków Platformy Obywatelskiej, z Radziem Sikorskiem na czele. Ciekawe, czy wesprą swoich funkcjonariuszy medialnych, powiedzą, że dla ludzi, którzy mają takie poglądy jak Zełenski, nie ma miejsca w cywilizowanym świecie, że należy takich trzymać w szpitalach psychiatrycznych. W końcu dziwi mnie milczenie samego Donalda Tuska, normalnie pierwszego do komentowania Smoleńska, do określania tych, którzy chcą o tej tragedii pamiętać, najgorszymi inwektywami. Czemu oni wszyscy teraz siedzą cicho? W końcu gdy słowa takie, jak wypowiedział Zełenski, wypowie jakikolwiek Polak, natychmiast nakręcają wobec niego najostrzejszą kampanię oszczerstw. To tylko pokazuje hipokryzję tych ludzi i funkcyjnych względem nich mediów, ich niebywałe tchórzostwo. Za to reszcie daje nadzieję, że niezależnie od starań tych, którzy swego czasu tulili się do Putina i byli „jego ludźmi w Warszawie", tragedia 10 kwietnia 2010 roku nie zostanie zapomniana. Więcej – że znajdzie swoje miejsce w europejskiej pamięci, określona we właściwy sposób słowami Zełenskiego – jako zbrodnia Rosji. **GP**

FELIETON

{ WIDZIANE Z BRUKSELI }

Ryszard **Czarnecki**

ROSJA I GRZECHY MACRONA

Jest kilka polskich powiedzeń, które opisują hipokryzję, o której chcę powiedzieć. Na przykład: „Ubrał się diabeł w ornat i ogonem na mszę dzwoni". Albo że ktoś chce być „bardziej papieski od papieża". Albo: „Nadgorliwość jest gorsza od faszyzmu". Wszystkie te polskie mądrości ludowe przypominają mi się, gdy we Francji ludzie i media od Macrona przesłuchują swoich głównych rywali politycznych – z prawicy narodowej Marine Le Pen – zarzucając im, że są… prorosyjscy. Poza polskimi przysłowiami od razu kojarzy mi się z tym tytuł amerykańskiego filmu: „I kto to mówi". Rzecz w tym, że – i to już polskie powiedzenie numer 4 – „Złodziej krzyczy: »łapać złodzieja!«". Towarzysze polityczni prezydenta Francji powinni, parafrazując słowa innego prezydenta tego kraju, Jacquesa Chiraca, „skorzystać z okazji i siedzieć cicho". A co do Emmanuela Macrona, to widocznie – i to już polskie powiedzenie/przysłowie numer 5 – „Zapomniał wół, jak cielęciem był". Otóż obecny lokator Pałacu Elizejskiego był w latach 2019–2022 rekordzistą wśród przywódców europejskich w kwestii bezpośrednich i telefonicznych rozmów z Putinem. Miał ich na koncie 43 i wyprzedzał w tym niechlubnym rankingu nawet kanclerz Merkel, która z lokatorem Kremla rozmawiała „tylko" 36 razy. Przypomnę, że pierwszym prezydentem, którego Macron zaprosił do Paryża, gdy tylko został wybrany na pierwszą kadencję, był… właśnie Putin. I Francuz przyjmował Rosjanina z oprawą iście królewską. Własnością państwa francuskiego jest zamek znajdujący się między Niceą a Monako, na Lazurowym Wybrzeżu. Macron korzysta z niego bardzo rzadko. Przyjmował tam tylko dwoje gości: kanclerz Merkel i pułkownika Putina. Wystarczy? Ja się cieszę, że Macron i jego drużyna tak się przemalowali (czasowo?). Jednak lepiej, żeby nie robili tego „na rympał", jak to czynią. Inaczej będą im przypominane liczne grzechy… **GP**

KONIEC AGENTURY w ukraińskim prawosławiu

CERKIEW PŁACI ZA ZWIĄZKI Z ROSJĄ

Antoni **Rybczyński**

Skoordynowane akcje SBU w obiektach należących do Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej Patriarchatu Moskiewskiego, decyzja o odebraniu związanym z Rosją mnichom Ławry Kijowsko-Peczerskiej, areszt domowy dla jej namiestnika, przejmowanie innych obiektów sakralnych na terenie Ukrainy. To nie są żadne prześladowania religijne, jak mówią Rosja i różne środowiska na Zachodzie, lecz rozprawa z rosyjską agenturą. UCP PM od lat działa w interesie Moskwy, w 2014 roku poparła aneksję Krymu i okupację Donbasu. Gdy Rosja napadła na Ukrainę w lutym 2022 roku, wielu duchownych tej Cerkwi opowiedziało się po stronie agresora. Po drugiej stronie, od 2018 roku, na mocy decyzji symbolicznego zwierzchnika całego prawosławia, patriarchy Konstantynopola, jest autokefaliczna Prawosławna Cerkiew Ukrainy. Kościół narodowy, jednoznacznie związany z Ukrainą, ukraińskością, ale nieuznawany oczywiście przez Moskwę i jej prawosławnych zwolenników nad Dnieprem. Ten konflikt zaczął się zaraz po uzyskaniu przez Ukrainę niepodległości. Początkowo dużo potężniejsza była UCP PM, broniąca swego majątku i rosyjskich wpływów na Ukrainie. Prorosyjskie rządy w Kijowie temu sprzyjały.

Przełomowy okazał się 2014 rok. Wtedy było widać wyraźnie, kto jest za kim. Od tamtej pory moskiewska Cerkiew słabła, a narodowa rosła w siłę. Zwłaszcza po uzyskaniu autokefalii. Kolejni wierni, duchowni, parafie przechodziły do PCU. Inwazja rosyjska sprzed roku przyspieszyła ten proces. UCP PM w dużej mierze opowiedziała się po stronie agresora. Mimo to, aż do listopada ubiegłego roku władze w Kijowie nie podejmowały w związku z tym radykalnych działań. Zapewne ze względu na duże wpływy sympatyków UCP PM w obozie Zełenskiego, zwłaszcza w SBU. Ale zmiana szefa tej służby pozwoliła podjąć zdecydowane działania przeciwko agenturze rosyjskiej w Cerkwi.

Zdecydowane działania państwa ukraińskiego wobec związanej z Moskwą Cerkwi prawosławnej były kwestią czasu. Można się dziwić, że tak długo czekano z uderzeniem w rosyjską agenturę i zdrajców. Koniec moskiewskiej Cerkwi na Ukrainie to ostatni gwóźdź do trumny „ruskiego mira" nad Dnieprem.

WOLNA CERKIEW

Rewizje SBU w obiektach UCP PM, m.in. w Ławrze Kijowsko-Peczerskiej, wykazały powiązania tej Cerkwi z Moskwą i jej zgodę na agresję rosyjską. Kijowski sąd umieścił namiestnika Ławry w areszcie domowym.

FOT. ADOBE STOCK

Serce prawosławia

Ławra Kijowsko-Peczerska to najważniejszy ośrodek prawosławia na ziemiach ukraińskich, największy w całym byłym Związku Sowieckim. Ogromny zespół klasztorny i cenny zabytek, wpisany na listę UNESCO. Od lat 60. XX wieku ma status muzeum, choć po 1990 roku wrócili tam mnisi prawosławni. Ławra należy do państwa ukraińskiego, zarządza nią ministerstwo kultury. Udostępniono ją jednak jeszcze w latach 90 XX wieku do religijnego użytku tylko jednemu z trzech prawosławnych Kościołów działających na Ukrainie, temu związanemu z Moskwą. Gdy narodowa Cerkiew uzyskała kanoniczną samodzielność, zaczęła naciskać na zmianę tego stanu rzeczy. A już po inwazji rosyjskiej żądania stały się głośne, tym bardziej że UCP PM faktycznie stanęła po stronie agresora.

Jednak dopiero pod koniec ubiegłego roku państwo zmieniło politykę wobec prorosyjskich struktur. W listopadzie i na początku grudnia doszło do serii rewizji w obiektach UCP PM, w tym w Ławrze, przeprowadzonych przez SBU. Wykazały one powiązania tej Cerkwi z Moskwą i sympatyzowanie z inwazją rosyjską. Nic dziwnego, że mnisi Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej Patriarchatu Moskiewskiego otrzymali polecenie do 29 marca opuścić wszystkie pomieszczenia Ławry w Kijowie. Mnisi odwołali się od decyzji ministra kultury do sądu – pierwsze posiedzenie w tej sprawie planowane jest na 26 kwietnia. Ale sąd jednocześnie odrzucił wniosek powodów, aby do czasu wydania orzeczenia w sprawie wstrzymać proces przejmowania Ławry przez jej państwowego właściciela z rąk UCP PM. Na wniosek SBU kijowski sąd umieścił 1 kwietnia namiestnika Ławry, metropolitę Pawła, w areszcie domowym. Hierarcha jest podejrzany o popełnienie przestępstw przewidzianych w art. 161 (rozniecanie wrogości między wyznaniami) i 436-2 (zaprzeczanie faktowi rosyjskiej agresji) Kodeksu karnego. W swoich kazaniach Paweł atakował autokefaliczną Cerkiew Prawosławną

Ukrainy, nazywając narodowy Kościół uznany przez Patriarchat Konstantynopolitański „grupą bezbożników", „demonami" i „samozwańcami". Ostatnio z ambony oskarżył prezydenta i władze Ukrainy o zabijanie „niemowląt i milionów ludzi", a w przeddzień aresztowania groził Wołodymyrowi Zełenskiemu, jego rodzinie i „motłochowi" cierpieniem i wiecznym potępieniem.

Pasza Mercedes

Metropolita Paweł, ze względu na swoje zamiłowanie do luksusu znany jako Pasza Mercedes, wkrótce skończy 62 lata. Niemal przez połowę życia kierował największym prawosławnym zespołem klasztornym w całym byłym Związku Sowieckim. Pochodzący z Wołynia duchowny ukończył w latach 80. XX wieku seminarium duchowne w Moskwie. Był proboszczem w wiejskich parafiach na rodzinnym Wołyniu. Ale potem zdecydował się na życie zakonne i kariera ruszyła z kopyta. Trafił do Ławry Kijowsko-Peczerskiej. W dniu swoich 36. urodzin został biskupem, sześć lat później arcybiskupem, a osiem lat później metropolitą. Co więcej, od razu stał się członkiem najwyższej kasty metropolitów w UCP MP – został mianowany stałym członkiem jej Świętego Synodu. Już jako namiestnik Ławry, w 2007 roku poparł Komunistyczną Partię Ukrainy. Potem postawił na Partię Regionów i aż do ucieczki Janukowycza w 2014 roku zasiadał w Radzie Miasta Kijowa. Związki z kierownictwem partii władzy pozwoliły Pawłowi wzmocnić związki z Moskwą. Patriarcha Cyryl wprowadził go do kierownictwa Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej, a w 2011 roku Order Przyjaźni wręczył mu Putin. W 2014 roku popierał próby siłowej pacyfikacji Majdanu przez Janukowycza. Przez lata robił w Ławrze, co mu się żywnie podobało. Budował nowe obiekty, nawet hotele, zamienił to miejsce w wielki biznes.

Agenci Moskwy w riasach

Po inwazji rosyjskiej na Ukrainę UCP PM przestała w swej nazwie wskazywać na Patriarchat Moskiewski, wykonała też wiele gestów dystansowania się od Moskwy. Niemniej wielu hierarchów i duchownych nadal czuje się przynależnych do rosyjskiej Cerkwi. Ta zaś otwarcie wspiera wojnę przeciwko Ukrainie. Do tej pory aresztowano wielu duchownych czy działaczy cerkiewnych, którzy przekazywali Rosjanom dane pozwalające namierzać cele po stronie ukraińskiej. Ale przecież UCP PM działała w interesie Kremla już dużo wcześniej, tak naprawdę od 1991 roku. Nie tylko przez to, że część dochodów płynących od wiernych dostawała się Moskwie. Dzięki kontroli nad znaczną częścią ukraińskiego prawosławia Patriarchat Moskiewski, będący narzędziem politycznym Kremla (dwaj ostatni patriarchowie to agenci KGB), mógł szczycić się mianem największego Kościoła w świecie prawosławnym.

Zarzuty o agenturalność UCP PM są w pełni uzasadnione. Choćby organizacja „Prawowierni Kozacy", stworzona i kierowana przez Aleksieja Seliwanowa, który został po inwazji mianowany przez rosyjskich okupantów wiceszefem „Ministerstwa Spraw Wewnętrznych obwodu zaporoskiego". Został on później usunięty z tego stanowiska pod zarzutem pedofilii. Absolwent monastyru Jońskiego w Kijowie stworzył niezliczone komórki swojej agresywnej prorosyjskiej organizacji. Jako sekretarz Rady Koordynacyjnej ds. Rozwoju Kozaków Ukraińskich brał udział w różnych spotkaniach i wizytach, w tym jako uczestnik wydarzenia, które środowiska kozackie charakteryzują jako „wizytę pierwszego metropolity kozackiego na Ukrainie". Chodzi o podróż, jaką w sierpniu 2012 roku odbył na Ukrainę przewodniczący Synodalnej Komisji ds. Współdziałania z Kozakami, biskup stawropolski i niewinomyski Cyryl. Promoskiewska Cerkiew jednoznacznie poparła też aneksję Krymu i okupację części Donbasu. W trakcie obecnej inwazji z ambon słychać prorosyjskie przekazy. Państwo w końcu musiało z tym zrobić porządek.

Ponad społeczeństwem

Podczas gdy wszyscy skupiają uwagę na Ławrze w Kijowie i metropolicie Pawle, dużo więcej dzieje się w innych miastach Ukrainy. Tam lokalne władze często decydują się na bardziej radykalne kroki wobec moskiewskiej Cerkwi, ostatnie decyzje centralnego kierownictwa uznając za danie zielonego światła do akcji nie do końca zgodnych z prawem. Choćby w Iwano-Frankowsku i Chmielnickim odbierane są UCP PM kolejne świątynie. W tym pierwszym mieście mer z nacjonalistycznej partii Swoboda (grekokatolik zresztą) zachęcał wręcz do wzięcia szturmem „ostatniej moskiewskiej cerkwi w mieście". Później takie zdjęcia i filmy idą w świat i dają pretekst do krytykowania Ukrainy za religijne prześladowania. Czas gra jednak na niekorzyść UCP PM. W ciągu kilkudziesięciu lat nie udało się jej zbudować silnej wiarygodności w społeczeństwie. Moskiewska Cerkiew zawiodła w komunikacji ze społeczeństwem ukraińskim. Po prostu dlatego, że nigdy nie była skłonna go słuchać i uczyć się je rozumieć. Zawsze była ponad nim: żądała posłuszeństwa, a nie uczestnictwa i współpracy. A w krytycznym momencie społeczeństwo odpłaciło Cerkwi tą samą monetą. Nie chciało jej słuchać i tym bardziej jej wspierać, gdy w krytycznym momencie mnich, pop czy biskup staje po stronie tych, którzy atakują, mordują i palą wiernych tylko dlatego, że to Ukraińcy. **GP**

> *Moskiewska Cerkiew nigdy nie było skłonna słuchać społeczeństwa. Zawsze była ponad nim: żądała posłuszeństwa, a nie uczestnictwa i współpracy.*

ROSJA **absurdem stoi**

Wiadomości z kraju wiecznej szczęśliwości, czyli cotygodniowy przegląd ciekawostek z Federacji Rosyjskiej. Od Kaliningradu pod chińską granicę. Od Moskwy do wiosek na Przywołżu.

Feliks **Kazański**

Rosja: Horror from real Mordor

Świeca świecy nierówna Do samolotów pasażerskich Suchoj Superjet zaczęło brakować amerykańskich świec zapłonu. W związku z tym dalsza eksploatacja tych unikalnych maszyn krajowej produkcji stoi pod znakiem zapytania – skarżą się kolejni rosyjscy przewoźnicy. Może powinni zwrócić się do Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej? Jej fachowcy i na niebie się znają, i z produkcją świec nie ma tam problemów.

Prezent dla praktycznej pani Oryginalny bonus dostała pewna gospodyni domowa z Petersburga do zamówionej w internecie maszynki do mięsa. Oprócz obiecanego sprzętu AGD, w przysłanej paczce znalazła też pistolet Makarowa oraz siedem sztuk amunicji. Sprawą zajęła się policja, chociaż chyba niepotrzebnie, bo i sprawa, i intencje sprzedawcy wydają się być czyste jak łza. Przecież żeby mięso zemleć, trzeba je najpierw jakoś zdobyć?

Ulubione, bo jedyne? „Rząd zaapelował do Rosjan, aby chodzili w jednych jeansach" – doniosły państwowe oraz niezależne media, powołując się na wywiad wicepremier Wiktorii Abramczenko udzielony telewizji Rossija24. Jest to niewątpliwie słuszne żądanie i biorąc pod uwagę sukcesy rosyjskiej gospodarki w dziedzinie tzw. substytucji importu, można oczekiwać, że większość Rosjan wkrótce będzie musiała chodzić również w jednych butach. I to po kolei, całą rodziną.

Twarde ultimatum Ambasador Federacji Rosyjskiej przy ONZ Wasilij Niebenzia dał Zachodowi dwa miesiące na zdjęcie wszelkich sankcji uniemożliwiających eksport artykułów rolnych z Rosji – przekazała ultimatum dyplomaty agencja informacyjna RIA Nowosti. Zbyt łagodnie postępujecie, towarzyszu Niebenzia, z tymi przeklętymi kapitalistami… Trzeba było dać 48 godzin. I ani sekundy dłużej!

Lepkie ręce i dobre serce Pracownica Rosyjskich Kolei Żelaznych z Pietrozawodska w Karelii przez pół roku kradła pościel z wagonów w pociągu, w którym pracowała. Kiedy ją złapano, tłumaczyła się, że część z pozyskanych w ten sposób koców, prześcieradeł i poduszek przekazywała jako pomoc humanitarną dla uczestników „specjalnej operacji wojskowej". Chyba można kobiecinie wybaczyć… Po pierwsze, miała chociaż częściowo dobre zamiary, a po drugie – nie kradła przecież całych pociągów. **GP**

ZMARNOWANA SZANSA

Zgodnie z wytycznymi z Kremla, zakrojonych na szeroką skalę obchodów 9. rocznicy aneksji Krymu nie było. No szkoda, naprawdę szkoda… Bo obchodów 10. nie będzie już raczej żadnych.

RYS. MIROSŁAW ANDRZEJEWSKI

Jak pies z kotem

Pod Moskwą dwóch policjantów odniosło obrażenia podczas bójki psa służbowego z kotem. Do groźnego incydentu doszło na patrolu, podczas którego „uliczny kot sprowokował ich psa" – donosi „Moskowskij Komsomolec". Policjantów opatrzono na miejscu, obyło się bez hospitalizacji – uspokaja dziennik, nie informując jednak o dalszym losie kota-prowokatora. Ciekawe, jakiego był koloru? Jeśli czarnego, to jak tu nie wierzyć w przesądy… Nawet na służbie.

Czytajcie więcej na **www.facebook.com/RosjaHFRM**

Maciej
Kożuszek
SZEF DZIAŁU ŚWIAT
albicla.com/MaciejKozuszek

OSKARŻONY DONALD TRUMP

POLITYCZNE ZŁOTO BYŁEGO PREZYDENTA

To nie pierwszy rekord, który pobił Trump. Był też pierwszym prezydentem poddanym dwa razy (nieudanej) procedurze impeachmentu. Robert Mueller wraz z zespołem prokuratorów przez kilka lat próbowali znaleźć ślady na współpracę Trumpa z Rosją, ostatecznie stwierdzając, że nie ma podstaw do postawienia takich zarzutów prezydentowi. W sprawie jego postępowania 6 stycznia 2021 roku powstała specjalna komisja w Kongresie, a do wyjaśnienia tej kwestii i sprawy tajnych dokumentów w Mar-a-Lago powołano specjalnego prokuratora. Liberalna Ameryka przynajmniej od 2015 roku wyczekiwała ujrzenia Trumpa w kajdankach i możliwości umieszczenia na pierwszej stronie dzienników jego zdjęcia z kartoteki policyjnej. Kajdanek ani zdjęcia nie było. Paradoks polega na tym, że jeśli którakolwiek ze spraw wokół Trumpa zasługuje na miano kapiszona, to właśnie ta, w której postawiono mu zarzuty.

Prawny galimatias

Przekazy medialne, szczególnie te w Polsce, z nielicznymi wyjątkami, błędnie opisują istotę sprawy. „Trumpowi zarzuca się romans z gwiazdą filmów dla dorosłych" albo „zapłacenie jej za milczenie" w sprawie tego romansu. Otóż, po pierwsze, nikt właściwie nie wątpi, że obydwie te rzeczy miały miejsce (choć sam Trump romansu, ale już nie „pieniędzy za milczenie", się wypiera). Po drugie: żadna z nich nie jest przestępstwem, choć obydwie (szczególnie romans, gdy żona Trumpa opiekowała się nowo narodzonym dzieckiem) mogą wzbudzać moralne oburzenie. By postawić Trumpowi zarzuty, prokurator, w tym przypadku Alvin Bragg z południowego dystryktu Manhattanu, nie musiał naginać faktów, dokonał natomiast nagięcia i nowatorskiej interpretacji prawa, by dowieść, że przestępstwo w tym przypadku miało miejsce.

Jak doszło do przestępstwa według Bragga? Spróbujmy uporządkować fakty. Krótko przed wyborami w 2016 roku aktorka porno Stormy Daniels (prywatnie Stephanie Clifford) miała zagrozić Trumpowi ujawnieniem ich romansu z 2006 roku. Współpracownik Trumpa, prawnik Michael Cohen, zapłacił Daniels 130 tys. dolarów za milczenie. W 2018 roku sprawa wyszła na jaw, Cohen poszedł na ugodę z prokuraturą, przyznając się m.in. do naruszenia zasad finansowania kampanii. Jednak wówczas Departament

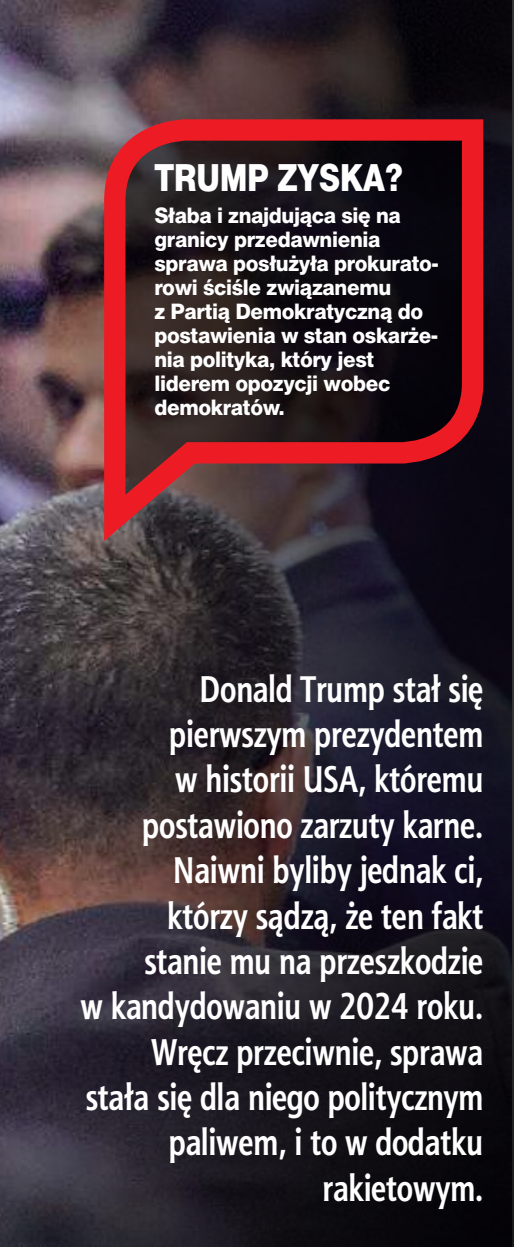

TRUMP ZYSKA?

Słaba i znajdująca się na granicy przedawnienia sprawa posłużyła prokuratorowi ściśle związanemu z Partią Demokratyczną do postawienia w stan oskarżenia polityka, który jest liderem opozycji wobec demokratów.

Donald Trump stał się pierwszym prezydentem w historii USA, któremu postawiono zarzuty karne. Naiwni byliby jednak ci, którzy sądzą, że ten fakt stanie mu na przeszkodzie w kandydowaniu w 2024 roku. Wręcz przeciwnie, sprawa stała się dla niego politycznym paliwem, i to w dodatku rakietowym.

FOT. EDUARDO MUNOZ / REUTERS / FORUM

Sprawiedliwości, mający jurysdykcję nad federalnym prawem wyborczym i dysponujący zeznaniami Cohena, nie stawiał zarzutów Donaldowi Trumpowi. Nie zrobił tego też poprzednik Bragga – Cyrus Vance. Sprawy nie podjął też Departament Sprawiedliwości, gdy już rządy objęła ekipa Bidena. Sam Bragg początkowo też nie widział tu potencjału, ale to się zmienia, także pod wpływem presji jego współpracowników, których część demonstracyjnie odeszła z pracy.

Bragg zaczyna od odnalezienia w księgach organizacji Trumpa wypłat po 35 tys. dolarów dla Cohena, które były zwrotem za pieniądze wypłacone Daniels. Te wypłaty zostały zaksięgowane jako „usługi prawne", które nie miały miejsca, mamy więc do czynienia z „fałszowaniem dokumentacji biznesowej'. Problem w tym, że zgodnie z prawem Nowego Jorku to zaledwie wykroczenie, w dodatku przedawniające się po dwóch latach. Bragg zamienia je jednak w przestępstwo, uznając, że posłużyło do „ukrycia lub/i dokonania" innego przestępstwa. Tym przestępstwem było naruszenie zasad finansowania kampanii, bo Cohen wspomagając ją kwotą w wysokości 130 tys. dolarów, przekroczył limit dla datków indywidualnego obywatela, który wynosi 5 tys. dolarów.

Wszędzie problemy

Na każdym etapie swojego prawniczego rozumowania, prokurator Bragg będzie musiał liczyć na życzliwość sędziego, bo za którykolwiek sznurek tej sprawy pociągnąć, pojawiają się skomplikowane supły twórczej prawniczej inżynierii. Nawet jeśli uznamy „fałszowanie ksiąg" za przestępstwo, które miało miejsce w 2017 roku (wypłaty dla Cohena), to jego przedawnienie następuje po pięciu latach. Sędzia będzie musiał więc uznać, że sprawa „łapie się" na regulacje covidowe, które wydłużały okres przedawnienia ze względu na spowolnione działanie sądów, albo korzystnie dla Bragga zinterpretować kuriozalny przepis, który mówi, że do okresu przedawnienia można nie zaliczyć czasu, w którym oskarżony przebywał poza stanem Nowy Jork.

Następnym absurdem tej sprawy jest to, że jej piętrowa konstrukcja sprawia, iż Bragg będzie musiał udowodnić przed sądem, że miało miejsce przestępstwo federalne (naruszenie zasad finansowania kampanii), do którego ścigania nie ma jurysdykcji jako prokurator z Nowego Jorku! Co więcej, organy, które tę jurysdykcję mają (Departament Sprawiedliwości i Federalna Komisja Wyborcza), nie zdecydowały się postawić w sprawie zarzutów.

Co więcej, jak pokazała nieudana sprawa senatora i kandydata prezydenckiego Johna Edwardsa, nie jest łatwo udowodnić, że pieniądze dla kochanki miały pomóc w kampanii wyborczej. Stormy Daniels otrzymała pieniądze krótko przed wyborami, więc związek wydaje się być więcej niż prawdopodobny. Ale Trump może racjonalnie tłumaczyć przed sądem, że jego motywacje miały charakter prywatny (chęć ochrony dobrostanu psychicznego żony) albo biznesowy (utrata dobrego imienia albo zobowiązania wobec telewizyjnych kontraktów w programie „The Apprentice", które Trump wówczas jeszcze posiadał).

Polityka w państwie prawa

Jeśli sprawa odbędzie się na Manhattanie, to pomimo tych wszystkich przeszkód, znalezienie przyjaznego Braggowi sędziego nie będzie stanowić problemu, a na ławie przysięgłych zapewne zasiądą ludzie, którzy szczerze nienawidzą Trumpa. Nie można wykluczyć więc, że w pierwszej instancji Trump może zostać skazany. Nawet jeśli miałoby to miejsce przed wyborami, to i tak nie będzie to żadna przeszkoda dla Trumpa, a w sensie politycznym – jak pokazują pierwsze sondaże – były prezydent może tylko zyskać.

Obrońcy postawienia byłego prezydenta w stan oskarżenia twierdzą zwykle, że Trump się doigrał, tyle razy jako biznesmen i polityk balansował na granicy prawa, a poza tym – kto będzie bronił niewiernego męża, który ucisza swoje kochanki. Z tym rozumowaniem są jednak dwa problemy. Wyroków w sprawach karnych nie wydziela się jak Oskarów: za całokształt pracy twórczej. Szyty grubymi nićmi i dziurawy jak ser szwajcarski akt oskarżenia nie staje się bardziej zasadny, bo jest emanacją i ucieleśnieniem ogólnej społecznej niechęci do danego polityka. Ale drugi problem jest dużo poważniejszy. Ta niezwykle słaba, wątpliwa i znajdująca się na granicy przedawnienia sprawa posłużyła prokuratorowi ściśle związanemu z Partią Demokratyczną do postawienia w stan oskarżenia polityka, który w każdym sensie tego słowa jest liderem opozycji wobec Partii Demokratycznej, prezydenta Bidena i faworytem do republikańskiej nominacji w wyborach w 2024 roku. Prezydenta Trumpa i jego otoczenie należało potępić za to, że dążyli do tego, by 6 stycznia Mike Pence wyrzucił do kosza głosy dziesiątek milionów Amerykanów. Ale zachowanie Alvina Bragga sprawi, że następnym razem druga strona może się już nie zawahać i nie zatrzyma się przez szacunek dla „rządów prawa" i Konstytucji. **GP**

Najnowsze newsy i nie tylko z obszaru Unii Europejskiej

Tomasz Mysłek

Europa w skrócie

Skandal w urzędzie UE Szef Dyrekcji ds. Transportu w Komisji Europejskiej, Henrik Hololei, który w latach 2015–2021 wielokrotnie korzystał z lotów opłacanych przez rząd Kataru w czasie wykonywania swoich obowiązków służbowych, nie został ukarany, lecz jedynie „przesunięty na inne stanowisko". Na nowym stanowisku doradczym nie ma on już żadnych obowiązków kierowniczych, ale ma tę samą, bardzo wysoką pensję i inne dotychczasowe przywileje. Portal Politico ujawnił, że ww. dyrektor wielokrotnie latał za darmo liniami Qatar Airways w czasie, kiedy podlegli mu urzędnicy negocjowali ważną umowę lotniczą między UE a Katarem.

USA wyparły Rosję z rynku ropy w UE Eurostat podał, że jesienią 2022 roku USA wyparły Rosję z pozycji największego dostawcy ropy naftowej do krajów UE. Od jesieni 2021 do końca stycznia 2022 roku Rosja pokrywała 24–31 proc. zapotrzebowania krajów UE na ropę. USA były w tym okresie drugim dostawcą ropy (10–13 proc. importu UE). A Norwegia i Kazachstan zapewniały 8–14 proc. tego importu. Od września 2022 roku import ropy z Rosji spadał, osiągając w grudniu poziom już tylko 7,645 mln baryłek (4 proc. ówczesnego importu UE). W grudniu największym dostawcą ropy do Europy były już USA – 18 proc. importu UE. Zwiększyły się także dostawy z Norwegii do 17 proc., z W. Brytanii do 9 proc. i Libii – do 7 proc.

Sprzeciw premiera Węgier Brytyjski „Financial Times" podał, że premier Viktor Orbán sprzeciwił się nowej umowie władz UE z 79 państwami Afryki, Karaibów i Pacyfiku dotyczącej ograniczenia nielegalnej imigracji z tych państw do Europy, ponieważ znalazły się w niej lewackie zapisy i postulaty ideologii LGBT oraz szerokie zapisy o rzekomych aktach „dyskryminacji" i „równości płci". Węgry szybko zgodzą się na nową umowę, gdy tylko zostanie zmieniony jej język – powiedział szef gabinetu politycznego premiera Węgier.

Demograficzna katastrofa Italii Polityka UE i kolejnych rządów redukuje włoską gospodarkę i demografię. Włoski GUS podał, że w ubiegłym roku urodziło się tylko 393 tys. dzieci – o 2 proc. mniej niż w 2021 roku. A zmarłych było aż dwukrotnie więcej. Od roku 2018 liczba ludności Italii spadła o milion – pomimo ciągłego napływu setek tysięcy cudzoziemców rocznie. Prezes Fundacji Dzietności G. de Palo stwierdził, że jest już zagrożone przetrwanie narodu. Dodał, iż wiele firm obawia się, że jeśli nie będzie dzieci, to gospodarka załamie się, bo nie będzie pracowników i ludzi, którzy kupią produkty; załamie się też system emerytalny.

POMOC DLA UKRAINY

Przedstawiciel władz UE ds. zagranicznych Josep Borrell poinformował media 31 marca, że „dotychczas kraje UE dostarczyły Ukrainie broń o łącznej wartości 12–13 miliardów euro".

Biskupi Skandynawii: Nie wolno narzucać dzieciom „hipotez genderowych" Katoliccy biskupi z Danii, Finlandii, Islandii, Norwegii i Szwecji potępili inicjatywy lewackiego ruchu LGBTQ dotyczące ułatwiania dzieciom zmiany ich tożsamości płciowej. W orędziu napisali: „Ten ruch forsuje obraz człowieka, który likwiduje cielesną integralność osoby tak, jakby płeć biologiczna była czymś zupełnie przypadkowym". Biskupi zaprotestowali przeciwko „narzucaniu dzieciom takich poglądów, jakby były one naukowo udowodnionymi faktami, a nie ryzykownymi hipotezami". Stwierdzili, że na dzieci nie można nakładać ciężaru „konieczności decydowania o własnej tożsamości". **GP**

FOT. ADOBESTOCK

Mocny głos biskupów Hiszpanii

Biskupi Hiszpanii i działające w tym kraju organizacje katolików skrytykowały orzeczenia Trybunału Konstytucyjnego w Madrycie zatwierdzające dwie nowe komunistyczne ustawy: ustawę legalizującą tzw. eutanazję (wspomagane samobójstwo) i tę wprowadzającą do szkół tzw. seks-edukację. Biskupi wskazali między innymi, że ochrona życia jest prawem nadrzędnym, więc prawo nie może wspierać zabijania ludzi.

Milionowe inwestycje w nowoczesne usługi

POCZTA POLSKA ZMIENIA SIĘ DLA KLIENTÓW

Rosnące zainteresowanie klientów zakupami internetowymi i oczekiwanie sprawnej i szybkiej realizacji zamówień determinują kierunek działań Poczty Polskiej na wymagającym rynku usług kurierskich. Narodowy operator pocztowy modernizuje posiadaną sieć logistyczną i dostosowuje profil działalności do zwiększającego się wolumentu paczek.

Poczta Polska to jedna z najpopularniejszych i najstarszych polskich marek. Spółka przez blisko pięć wieków nadąża za trendami i zachodzącymi na rynku zmianami. Jednym z kluczowych i aktualnie realizowanych przedsięwzięć, mających na celu podniesienie jakości świadczonych usług i konkurencyjności, jest projekt Architektury Sieci Logistycznej (ASL). To milowy krok dla poprawy istotnych z punktu widzenia klienta parametrów, takich jak np. terminowość doręczania powierzonych przesyłek. Projekt umożliwi płynną transformację obecnej sieci logistycznej, przystosowanej głównie do obsługi listów, do sieci docelowej dla przesyłek kurierskich, ekspresowych, paczkowych i e-commerce.

Projekt ASL to odpowiedź Poczty Polskiej na wyzwania, jakie stawia dynamicznie zmieniający się rynek oraz ostra konkurencja, także wielkich, zagranicznych korporacji, z którymi mierzy się na co dzień narodowy operator. Realizacja tego przełomowego przedsięwzięcia Poczty możliwa jest dzięki wsparciu Ministerstwa Aktywów Państwowych, które dokapitalizowało Pocztę Polską kwotą 190 mln zł.

Z punktu widzenia rynkowego i możliwości zyskania przewagi konkurencyjnej, bardzo istotne jest posiadanie właściwie zaplanowanej sieci połączeń, optymalnie zlokalizowanych hal dostosowanych do lokalnych potrzeb oraz ich wyposażenie w nowoczesne sortery, przeznaczone do automatycznego opracowywania przesyłek. Dlatego Poczta Polska realizuje prace adaptacyjno-budowlane pod montaż nowych maszyn w obiektach logistycznych we Wrocławiu, Lublinie i Lisim Ogonie pod Bydgoszczą.

Ponadto jednym z najważniejszych realizowanych przedsięwzięć jest drugi obiekt logistyczny dla Warszawy i najbliższej okolicy stolicy. Uruchomienie tej sortowni planowane jest w 2023 roku. Nowa powierzchnia operacyjna spełni funkcję węzła rozdzielczego do obsługi przesyłek paczkowych oraz paletowych.

Poczta Polska to firma nierozerwalnie związana z historią rodzimej państwowości.To zaufany partner obywateli i instytucji publicznych. Poczta musi kojarzyć się z najwyższą jakością świadczonych usług, przynosząc satysfakcję korzystającym z jej usług Polakom i unaoczniając, że „polskie", to synonim wysokiej jakości. Temu też służą kompleksowe zmiany, wprowadzane w Spółce. ■

Poczta Polska to firma nierozerwalnie związana z historią rodzimej państwowości.To zaufany partner obywateli i instytucji publicznych.

ARTYKUŁ SPONSOROWANY FOT. MAT. PRAS.

Rozmawia
Konrad
Wysocki
albicla.com\KonradWysocki

KIJÓW STAWIA NA BROŃ Z POLSKI

UMOWY NA KARABINKI GROT I POJAZDY ROSOMAK

Od początku rosyjskiej inwazji Polska znalazła się w czołówce państw dostarczających Ukrainie sprzęt i uzbrojenie. Żołnierze walczący na froncie chwalą jego możliwości, zaś władze w Kijowie szerzej otwierają się na współpracę zbrojeniową z Polską. Efektem są umowy na zakup karabinków MSBS Grot i transportery Rosomak.

Wraz z pomocą humanitarną dla milionów Ukraińców uciekających przed piekłem wojny, polskie władze zapewniły również szerokie wsparcie w kontekście dozbrojenia ukraińskiej armii. Przez ponad rok inwazji wojsk Putina, Polska przekazała Ukrainie uzbrojenie, którego wartość przekracza 2,2 mld euro. W skład poszczególnych pakietów wchodziły m.in. czołgi, pojazdy opancerzone, armatohaubice, amunicja, granatniki, moździerze, drony i elementy indywidualnego wyposażenia żołnierza.

Już na początku rosyjskiej inwazji strona polska zadeklarowała, że jest w stanie przekazać Ukrainie partię 10 tys. karabinków MSBS Grot w różnych wersjach, produkowanych przez Fabrykę Broni „Łucznik" w Radomiu. Karabinki trafiały do żołnierzy w poszczególnych pakietach. W sieci zaczęły mnożyć się relacje ukraińskich wojskowych chwalących polską konstrukcję za niezawodność, wysoką jakość wykonania i precyzję. Podkreślano, że karabinek sprawdza się nawet w najtrudniejszych warunkach. Trudno o lepszą i bardziej wiarygodną rekomendację niż ta płynąca bezpośrednio z linii frontu.

SPRAWDZONE W BOJU
Pierwsze egzemplarze karabinków MSBS Grot weszły na wyposażenie armii w 2017 roku. Z kolei KTO Rosomak jest obecny w Siłach Zbrojnych RP od 2004 roku.

FOT. TOMASZ HAMRAT/GP

Strategiczne zamówienie

Wymienione czynniki sprawiły, że Kijów zainteresował się kupnem kolejnych partii polskiej broni. Nie przeszkodził w tym czarny PR prowadzony przez portal internetowy Onet, który wypuścił serię artykułów o rzekomej wadliwości „grotów". Ostatecznie w połowie marca Ministerstwo Obrony Narodowej poinformowało, że strona ukraińska złożyła zamówienie na partię karabinów Grot. Z oczywistych względów większość szczegółów porozumienia została utajniona. Wicepremier, szef MON Mariusz Błaszczak, zapewnił jednak, że nie jest to śladowe zamówienie. Warto przypomnieć, że na mocy kontraktów podpisanych w ubiegłym roku karabinki MSBS Grot wraz z wyposażeniem trafiły do jednego z krajów Afryki Wschodniej (nazwy nie ujawniono) oraz do amerykańskiego Dowództwa Operacji Specjalnych. „Karabinki Grot są największą dumą i nadzieją eksportową fabryki Łucznik" – mówił podczas niedawnej wizyty w Radomiu prezydent RP Andrzej Duda.

Milion karabinów

Pierwsze egzemplarze karabinków MSBS Grot kal. 5,56 x 45 mm trafiły na wyposażenie polskiej armii w 2017 roku. Na mocy kolejnych aneksów do umowy z 2020 roku, dotyczącej pozyskania 18 tys. karabinków, zamówienie zwiększono najpierw do około 26 tys. sztuk, a następnie o kolejnych 70 tys. (styczeń br.) i 88 tys. (luty br.). Również w lutym podpisano kontrakt na produkcję i dostawy nowej wersji MSBS Grot – kal. 7,62 x 51 mm. Pakiet 250 karabinków w tej wersji ma zostać dostarczony w 2024 roku. Sumując wszystkie porozumienia, daje to około 184 tys. karabinków Grot w różnych konfiguracjach, które trafią do polskich żołnierzy do 2026 roku. Całkowita wartość umowy wynosi obecnie około 2,1 mld zł. Tym samym za trzy lata to właśnie „groty" staną się podstawową bronią strzelecką w Siłach Zbrojnych RP. Ambicje sięgają jednak znacznie dalej. „Chcielibyśmy, aby docelowo w naszych magazynach broni, w rezerwach w Polsce znajdowało się około miliona sztuk karabinów. Chcielibyśmy, żeby te karabiny były zaprojektowane i wyprodukowane u nas. I tak się dzisiaj dzieje" – wskazał w Radomiu prezydent Andrzej Duda.

Rosomaki dla Ukrainy

Karabiny MSBS Grot to niejedyne uzbrojenie z Polski, które interesuje stronę ukraińską. Przed kilkoma dniami premier RP Mateusz Morawiecki ujawnił, że władze w Kijowie złożyły zamówienie na sto „rosomaków". To licencyjna wersja kołowego transportera opancerzonego AMV (Armoured Modular Vehicle) 8x8 fińskiego koncernu Patria. Produkują je zakłady w Siemianowicach Śląskich. Rosomaki będą dostarczane w różnych wersjach, z różnym uzbrojeniem, w zależności od potrzeb strony ukraińskiej. Zakup wozów zostanie sfinansowany ze środków, które Kijów otrzymał od państw Unii Europejskiej i Stanów Zjednoczonych.

Obecne moce produkcyjne zakładu w Siemianowicach Śląskich pozwalają na wyprodukowanie 100 „rosomaków" w skali roku. Premier zapowiedział, że przy pewnych modyfikacjach moce mogą zostać zwiększone do 200 „rosomaków" rocznie. To ważna informacja również pod kątem zamówień dla polskiej armii. „Rosomaki, podobnie jak kraby (armatohaubice), są naszą narodową wartością. Marką polskiego przemysłu zbrojeniowego. Jesteśmy z nich dumni" – podkreślił szef rządu. **GP**

Maciej
Pawlak
albicla.com/MaciejPawlak

JAKOŚĆ ŻYCIA MIESZKAŃCÓW CZY ZYSKI DEWELOPERÓW?

WALKA Z PATODEWELOPERKĄ – NOWE PROPOZYCJE RZĄDU

Obecna sytuacja na rynku mieszkaniowym, na którym dochodzi do nieprawidłowości określanych potocznie jako „patodeweloperka", wymaga podjęcia wielu działań.

Rozmówcy „GP" zwracają uwagę, że należy dążyć do ustalenia konsensusu, który godziłby interesy deweloperów i potrzeby potencjalnych nabywców wznoszonych mieszkań. A z drugiej strony nakłaniał bądź zmuszał lokalne samorządy do przejawiania większej aktywności przy zatwierdzaniu miejscowych planów zagospodarowania przestrzennego (mpzp).

To bowiem najczęściej mpzp, oprócz wz (warunków zagospodarowania), dawały pole do potencjalnych nadużyć czy działania na granicy prawa przez deweloperów. Określały bowiem na tyle mało precyzyjnie rozmaite parametry, którym mają podlegać obiekty planowane do wybudowania na danej działce, że dzięki temu deweloperzy mogli „upychać" na niej tyle powierzchni mieszkalnej, ile tylko się da. W tej profesji liczy się przecież maksymalny zysk, a więc firmy deweloperskie stawiają kolejne budynki jak najbliżej siebie, bez oglądania się na potrzeby przyszłych właścicieli lokali, chcących mieszkać z dostępem do światła słonecznego, zieleni, infrastruktury handlowej, miejsc parkingowych, garaży itd.

Dobro kupujących mieszkanie

Ostatnio ogłoszone propozycje zmiany tego stanu rzeczy resort rozwoju i technologii opublikował pod hasztagiem #StopPatodeweloperka. Chodzi o „jednoznaczne i nie dające pola do niewłaściwej interpretacji brzmienie przepisów" – podkreśla szef Ministerstwa Rozwoju i Technologii Waldemar Buda. – Przepisów, które na uwadze będą miały przede wszystkim dobro kupujących mieszkanie, a nie deweloperów – dodaje.

Wśród nowych uregulowań przedstawionych przez MRiT znajdują się m.in.:

BEZ POMYSŁU

Wciąż powstają rozległe osiedla zabudowy powtarzalnej – wielo- i jednorodzinnej, które nie tworzą ani przemyślanej struktury urbanistycznej, ani nie posiadają wyrazu architektonicznego adekwatnego do otoczenia.

- zwiększenie dopuszczalnej odległości między blokami na sąsiednich działkach;
- zwiększenie odległości obiektów produkcyjnych i magazynowych od budynków mieszkalnych;
- obowiązek tworzenia racjonalnie zaplanowanych miejsc parkingowych;
- zmniejszenie zjawiska „betonozy" poprzez m.in. wprowadzenie konieczności zapewniania na placach i skwerach publicznych (ponad 1000 m²) co najmniej 20 proc. terenu biologicznie czynnego.

To także zapowiedź likwidacji obowiązku płacenia podatku od czynności prawnej przy zakupie pierwszego mieszkania na rynku wtórnym.

FOT. FILIP BŁAŻEJOWSKI/GAZETA POLSKA

Plan ogólny gminy i ZPI

MRiT w odpowiedzi na nasze pytania wyjaśnił, że w opracowanym przez resort projekcie nowelizacji ustawy o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym zaproponowano nowe rozwiązania, nakładające m.in. dodatkowe obowiązki na samorządy, które będą sporządzać plan ogólny gminy. Ma on określać podstawową strukturę funkcjonalno-przestrzenną w gminie (na przykład funkcje terenu, intensywność zabudowy, udział powierzchni biologicznie czynnej). W planie będzie można wskazywać także na podstawowe zasady wyposażania nowych terenów zabudowy mieszkaniowej w potrzebną infrastrukturę społeczną (na przykład szkoły).

Co istotne, „ustalenia planu ogólnego będą wiążące zarówno względem planów miejscowych, jak i decyzji o warunkach zabudowy".

Ponadto MRiT zaproponował wprowadzenie Zintegrowanego Planu Inwestycyjnego (ZPI). Według resortu, „umożliwi on gminom swobodę w lokalizowaniu i realizacji inwestycji, przy zachowaniu zgodności z planem ogólnym i przy większym udziale partycypacji społecznej". Ma być także wprowadzona umowa urbanistyczna. „Zgodnie z nią inwestor będzie zobowiązany do realizacji inwestycji uzupełniającej w zakresie infrastruktury technicznej, komunikacyjnej czy usług społecznych (np. budowy szkoły). Poprzez umowę inwestor będzie mógł zostać zobowiązany do pokrycia całości lub części kosztów realizacji innych inwestycji celu publicznego czy kosztów uchwalenia ZPI. Postanowienia umowy urbanistycznej mają zapewnić, że inwestycje uzupełniające po ich realizacji staną się własnością gminy".

Pseudointerpretacja prawa

Zdaniem posła Piotra Króla (PiS), wiceszefa sejmowej komisji infrastruktury, propozycje MRiT stanowią odpowiedź rządu na to, że stosowana w niektórych obszarach pseudointerpretacja prawa prowadzi do tego, że proces budowania mieszkań odbywa się kosztem interesów ich przyszłych nabywców. – Tam, gdzie samorząd zaczął się wycofywać, państwo musi odegrać aktywniejszą rolę. Trzeba znaleźć zdrowy kompromis pomiędzy oczywistym postępowaniem deweloperów, chcących zapełnić działkę jak największą liczbą wybudowanych mieszkań, a potrzebami mieszkańców, chcących mieszkać wygodnie, ale z dostępem do zieleni, bez konieczności zaglądania sąsiadom w okna – mówi poseł.

> To najczęściej miejscowe plany zagospodarowania przestrzennego (oprócz warunków zagospodarowania) dawały pole do potencjalnych nadużyć czy działania na granicy prawa przez deweloperów.

Osiedla chaosu

W opinii architekta Roberta Mordaka, przy obecnych procedurach sporządzania miejscowych planów zagospodarowania przestrzennego (mpzp) ograniczenie zjawiska ,,patodeweloperki" jest praktycznie niemożliwe. Chodzi o kolejność przeprowadzanych działań, która rozpoczyna się od sformułowania zapisów studium, bardzo nieprecyzyjnych i dających szerokie pole do interpretacji w zakresie kształtowania zabudowy oraz jej wyrazu architektonicznego. – W efekcie obserwujemy rozległe osiedla zabudowy powtarzalnej – wielo- i jednorodzinnej, które w ogólnym wyrazie nie tworzą ani przemyślanej struktury urbanistycznej, ani nie posiadają wyrazu architektonicznego adekwatnego do otoczenia. W kontekście krajobrazowym powodują więcej szkód niż pożytku, często niszcząc założenia krajobrazowe i ich wartości kulturowe. W chwili obecnej jedynym rozwiązaniem powstrzymującym tego rodzaju zjawiska przez samorządy wydaje się precyzyjne zapisywanie postanowień planu miejscowego z udziałem architektów i urbanistów oraz ograniczenie podziałów nieruchomości na podstawie decyzji o wz. **GP**

MIĘDZY KOPERNIKIEM A WSPÓŁCZESNĄ GOSPODARKĄ

XXX EDYCJA KONFERENCJI WELCONOMY W TORUNIU

Maciej **Pawlak**
SZEF DZIAŁU GOSPODARKA
albicla.com/MaciejPawlak

W dniach 3–4 kwietnia odbyła się XXX edycja konferencji Welconomy Forum w Toruniu. W trakcie debat naukowcy, przedsiębiorcy, dyplomaci, przedstawiciele rządu i samorządowcy dyskutowali o gospodarce i problemach współczesnej cywilizacji.

Podejmowano także m.in. tematy dotyczące bezpieczeństwa państwa w aspektach gospodarczych, energetycznych, zdrowotnych i militarnych. Trzydziesta edycja konferencji Welconomy zbiegła się ze szczególną rocznicą. 550 lat temu urodził się w Toruniu Mikołaj Kopernik. Stąd też jedna z debat została zatytułowana „O obrotach rzeczywistości społecznej…".

W sesjach plenarnych i panelach dyskusyjnych uczestniczyło około półtora tysiąca gości. Organizatorem wydarzenia było Stowarzyszenie „Integracja i Współpraca".

Zapobiec załamaniu gospodarczemu

W inauguracji XXX edycji Welconomy Forum wziął udział premier Mateusz Morawiecki. Podczas swojego wystąpienia nawiązał do sytuacji gospodarczej naszego kraju. Zwracał uwagę, że działania, które podjął polski rząd, zapobiegły gigantycznemu załamaniu gospodarczemu, które groziło wskutek pandemii COVID-19, a następnie wojny Rosji na Ukrainie. Tymczasem nasze władze wspierają polskie firmy na różne sposoby. Premier wymienił w tym kontekście dwukrotne obniżenie podatku CIT dla małych i średnich przedsiębiorstw. Ponadto w czasie pandemii, dzięki Tarczy Antykryzysowej, polskie firmy otrzymały wsparcie finansowe. Tak, by nie musiały ogłaszać bankructwa, ale mogły dalej funkcjonować. – To było około 200 mld zł, które w krótkim czasie przekazaliśmy przedsiębiorcom na przetrwanie – na ich przetrwanie, na

DOBRE DECYZJE
Premier Mateusz Morawiecki na XXX Welconomy Forum zwrócił uwagę, że działania podjęte przez polski rząd zapobiegły gigantycznemu załamaniu gospodarczemu, które groziło wskutek pandemii COVID-19 i wojny Rosji na Ukrainie.

FOT. TWITTER

przetrwanie miejsc pracy – powiedział premier Mateusz Morawiecki.

Obecnie w trakcie kryzysu energetycznego, rząd wprowadził stałą cenę za prąd, dzięki Tarczy Solidarnościowej. – Dzisiaj, wchodząc w kolejny okres – już prawdopodobnie po pandemii, choć i tutaj jestem ostrożny – ale też okres, który charakteryzuje się wielkimi napięciami geopolitycznymi, ważne jest, aby polityka gospodarcza była stabilna, przewidywalna. Aby regulacje dla przedsiębiorców również takie były – podkreślił Mateusz Morawiecki.

O CPK i nowym lotnisku w Radomiu

Jedna z debat toruńskiego wydarzenia poświęcona była roli Centralnego Portu Komunikacyjnego i lotniska Warszawa-Radom. W dyskusji wziął udział m.in. wiceminister funduszy i polityki regionalnej Marcin Horała. – Lotnisko w Radomiu to jeden z elementów docelowych systemu transportowego Polski. Przyczyni się ono do rozwoju nie tylko samego Radomia, lecz także całego regionu – mówił wiceminister.

Podkreślił również, iż radomski terminal przejmie ruch czarterowy i niskokosztowy ze zbliżającego się do granic przepustowości lotniska Chopina w Warszawie. Lotnisko Warszawa-Radom z pewnością odciąży Warszawę także w zakresie rejsów czarterowych i wypełni rynkową lukę, jeśli chodzi o region radomski, w którym mieszka prawie milion mieszkańców. – Szeroka oferta radomskiego lotniska od najlepszych touroperatorów jest nieporównywalnie bogatsza w porównaniu na przykład z lotniskiem w Modlinie – zaznaczył Marcin Horała.

– Spółka CPK opublikowała właśnie najnowszą wersję Pasażerskiego Modelu Transportowego. Z raportu wynika, że liczba pasażerów kolei dalekobieżnej w Polsce będzie stale rosła, a w 2050 roku sięgnie już 134 mln. Z kolei liczba wszystkich pasażerów kolei w Polsce osiągnie w 2050 roku niemal 500 mln osób – poinformował wiceminister.

Szmaragd Welconomy

Profesor Piotr H. Skarżyński został uhonorowany Szmaragdem Welconomy – najważniejszą nagrodą przyznaną podczas XXX Welconomy. Laureat Szmaragdu Welconomy 2023 roku jest międzynarodowym ekspertem w dziedzinie otorynolaryngologii, otorynolaryngologii dziecięcej, audiologii, foniatrii, zdrowia publicznego i organizatorem pierwszej w świecie Międzynarodowej Sieci Teleaudiologii.

– Profesor Piotr H. Skarżyński realizuje i koordynuje badania przesiewowe słuchu oraz przeprowadza pionierskie operacje na czterech kontynentach. Jest pierwszym Polakiem, który został wybrany prezydentem-elektem Międzynarodowej Rady Amerykańskiej Akademii Otolaryngologii. To nie wszystko – dzięki aktywności naszego laureata pacjenci z Afryki, Azji Centralnej oraz Ukrainy otrzymują dostęp do najnowszych technologii i rozwiązań w medycynie – wskazał w laudacji Jacek Janiszewski, przewodniczący Rady Programowej Welconomy.

Szmaragd Welconomy od 2018 roku jest przyznawany osobom, które swoją postawą i działalnością budzą nadzieję na rozwój naszego kraju. Laureatami poprzednich edycji są m.in. Jerzy Kwieciński, były minister rozwoju, Piotr Całbecki, marszałek województwa kujawsko-pomorskiego, i Michał Zaleski, prezydent Torunia.

Profesor Piotr H. Skarżyński został uhonorowany Szmaragdem Welconomy – najważniejszą nagrodą przyznaną podczas XXX Welconomy.

Ambasador Polskiej Gospodarki

W trakcie Welconomy Forum wiceminister finansów Artur Soboń został uhonorowany tytułem Ambasadora Polskiej Gospodarki m.in. za bycie człowiekiem dialogu i „ministrem do zadań specjalnych". – Szczególnie cieszy mnie otrzymanie nagrody w roku jubileuszowym 30-lecia Welconomy Forum, to bardzo ważna data w kalendarzu wydarzeń gospodarczych – powiedział wiceminister.

W uzasadnieniu przypomniano, że to właśnie wiceminister Soboń był koordynatorem prac nad ustawą „Niskie podatki", która weszła w życie 1 lipca 2022 roku, obniżając m.in. stawkę podatku PIT z 17 proc. na 12 proc. – Premier Mateusz Morawiecki otwierając Welconomy Forum, powiedział o potrzebie upraszczania systemu podatkowego. W tym kierunku będę proponował kolejne rozwiązania podatkowe. Jednym z priorytetów będzie nowelizacja ordynacji podatkowej czy wdrożenie rozwiązań strategii rozwoju rynku kapitałowego. Na pewno będą też propozycje na kolejną kadencję – zauważył wiceminister.

Patronat medialny nad wydarzeniem objęła „Gazeta Polska". **GP**

PRZESTAJĄ SIĘ RUSZAĆ, ALE NADAL MYŚLĄ

TRUDNA WALKA Z SLA

Mięśnie chorych na stwardnienie zanikowe boczne (SLA) zanikają, osoby te stopniowo przestają się poruszać, a następnie dochodzi do śmierci. Choroba ta obecnie jest uznawana za nieuleczalną, ale istnieją metody, które mogą realnie wydłużyć życie. Naukowcy wciąż próbują stworzyć skuteczny lek na SLA. Wiele wskazuje na to, że są coraz bliżej sukcesu.

Stwardnienie zanikowe boczne jest postępującą chorobą neurodegeneracyjną, w wyniku której dochodzi do uszkodzenia neuronu ruchowego. W efekcie pojawiają się trudności z poruszaniem się, a następnie występują problemy z mówieniem, przyjmowaniem pokarmów i oddychaniem. Te ostatnie prowadzą do niewydolności oddechowej. W zaawansowanych stadiach dochodzi do paraliżu i śmierci.

Przyczyny nie do końca poznane

Przyczyny SLA nie są do końca znane. Według naukowców za SLA mogą odpowiadać m.in. toksyny oraz zaburzenia autoimmunologiczne. Choroba może być dziedziczna, ale tylko około 5 proc. przypadków stwardnienia zanikowego bocznego ma podłoże genetyczne. Genetycznie uwarunkowane SLA cechuje się wcześniejszym początkiem i wolniejszym postępem objawów.

Opisane niedawno w magazynie „Neuron" badanie wykazało zależności między 22 zaburzeniami neurologicznymi a wcześniejszymi zakażeniami wirusowymi, które prowadziły do hospitalizacji. Wśród chorób mających związek z przebyciem wirusowych chorób znalazło się stwardnienie zanikowe boczne. Dotyczy to m.in. ciężkiej grypy. Opisane badanie nie jest jednak jeszcze dowodem na istnienie związku przyczynowo-skutkowego.

Rzadka choroba i problemy z opieką

Stwardnienie zanikowe boczne jest uznawane za chorobę rzadką. Rozpoznanie stawiane jest za pomocą badania EMG oraz klinicznych objawów uszkodzenia neuronu. Do rozpoznania dochodzi najczęściej po upływie 10–18 miesięcy od wystąpienia pierwszych objawów. Choroba jest rozpoznawana u około 3 na 100 tys. osób, najczęściej dotyka mężczyzn. Choroba ta występuje zazwyczaj u osób pomiędzy 40. a 60. rokiem życia, zachorowalność spada po 80. roku życia, ale zdarza się, że pojawia się także u ludzi młodych. Przykładem takiej osoby był nieżyjący już Stephen Hawking, astrofizyk, u którego diagnoza SLA została postawiona w wieku 21 lat. Przez większość

NADZIEJA
Eksperci z University of Sheffield opracowali cząsteczkę, która ma hamować rozwój SLA. To peptyd, który wnika do komórek i blokuje produkcję toksycznych białek odpowiadających za chorobę.

Hubert **Kowalski**
albicla.com/HubertKowalski

życia skazany był na wózek inwalidzki, a z otoczeniem porozumiewał się za pomocą syntezatora mowy.

Średnia długość życia chorych wynosi od 3 do 5 lat od postawienia diagnozy. Niestety zdarza się, że okres ten jest krótszy. Tak było w przypadku pana Eugeniusza. Rodzinę zaniepokoiło jego osłabienie, chudnięcie, odczuwanie drżenia, drętwienia, mrowienia i bolesne skurcze mięśni, miał także problemy żołądkowe. Z czasem pojawiły się u niego duże problemy z przełykaniem, więc konieczne było podawanie żywności przez sztuczne dojście do przewodu pokarmowego (PEG). Pan Eugeniusz zmarł już 8 miesięcy po postawieniu diagnozy. Jego śmierć nastąpiła przed występującym niekiedy w SLA paraliżem, który powoduje, że w pełni świadomy chory jest unieruchomiony, nie może już wykonywać żadnych ruchów.

Osoby opiekujące się chorymi na SLA często zwracają uwagę na liczne trudności organizacyjne oraz brak należytego wsparcia ze strony placówek ochrony zdrowia. Jak podkreślają, chorzy często wymagają pomocy lekarzy różnych specjalizacji. Niestety w praktyce brakuje koordynacji w tym zakresie i bywa, że bliskie osoby chorego są zdane same na siebie w kwestii organizacji opieki i leczenia. Odpowiednie zorganizowanie pomocy wymaga bowiem dużego zaangażowania i czasu, a tego przy SLA brakuje ze względu na szybko postępującą chorobę.

Prace nad skutecznym lekiem

Obecnie nie istnieje w pełni skuteczne leczenie SLA. Terapia skupia się głównie na łagodzeniu objawów choroby. Często stosowanym lekiem jest rulizon, który zapobiega uszkadzaniu neuronów i opóźnia wystąpienie niewydolności oddechowej. Oprócz tego stosowane są m.in. leki obniżające napięcie mięśni, ułatwiające zasypianie, przeciwbólowe. Duże znaczenie ma też wsparcie psychoterapeutyczne, logopedyczne oraz rehabilitacja, która pomaga przez jakiś czas utrzymać względną sprawność, a także wpływa pozytywnie na jakość snu i samopoczucie.

Eksperci z University of Sheffield opracowali cząsteczkę, która ma hamować rozwój SLA. Substancja ma być podawana donosowo lub doustnie. Chodzi o peptyd, czyli cząsteczkę, która wnika do komórek i blokuje produkcję toksycznych białek odpowiadających za chorobę. Peptyd był dodawany do karmy podawanej muszkom owocowym. Powodowało to blokowanie transportu szkodliwych mutacji do jąder komórkowych oraz wzmocnienie układu nerwowego owadów. To jednak nowatorska metoda, która wcześniej nie była badana, ale według ekspertów wyniki powyższego badania są obiecujące.

We wrześniu ubiegłego roku amerykańska Agencja ds. Żywności i Leków (FDA) zatwierdziła lek AMX0035 znany także jako Relyvrio, którego producentem jest firma Amylyx Pharmaceuticals. Podczas badań wykazano, że lek ten oddziałuje na mitochondria neuronów ruchowych i w efekcie wydłuża życie osób chorych na SLA. Relyvrio jednak nie cofa choroby, jedynie opóźnia jej postęp. Lek jest również badany pod kątem potencjalnego leczenia innych zaburzeń neurodegeneracyjnych.

W drugiej fazie badań zaobserwowano, że terapia znacznie spowalnia pogorszenie funkcji ruchowych i wydłuża życie chorych. W badaniu wzięło udział 137 osób z niedawno zdiagnozowanym szybko postępującym SLA. Obecnie firma prowadzi badanie trzeciej fazy, w którym testuje terapię na większej grupie pacjentów. Łącznie 664 uczestników otrzyma lek lub placebo przez 48 tygodni. Badanie jest prowadzone w celu oceny bezpieczeństwa Relyvrio i zmian w postępie choroby. Po zakończeniu badania pacjenci będą mogli kontynuować leczenie przez kolejne dwa lata. Amylyx zawarł również umowę z firmą Neopharm, co otwiera drogę do stosowania leku w krajach Bliskiego Wschodu w przyszłości.

Możliwe, że lek zostanie zatwierdzony również przez Europejską Agencję Leków (EMA). Jak dowiedziała się „Gazeta Polska", Amylyx Pharmaceuticals musi odpowiedzieć na drugi pakiet pytań Komitetu ds. Produktów Leczniczych Stosowanych u Ludzi EMA, by rozwiać ostatnie wątpliwości. Amylyx informował, że opinia Komisji powinna być gotowa najwcześniej w trzecim kwartale 2023 roku. **GP**

Osoby opiekujące się chorymi na SLA podkreślają, że chorzy często wymagają pomocy lekarzy różnych specjalizacji, a niestety brakuje koordynacji w tym zakresie.

FOT. ADIN/STOCK.ADOBE.COM

Ryszard
Kapuściński
PREZES KLUBÓW „GP"

„Niech zstąpi Duch Twój..."

„Niech zstąpi Duch Twój..." – ten cytat historycznej homilii Jana Pawła II z 2 czerwca 1979 roku, wygłoszonej w Warszawie na pl. Zwycięstwa, stał się tytułem wirtualnego pokoju otwartego przez klub „GP" na Twitterze. W ten sposób uczczono 18. rocznicę śmierci naszego wielkiego rodaka.

Klubowicze w całym kraju wzięli udział w Marszach Papieskich, by bronić czci

Po organizowanych w całej Polsce Marszach Papieskich, na twitterowym pokoju o godz. 20 rozpoczęto rozmowy z zaproszonymi gośćmi, którymi byli: Tomasz Łysiak (pisarz, eseista, scenarzysta i dziennikarz związany z SWS), Magdalena Wolińska-Riedi (polsko-watykańska dziennikarka, publicystka i pisarka, która w chwili odejścia Jana Pawła II żyła jako sąsiadka papieża za Spiżową Bramą) oraz Piotr Dmitrowicz (dyrektor Muzeum Jana Pawła II i Kardynała Wyszyńskiego w Warszawie). Małgorzata Bojko, przewodnicząca klubu „Gazety Polskiej" na Twitterze, tak relacjonuje to wydarzenie: „Pierwszy zabrał głos, ku zdziwieniu słuchaczy, ośmioletni Jaś – wnuk prowadzącej pokój, mówiąc: »Wszystkie dzieci kochają Jana Pawła II«. Tomasz Łysiak rozpoczął spotkanie wspomnieniem odwiedzin swoich krewnych, którzy przyjeżdżali do jego rodzinnego domu, gdy Polskę odwiedzał papież. »Miałem wówczas osiem lat, nie da się tego opowiedzieć, to trzeba przeżyć. (…) Duch przemiany przenikał do nas« – wspominał red. Łysiak. Kolejna refleksja dotyczyła uczuć, które towarzyszyły wiadomości o śmierci Jana Pawła II po 26 latach wspaniałego pontyfikatu: »Był wśród nas znowu Ten Duch, modliliśmy się, zapaliliśmy znicze. (…) Byliśmy znowu wspólnotą, czuliśmy, że dzieje się coś niebywałego między nami. (…) Czujemy się pięknymi Polakami«. Tomasz Łysiak odniósł się również do obecnej sytuacji, mówiąc, że odpowiedzią na ataki na tak wielki autorytet jest jedyna metoda: pokazanie, iż nie damy się rozbić. Połączyliśmy się także z Watykanem, skąd relację przekazała nam Magdalena Wolińska-Riedi. Poinformowała, że o godz. 21 rozpocznie się Wielkie Polonijne Czuwanie na placu św. Piotra, zorganizowane przez Duszpasterstwo Polskie w Rzymie i Fundację Watykańską Jana Pawła II. Te spotkania odbywają się każdego roku, ale obecne zaskoczyło bardzo wysoką frekwencją przybyłych Polaków. Pani Magdalena podzieliła się wspomnieniami o tym, jakie emocje towarzyszyły jej i osobom zebranym na placu św. Piotra 18 lat temu, kiedy to nadzieja na powrót do zdrowia papieża Polaka gasła z godziny na godzinę i pozostawała już tylko modlitwa. Dyrektor Muzeum Jana Pawła II i Kardynała Wyszyńskiego Piotr Dmitrowicz zauważył, że dzisiejszy dzień ponownie nas, Polaków, zjednoczył: »Połączył nas Jan Paweł II«. Z historycznego punktu widzenia przypomniał słowa naszego świętego o tym, »jak trudna jest wolność, jak bardzo trzeba o nią dbać i jak bardzo związana jest z odpowiedzialnością«. Opowiedział o instytucji, którą kieruje. Muzeum ma na celu przekazać »opowieść« o Ojcu Świętym oraz prymasie Wyszyńskim pokoleniu urodzonemu w XXI wieku, które nie miało szansy ich poznać. Bardzo trudne słowa skierował do słuchaczy: »Jest jakimś paradoksem, że krajem, który w sposób najmocniejszy i najbardziej prymitywny atakuje Jana Pawła II, jest Polska. Musimy to zmienić«. Podsumowując swoją wypowiedź, zauważył, że są dwa istotne wydarzenia, które udowodniły, że Polacy są jednością. Dwie daty – 2 kwietnia 2005 roku (śmierć Jana Pawła II) i 10 kwietnia 2010 roku (śmierć polskiej elity politycznej nad Smoleńskiem). Niestety, w obydwu przypadkach uderzono bardzo dotkliwie w pamięć o tych wydarzeniach.

O godzinie 21.37 zabił Dzwon Zygmunt, którego ton w 1978 roku zwiastował Polakom wielką radość, natomiast w roku 2005 ogłosił »odejście Jana Pawła II do domu Ojca«. Kończąc spotkanie, połączyliśmy się z prezesem Klubów »Gazety Polskiej« Ryszardem Kapuścińskim, który złożył życzenia z okazji zbliżających się Świąt Wielkiej Nocy słuchaczom oraz klubowiczom". Całość można odsłuchać pod linkiem https://twitter.com/KlubyGP. Spotkanie twitterowe zredagowali i prowadzili członkowie Klubu „Gazety Polskiej" na Twitterze pod nickami: @adorata70, @PoloniaCH przy wsparciu @malbojko.

najwybitniejszego Polaka w historii.

Jak napisano na portalu niezalezna.pl: „Na Kluby »Gazety Polskiej« zawsze można liczyć. Gdy dzieje się coś złego, gdy trzeba pokazać jedność, solidarność, obronić wartości, autorytety – klubowicze to społeczność, która nigdy nie zawodzi. Tak było i tym razem – w 18. rocznicę śmierci św. Jana Pawła II. Ulicami wielu polskich miast przeszły zorganizowane ku czci papieża Polaka marsze. W największych z nich, czyli na Narodowym Marszu Papieskim w Warszawie oraz Białym Marszu Papieskim w Krakowie, tłumnie uczestniczyły właśnie kluby »Gazety Polskiej«, m.in. z: Sandomierza, Pabianic, Tychów, Bydgoszczy, Nowego Sącza, Czarnego, Suwałk, Oborników Śląskich, Łodzi, Skierniewic, Elbląga, Warszawy, Głogowa, Drzewicy, Nowego Targu, Olecka, Krakowa, Zgorzelca, Myślenic, Góry Śląskiej, Bochni i wielu innych miast". O 21.37, w godzinę śmierci Ojca Świętego, w wielu miastach odbywało się modlitewne czuwanie, a także składano kwiaty i palono znicze pod pomnikami św. Jana Pawła II.

Wiceprzewodniczący Klubu „Gazety Polskiej" we Wrocławiu, Sławomir Śmigielski, tak wspomina św. Jana Pawła II: „Pierwsze moje wspomnienie papieża Jana Paweł II to jego wybór na Stolicę Piotrową w 1978 roku i ogromna radość i łzy w mojej rodzinie. Potem była jego pielgrzymka do Polski w 1983 roku i moje pierwsze spotkanie z papieżem (…) na wrocławskich Partynicach. Później w 1997 roku wizyta Jana Pawła II na Kongresie Eucharystycznym we Wrocławiu. Zawsze przy tych okazjach pojawiał się imperatyw moralny i jakiś nadprzyrodzony nakaz, żeby biec i spotkać się z naszym najwybitniejszym w historii Polakiem. Tak było i teraz, po haniebnym ataku na naszego wielkiego świętego Jana Pawła II. Wewnętrzny nakaz: wstań i broń czci najwybitniejszego Polaka w historii. Stąd zorganizowanie wyjazdu przez Klub »Gazety Polskiej« we Wrocławiu na Marsz Papieski do Warszawy. (…) Wszyscy uczestnicy byli bardzo wdzięczni, że mogli wziąć czynny udział w odparciu tak okropnego ataku na naszego papieża i pokazaniu, jak wciąż go kochają".

Jan Święcicki z klubu „Gazety Polskiej" w Gliwicach w swojej refleksji wspomina: „Rozpoczyna się Narodowy Marsz Papieski. Dużo nas. Jesteśmy solidarni w ważnej sprawie. Radość i powaga. Niedziela Palmowa zbiegła się z 18. rocznicą śmierci Jana Pawła II. To jakiś znak. W głowie pojawiają się wspomnienia – obrazy ze spotkań w Polsce i w Rzymie, z pogrzebu i beatyfikacji, hasła: »Natychmiast święty«. Szacunek całego świata i wredny atak z Polski. Czy to są Polacy? Pierwszy przyjazd papieża do komunistycznej Polski. Propaganda partyjna stara się, żeby jak najmniej ludzi witało papieża. Straszenie, grożenie na różne sposoby poszczególnym grupom obywateli, zwłaszcza »swoim« z MSW i wojska. Dla ekipy polskiej telewizji i ekip telewizyjnych z całego świata zamontowano na ciężarowym samochodzie specjalne stanowisko jak najbliżej jezdni, tak aby kamera od dołu nie uchwyciła tłumów. Polska ekipa filmowała zakonnice i starców oraz specjalnie przygotowane puste odcinki drogi. W czasie przejazdu papieża z lotniska al. Żwirki i Wigury do centrum, z prawej strony na chodniku cisnął się rozentuzjazmowany tłum w 5–7 rzędach, a z drugiej strony, co około 20 metrów, stali smętni panowie i nikogo nie wpuszczali. Za ich plecami były bloki koszarowe z pustymi oknami. Po 6 godzinach w dzienniku TV pojawiła się »odpowiednia« partyjna składanka z powitania papieża. Rozdzwoniły się telefony: »Co wy, w tej Warszawie, papieża Polaka nie potraficie należycie powitać!?«. Pierwszy Narodowy Marsz Papieski dostojnie posuwa się Marszałkowską. W głowie pojawia się cytat, jak przedstawia się Mefistofeles: »Jam częścią tej siły, która wiecznie zła pragnąc, wiecznie dobro czyni«". **GP**

FOT. KLUBY GP

ZAPROSZENIA klubowe

Milicz – działalność zawieszona. Panu Mariuszowi Urbańczykowi dziękujemy za dotychczasową współpracę.

Kraków – uroczystości związane z 13. rocznicą pogrzebu Pary Prezydenckiej i upamiętnienie wszystkich Ofiar tragedii nad Smoleńskiem. 18 kwietnia, Msza św. o godz.17.30 w Katedrze Wawelskiej, po nabożeństwie uroczystości pod Krzyżem Katyńskim.

Kontakt dla osób, które chcą założyć klub „GP"

Tomasz Sakiewicz
REDAKTOR NACZELNY „GP"
e-mail: tomasz.sakiewicz@gazetapolska.pl

Ryszard Kapuściński
PREZES KLUBÓW „GP"
e-mail: ryszard.kapuściński@gazetapolska.pl

Ewa Wójcik
BIURO KLUBÓW „GP"
ul. Bracka 15, I piętro
31-005 Kraków
e-mail: klubygp@gazetapolska.pl
tel. (12) 422 03 08, 505 038 217

KATYŃ. MORD I KŁAMSTWO

80. ROCZNICA UJAWNIENIA ZBRODNI

Tomasz **Panfil**
KUL/IPN

W ogrodzeniu otaczającym obóz polskich oficerów w Starobielsku były dziury. Zbyt małe, by mógł się prześlizgnąć mężczyzna, dostatecznie duże dla psów z miasteczka. Oficerowie, tęskniący za rodzinami, za Polską i za wolnością, dokarmiali je ze swoich szczupłych racji. Jednym z jeńców był Maksymilian Łabędź, znany warszawski weterynarz, który opiekował się czworonożnymi gośćmi. Jego ulubieńcami były dwa kundelki – Linek (skrót od Stalinek) i Foch (od francuskiego marszałka). Pod obrożę Focha Polacy wkładali karteczki z pytaniami, licząc na jakieś wieści od mieszkańców miasteczka. Pewnego marcowego dnia 1940 roku pies przyniósł odpowiedź: „Ludzie mówią, że wkrótce wypuszczą was ze Starobielska. Mówi się, że do domu. Nie wiemy, czy to prawda".

Piątego marca 1940 roku szef NKWD Ławrentij Beria wydał – zaaprobowaną przez Stalina i członków Biura Politycznego – dyrektywę: „W obozach NKWD ZSRR dla jeńców wojennych i w więzieniach zachodnich obwodów Ukrainy i Białorusi w chwili obecnej przetrzymywana jest wielka liczba byłych oficerów armii polskiej, byłych pracowników polskiej policji i organów wywiadu, członków polskich nacjonalistycznych k-r partii, członków ujawnionych k-r organizacji powstańczych, zbiegów i in. Wszyscy oni są zawziętymi wrogami władzy sowieckiej, pełnymi nienawiści do ustroju sowieckiego. (…) Biorąc pod uwagę, że wszyscy oni są zatwardziałymi i niepoprawnymi wrogami władzy sowieckiej, NKWD ZSRR uważa za niezbędne:

I. Polecić NKWD ZSRR:

1) sprawy znajdujących się w obozach dla jeńców wojennych 14.700 osób, byłych polskich oficerów, urzędników, obszarników, policjantów, agentów wywiadu, żandarmów, osadników i dozorców więziennych,

2) jak też sprawy aresztowanych i znajdujących się w więzieniach w zachodnich obwodach Ukrainy i Białorusi 11.000 osób, członków różnorakich k-r szpiegowskich i dywersyjnych organizacji, byłych obszarników, fabrykantów, byłych polskich oficerów, urzędników i zbiegów

– rozpatrzyć w trybie specjalnym, z zastosowaniem wobec nich najwyższego wymiaru kary – rozstrzelania".

Dymi mgłą smoleński las

W 1940 roku Święto Zmartwychwstania Pańskiego przypadło wyjątkowo wcześnie. 24 marca tysiące Polaków, bezprawnie więzionych przez Sowietów, uczestniczyło w organizowanych potajemnie mszach obozowych, modląc się do Boga o uwolnienie, o bezpie-

WYTYCZNE

„Ciało rozstrzelanego nie może być nikomu wydane, jest grzebane bez jakichkolwiek formalności i rytuałów, w kompletnej odzieży, którą miał na sobie rozstrzelany, w miejscu (...) by nie było śladu mogiły…" – mówi jedyny znany akt prawny wydany przez sowiecki aparat terroru.

www.prenumerata.swsmedia.pl

FOT. WIKIPEDIA

czeństwo swoje i najbliższych, o rychły koniec wojny i szczęśliwy powrót do domów. Dziesięć dni później, 3 kwietnia, pod bramy obozu w Kozielsku zajechały autobusy. Ci, których nie wywołano, ustawili się w szpaler, żegnając odjeżdżających. Nikt nie przeczuwał, jaki los czeka ich wszystkich. Oficerowie z Kozielska dojeżdżali pociągami do stacji Gniezdowo, dalej znów autobusami do uroczyska Kozie Góry (zwanego też Kosogory) stanowiącego część Lasu Katyńskiego. W ulokowanym tam ośrodku wypoczynkowym NKWD zabierano Polakom bardziej wartościowe przedmioty: „Zażądali mojej obrączki, którą…" – to ostatnie słowa zapisane przez majora Adama Solskiego. Potem był strzał w potylicę.

Przez kilka dni enkawudziści próbowali zabijać polskich oficerów bezpośrednio nad dołami śmierci. Zrezygnowali z tej – bardzo praktycznej, bo nie trzeba było wozić zwłok – metody po ustawicznych próbach walki podejmowanych przez Polaków. Prominentny funkcjonariusz NKWD Tokariew opowiadał po latach, że jeden z oficerów wyrwał się oprawcom, zabarykadował w zbrojowni i przez trzy dni się stamtąd ostrzeliwał. Pokonano go dopiero przy użyciu gazu bojowego. 12 maja w Kozielsku po 4410 Polakach pozostały już tylko wielopiętrowe, puste prycze.

Dzień później, 4 kwietnia, rozpoczęto wywózkę 6314 ludzi przetrzymywanych w Ostaszkowie. Wieziono ich pociągami do więzienia NKWD w Twerze. Tam czekał Wasilij Błochin. Ubrany w skórzany rzeźnicki fartuch, by munduru enkawudzisty nie pochlapała krew, długie do łokci skórzane rękawice i skórzaną czapkę – każdej nocy zabijał strzałem w tył głowy 250 Polaków. Starannie pilnowano liczebności grup, bo gdy raz przywieziono 300 Polaków, Błochin nie zdążył przed nadejściem świtu. Ostatni Polak z Ostaszkowa zginął 16 maja.

5 kwietnia rozpoczęła się podróż pierwszej grupy przetrzymywanych w Starobielsku. Dojechali do Charkowa, do tamtejszego więzienia NKWD. Każdego wprowadzano do ciemnego pokoju. „Od razu bum i już koniec" – tak opisał śmierć 3739 Polaków jeden z enkawudzistów. Tempo było iście stachanowskie – już 12 maja w podcharkowskich Piatichatkach spychacz zasypał ostatni dół z ciałami.

Świadkowie zbrodni

„Ciało rozstrzelanego nie może być nikomu wydane, jest grzebane bez jakichkolwiek formalności i rytuałów, w kompletnej odzieży, którą miał na sobie rozstrzelany, w miejscu wykonania wyroku lub w innym odosobnionym miejscu i w ten sposób, by nie było śladu mogiły…" – mówi jedyny znany akt prawny wydany przez sowiecki aparat terroru. Latem 1942 roku kilku Polaków, robotników wcielonych siłą do jednej z niemieckich organizacji pracujących na zapleczu frontu, dowiedziało się od miejscowych chłopów, że w Lesie Katyńskim pochowani są polscy oficerowie. Robotnicy postawili przy jednej z mogił dwa brzozowe krzyże. W lutym Iwan Kriwozercew zawiadomił Niemców o masowych grobach w Katyniu. Ci – z pewnym opóźnieniem – przystąpili do badań, a potem do ekshumacji.

13 kwietnia berlińskie radio ogłosiło wiadomość o odkryciu pod Smoleńskiem masowych grobów zawierających szczątki poszukiwanych od dawna przez polski rząd i władze wojskowe oficerów. „Odnalezienie [zwłok] 12 000 polskich oficerów zamordowanych przez GPU zostaje też w możliwie najlepszym stylu włączone do antybolszewickiej propagandy" – zanotował w swoim „Dzienniku" Joseph Goebbels. Dzień później dodał z satysfakcją: „Problem wymordowania 12 000 polskich oficerów wywołał w światowej opinii publicznej ogromną sensację".

Rząd polski zwrócił się do Międzynarodowego Czerwonego Krzyża z prośbą o wysłanie do Katynia niezależnej komisji medycznej. Czym prędzej to samo zrobili Niemcy. Oportuniści z MCK odmówili pod pretekstem, że analogicznego wniosku nie złożył ZSRS!

Władze polskie dążąc do wyjaśnienia prawdy, nie chciały dać Niemcom prawa do występowania w roli adwokatów polskiej sprawy: „Rząd Polski, w imieniu Narodu Polskiego, zaprzecza Niemcom prawa do czerpania ze zbrodni, które zarzuca innym – argumentów w obronie własnej. Pełne hipokryzji oburzenie propagandy niemieckiej nie zakryje przed światem okrutnych ponawianych i trwających wciąż zbrodni dokonanych na Narodzie Polskim" – oświadczyła 17 kwietnia Rada Ministrów. Stalin i tak wykorzystał okazję: 25 kwietnia Związek Sowiecki zerwał stosunki z prawowitym rządem polskim i natychmiast przystąpił do organizowania swojego „polskiego rządu".

Wobec odmowy MCK, Niemcy powołali komisję lekarską złożoną z przedstawicieli państw od siebie zależnych i neutralnych. Komisja ta przebywała w Katyniu trzy dni (od 28 do 30 kwietnia), choć od 17 kwietnia zapoznawała się z niemieckimi materiałami, a do czerwca badała odnalezione szczątki i artefakty, sporządzając obszerny raport. Jej ustaleń nie udało się nigdy i nikomu podważyć. Do jesieni 1943 roku – gdy do Katynia dotarła sowiecka kontrofensywa – masowe groby odwiedzały grupy przywożone tam przez Niemców, między innymi oficerowie alianccy przebywający w niemieckiej niewoli oraz PCK.

Dzieje kłamstwa

Kłamstwo w sprawie polskich oficerów zamordowanych przez sowieckie NKWD na polecenie Stalina narodziło się półtora roku przed odnalezieniem ciał katyńskiego ludobójstwa. W grudniu 1941 roku miała miejsce słynna rozmowa generałów Sikorskiego i Andersa z sowieckim despotą: „Anders: Prócz tego dużo jeszcze naszych ludzi znajduje się w więzieniach i obozach pracy. Stale zgłaszają się wypuszczani w ostatnich czasach. Do tego czasu nie zjawili się oficerowie wywiezieni z Kozielska, Starobielska i Ostaszkowa. Powinni być na pewno u was. Zebraliśmy o nich dodatkowe dane (wręcza dwie listy, które zabiera Mołotow). Gdzie oni mogli się podziać? Mamy ślady ich pobytu nad Kołymą. Stalin: Wydałem już wszystkie rozkazy, by ich zwolnić. Mówią nawet, że są na Ziemi Franciszka Józefa, a tam przecież nie ma nikogo. Nie wiem, gdzie są. Na co mam ich trzymać? Być może, że znajdują się w obozach na terenach, które zajęli Niemcy, rozbiegli się. Okulicki: Niemożliwe, o tym byśmy wiedzieli". Stalin dorzucił jeszcze: „Może uciekli do Mandżurii".

Trzy dni po ogłoszeniu przez Niemców odkrycia w Katyniu, Sowinformbiuro opublikowało komunikat, w którym o zbrodnię katyńską oskarżyło wojska niemieckie i poinformowało, że w Lesie Katyńskim znajdują się stanowiska archeologiczne i prehistoryczne cmentarzyska. Przy kłamstwie o odpowiedzialności Wehrmachtu Sowieci trwali uparcie: w 1945 roku w czasie procesu norymberskiego próbowali dopisać ludobójstwo katyńskie do katalogu zbrodni wojennych Niemiec.

Kłamstwo katyńskie było jednym z filarów sowieckiej polityki zagranicznej aż do 1992 roku: podtrzymywał je Gorbaczow, choć w swoim osobistym sejfie miał oryginał dyrektywy Berii z 5 marca 1940 roku podpisany przez Stalina. Dokument ten ujawnił dopiero Borys Jelcyn. Ale kłamstwo katyńskie i we współczesnej Rosji ma się świetnie.

Wspólnikami Stalina w okłamywaniu świata byli Roosevelt, Truman oraz – przede wszystkim – Churchill. O swej woli zawarcia i utrzymaniu sojuszu ze Stalinem Brytyjczyk mówił nieraz wielu osobom: tuż przed 22 czerwca 1941 roku miał rzec do jednego ze swych sekretarzy: „Mam tylko jeden cel: zniszczyć Hitlera. Gdyby napadł na piekło, Izba Gmin usłyszałaby ode mnie pochwałę szatana". To Churchill, wedle wielce prawdopodobnych poszlak, umożliwił Moskwie pozbycie się najbardziej zdeterminowanego orędownika prawdy o zbrodni – Gibraltar, z którego 4 lipca 1943 roku do ostatniego lotu wystartował samolot gen. Władysława Sikorskiego, był zinfiltrowany przez sowieckich agentów. Wielka Brytania dopiero po śmierci Churchilla w 1965 roku niechętnie uznała sowiecką odpowiedzialność za Katyń.

Znacznie wcześniej, bo w 1950 roku, z zafascynowania osobą Stalina otrząsnęli się Amerykanie. Dzięki działaniom między innymi Arthura Bliss Lane'a, przyjaciela Polski, który zrezygnował z funkcji ambasadora USA w Warszawie na znak protestu przeciwko sfałszowaniu wyborów ze stycznia 1947 roku, w 1950 roku powstała Specjalna Komisja Śledcza Izby Reprezentantów Stanów Zjednoczonych kierowana przez Roya Maddena. To wydane drukiem materiały z przesłuchań przed Komisją oraz inne dokumenty od dawna posiadane przez Amerykanów ujawniły światu prawdę o zbrodni.

Tylko guziki nieugięte
przetrwały śmierć świadkowie zbrodni
z głębin wychodzą na powierzchnię
jedyny pomnik na ich grobie… **GP**

Nie tylko o przeszłości

HISTORIA MÓWI PRZEZ POKOLENIA

Trzy dni paneli, wystaw, gier, pokazów filmowych, a przede wszystkim ciekawych rozmów nie tylko o przeszłości, ale również jej wpływie na przyszłość. Kongres Pamięci Narodowej to wyjątkowe wydarzenie, które odbędzie się 13–15 kwietnia na stadionie PGE Narodowy. Organizatorem jest Instytut Pamięci Narodowej.

Grzegorz
Broński

Proponujemy opowieść o najnowszej historii Polski w sposób przemawiający do każdego pokolenia: zarówno osób starszych, dobrze pamiętających trudny wiek XX, jak i do młodzieży, uczącej się poprzez nowe technologie, multimedia i zabawę – podkreślają organizatorzy Kongresu Pamięci Narodowej.

I rzeczywiście, przeglądając program wydarzeń zaplanowanych na każdy dzień Kongresu, można mieć pewność, że nie zabraknie żadnego z ważnych aspektów naszej przeszłości, przedstawionych w ciekawy sposób. Także, a może przede wszystkim dla tych, którzy na co dzień zawodowo nie zajmują się historią.

„Na najsłynniejszy polski stadion zaprosiliśmy m.in. znakomitych historyków, edukatorów, publicystów, blogerów i vlogerów, młodych programistów, społeczników, weteranów" – zapewniają organizatorzy.

Jak wyjaśnia Instytut Pamięci Narodowej, „pomysł prezentacji naszego dziedzictwa narodowego w tak urozmaicony sposób szerokiemu gronu odbiorców to odpowiedź na wyniki zrealizowanych na zlecenie IPN badań społecznych, dotyczących wiedzy historycznej Polaków i ich postaw wobec przeszłości. Przedstawienie wyników dogłębnego raportu »Edukacja dla pamięci« to jeden z ważniejszych punktów Kongresu".

Przez trzy dni Kongresu Pamięci Narodowej odbędzie się aż 26 paneli poświęconych historii Polski XX wieku. Wśród historyków – nie tylko z Polski, ale również z zagranicy – znajdą się tak znakomite postaci, jak prof. Andrzej Nowak, prof. Grzegorz Kucharczyk, prof. Stephen Hicks czy prof. Hans-Jürgen Bömelburg. Na Kongresie pojawi się również wybitny, francuski historyk prof. Stéphane Courtois, który weźmie udział w debacie „W starciu z totalitaryzmami. Polska 1939-1945".

Swój udział zapowiedział również ambasador Anna Maria Anders, córka gen. Władysława Andersa.

Każdy dzień Kongresu poświęcony zostanie innej tematyce:

- czwartek 13 kwietnia – polityka pamięci oraz polityka historyczna;
- piątek 14 kwietnia – II wojna światowa, reparacje wojenne, pomoc udzielana Żydom przez Polaków pod okupacją niemiecką, zbrodnie niemieckie w okupowanej Polsce;
- ostatni dzień, czyli sobota 15 kwietnia, poświęcony zostanie przede wszystkim fenomenowi Solidarności oraz dyskusji o transformacji ustrojowej w Polsce.

Kongres to jednak nie tylko możliwość poznania opinii znakomitych ekspertów. To również aktywne uczestnictwo. Każdy bowiem będzie mógł wziąć udział choćby w słynnej już „Grze szyfrów" i spróbować złamać bolszewickie kody, a młodzi Polacy wejdą – oczywiście wirtualnie – do PRL-owskiego bloku, w którym znajdą drukarnię opozycjonistów, a nawet wydrukują „bibułę" Solidarności Walczącej.

Spośród licznych wystaw niewątpliwie warto zwrócić uwagę m.in. „Szlaki Nadziei. Odyseja Wolności", która prezentuje wysiłek Polskich Sił Zbrojnych podczas II wojny światowej oraz losy ludności cywilnej ewakuowanej z ZSRS wraz z armią gen. Władysława Andersa.

„Jak pokazuje nam historia, świat przepełniony jest ideami, które mogą prze-

kształcić się w totalitaryzmy. Totalitaryzm zmienia nie tylko ustrój społeczny, ale przede wszystkim oddziałuje na losy zwykłych ludzi. Takich jak my. Narastająca przemoc systemu, walka ludzi o wolność i godność… to żywe scenariusze" – podkreślają organizatorzy Kongresu,

Zapraszając jednocześnie na czwartą edycję Międzynarodowego Festiwalu Filmowego „Echa Katynia".

Oczywiście nie zapomniano o najmłodszych. Oni będą mogli się uczyć historii Polski poprzez zabawę, bo przygotowano m.in. olimpiadę gier planszowych, teatr i to, co zawsze przykuwa uwagę nawet wśród dorosłych, czyli rekonstrukcje historyczne.

Szczegółowe informacje można znaleźć pod adresem kongrespamiecinarodowej.pl

Osoby, które jeszcze tego nie zrobiły, mogą zarejestrować swój udział w tym wydarzeniu zarówno indywidualnie, jak i grupowo na stronie:

https://ipn-konferencje.pl/pl/join-event/instytut-pamieci-narodowej-kongres-pamieci-narodowej

Wstęp na wszystkie wydarzenia kongresu jest wolny!

GP

FOT. MAT. PRAS.

Rozmawiają

Magdalena **Łysiak**

Tomasz **Łysiak**
SZEF DZIAŁU HISTORIA
albicla.com/TomaszLysiak

ROZMOWA Z DR. KAROLEM NAWROCKIM

ŻYWA PAMIĘĆ HISTORYCZNA

Według badań społecznych przeprowadzonych na zlecenie IPN, ponad 50 procent uczniów chce, by zainteresować ich historią. Ta statystyka budzi w nas optymizm i pokazuje, po co organizować takie wydarzenia jak Kongres Pamięci Narodowej – mówi dr Karol Nawrocki, prezes Instytutu Pamięci Narodowej.

O SPRAWIEDLIWOŚĆ
W ramach projektu Archiwum Zbrodni rozpoczęliśmy na nowo śledztwa w 16 niewyjaśnionych sprawach, podważanych niegdyś przez funkcjonariuszy komunistycznych, ale też takich, które były umarzane już przez prokuraturę IPN.

FOT. MIKOŁAJ BUJAK/IPN

Przed nami Kongres Pamięci Narodowej, olbrzymie, trwające trzy dni wydarzenie na Stadionie Narodowym, otwarte dla szerokiej publiczności. IPN od lat organizuje wiele imprez dla tych, którzy interesują się dziejami Polski w wieku XX, choćby serie spotkań w Przystanku Historia. Nigdy jednak nie zaproponowaliście czegoś na tak szeroką skalę. Jakie są główne założenia tego projektu?

Wiele lat temu, kiedy byłem naczelnikiem Oddziałowego Biura Edukacji Publicznej IPN w Gdańsku, przygotowałem Pierwszy Pomorski Kongres Pamięci Narodowej, uznając, że jest potrzebna pewna synergia między różnymi ruchami społecznymi – fundacjami, grupami rekonstrukcyjnymi, stowarzyszeniami działającymi na co dzień w przestrzeni tożsamości historycznej i narodowej, a niemającymi zazwyczaj między sobą kontaktu. I tamten kongres [w 2016 roku – przyp. red.] był dla samego Pomorza bardzo ważnym wydarzeniem. Wówczas pomyślałem, że dobrze byłoby zorganizować coś o podobnym formacie w skali ogólnopolskiej. To z jednej strony jest podzielenie się ofertą IPN, a z drugiej możliwość popatrzenia na Instytut nie tylko jak na urząd, lecz także swego rodzaju platformę, na której mogą spotkać się ci wszyscy, którym historia jest bliska. Tamto doświadczenie miałem ciągle w pamięci i kiedy zostałem prezesem IPN, uznałem, że warto je powtórzyć w większej skali. Zdajemy sobie sprawę, że po ponad dwudziestu latach od powołania IPN wyrosło zupełnie nowe pokolenie Polaków, pokolenie, którego nie obejmują kwestie lustracyjne, które nie do końca jest zainteresowane tradycyjnymi wykładami historii. Stanęliśmy – choć mówię to jako wielki zwolennik czytania książek – w obliczu pewnego przełomu, w którym część odbiorców naszej oferty po prostu przestaje nas rozumieć. Młodzi ludzie czekają na profesjonalną ofertę IPN, mając ambiwalentny stosunek do historii, a my jeszcze do nich nie dotarliśmy. IPN ma świadomość, że jest też Instytutem Przyszłości Narodowej, który w oparciu o tożsamość, o historię, chce kształtować kolejne pokolenia Polaków.

„Historia mówi przez pokolenia" – brzmi hasło Kongresu. Historia nie tylko mówi przez pokolenia naszych przodków, lecz także przemawia przez nas i będzie przemawiać w przyszłości, przez następne pokolenia. Jak Instytut Pamięci Narodowej mówi o historii do młodych pokoleń i co dla nich na Kongresie przygotowano?

Podzielimy się całą ofertą Instytutu: od książek, debat, dyskusji naukowych czy dyskusji publicystycznych na newralgiczne tematy dotykające w XXI wieku naszej pamięci, ale spróbujemy też pokazać zupełnie nową działalność. To m.in. Histhack, gdzie stu młodych programistów będzie po raz pierwszy poruszać się w strefie wydarzeń historycznych, aby stworzyć aplikację informatyczną dotyczącą tych zagadnień. Wielką wartością, którą udało się wypracować w Biurze Nowych Technologii, jest to, że wokół solidnej marki naukowej, wydawniczej i archiwalnej IPN zgromadzono ludzi, którzy programują, którzy są już z zupełnie innego świata. Aby pamięć historyczna była żywa, musimy łączyć pokolenia. Na Kongresie młodzi ludzie będą więc mogli zobaczyć także bohaterów naszej wolności, działaczy Solidarności, osoby, które wpływały na zmiany geopolityczne. Dla naszej młodzieży kombatant z powstania styczniowego jest tak samo odległy jak kombatant z II wojny światowej. Dlatego jeśli będzie mogła spotkać Andrzeja Gwiazdę, Krzysztofa Wyszkowskiego czy weterana II wojny światowej, to dostanie poczucie głębokiej unikatowości. Młodzi ludzie mogą bezpośrednio porozmawiać z tymi, o których do tej pory tylko czytali w podręcznikach. Ciągle poszukując nowego języka przekazu, docierającego do następnych pokoleń, zainspirowałem się rozwiązaniami Muzeum II Wojny Światowej w Nowym Orleanie, które od kilku lat

tworzy awatary postaci historycznych. I tak w porozumieniu z naszymi świadkami historii stworzyliśmy hologramy Krzysztofa Wyszkowskiego i Andrzeja Gwiazdy. Planujemy zrobić ich znacznie więcej.

Aby wiedzieć, jaką mamy przyszłość przed sobą, dobrze jest wiedzieć, jaką my wszyscy mamy świadomość historii. Bez rozumienia tego, jak nas widzą, czytają i rozumieją młodzi ludzie, nie będziemy potrafili znaleźć dobrych sposobów, by do nich docierać z opowieścią o Polsce. Czy Instytut robi badania świadomości tożsamościowej młodego pokolenia? I czy coś na ten temat będzie mówione w trakcie Kongresu?

Badania społeczne przeprowadzone na zlecenie IPN przez zespół prof. Krzysztofa Malickiego z Uniwersytetu Rzeszowskiego są fundamentem Kongresu Pamięci Narodowej. Są pierwszymi na taką skalę badaniami świadomości historycznej zarówno wśród młodych pokoleń, jak i wśród nauczycieli. Właściwie cały Kongres będzie opierał się na tych danych, choć być może będą one nawet stanowić problem dla panelistów, bo nie zawsze są optymistyczne. Z tych badań jasno wynika, że młodzież nie czerpie wiedzy historycznej z książek czy uroczystości patriotycznych, czuje do tych ostatnich nawet rodzaj niechęci. Skłania się bardziej w stronę osobistego odwiedzania miejsc pamięci narodowej jako miejsc żywej historii, spotkania ze świadkami i oczywiście używania nowych technologii. Stanęliśmy z moimi współpracownikami przed głębokim instytucjonalnym dylematem: możemy obrazić się na młodzież i powiedzieć: nic nas to nie obchodzi, czytajcie książki i słuchajcie wykładów historyków, bo inaczej nie będziecie znali historii; albo – przy zachowaniu i nieodrzucaniu starszych form przekazu – znaleźć także takie rozwiązania, które będą atrakcyjne i rzetelne, bo także tej rzetelności, co wynika z badań, młodzi ludzie oczekują. Jeśli my nie przygotujemy oferty dla nich, to przygotują ją ci, którzy historii nie znają. Potencjał wynikający z badań upatruję w tym, co pokazuje stosunek młodzieży do historii. Ci, którzy podchodzą do niej w sposób poznawczy i refleksyjny, naturalny odbiorca naszej oferty – to jest 24 procent badanych. Tylko 8 procent prezentuje postawę „odrzucania" historii. Największą grupę, ponad 50 procent, stanowią ci, którzy mają postawę ambiwalentną, czekają na naszą ofertę, są otwarci i nie odnoszą się do historii krytycznie. Widać więc, ile IPN, ile państwo polskie i my wszyscy mamy do zrobienia – ponad 50 procent uczniów chce, by ich historią zainteresować. Ta statystyka budzi w nas optymizm i pokazuje, po co organizować tego typu wydarzenia jak Kongres Pamięci Narodowej.

Kongres to wiele debat, rozmów, spotkań historyków, publicystów, pasjonatów historii. Jakie dyskusje chcielibyście, jako Instytut, ożywić, w jakim obszarze są one nam jako wspólnocie potrzebne?

Zakładamy, że każda rozmowa o przeszłości, o tym, czego doświadczyliśmy jako naród, jest wartością samą w sobie. Wiek XX był bardzo dynamiczny i specyficzny. Mamy do przedyskutowania wiele ran naszej historii, które często wciąż są jeszcze niezabliźnione. Chcę zwrócić uwagę, że część dyskursu publicznego odbywa się przy braku poszanowania dla tego, co jest najważniejsze, czyli historycznych faktów, a IPN dostarcza oparte na dokumentach dane, służące do poruszania się w teraźniejszości i przyszłości. Bo jak zrozumieć kwestie publicznej debaty choćby o reparacjach bez świadomości zniszczeń i niemieckiego okrucieństwa? Między innymi Kongres ma być takim miejscem, w którym przedstawiciele wielu środowisk dostaną do ręki, w oparciu o markę IPN, rzetelne argumenty do dyskusji. Wszyscy jesteśmy gotowi do konfrontacji z prawdą, a nie żonglowania półprawdami, których w życiu publicznym jest bardzo dużo. Debat będzie na Kongresie wiele, na przykład ta o naszym projekcie „Szlak Nadziei. Odyseja Wolności". W wielu krajach na świecie pokazujemy wystawę prezentującą wysiłek Polskich Sił Zbrojnych podczas II wojny światowej, losy ludności cywilnej ewakuowanej z ZSRS wraz z armią gen. Andersa, bohaterskie czyny lotników w Bitwie o Anglię, żołnierzy spod Tobruku, Narwiku czy Monte Cassino. Kiedy niedawno otwieraliśmy wystawę w Toronto, niespodziewanie przyszedł Stephen Lecce, minister edukacji w Ontario, Włoch z pochodzenia. Był bardzo podekscytowany, że może zobaczyć ten projekt, opowiadał nam, jak jego babcia mówiła, że kiedy podczas wojny słyszano w Italii język polski, to był on dla wszystkich Włochów językiem wolności.

Jedna z ważniejszych dyskusji na Kongresie dotyczyć będzie procesu transformacji ustrojowej, który wpływa do tej pory na polską teraźniejszość, i na przyszłość. Mimo że powstały doskonałe książki na ten temat, to nadal mamy niewyjaśnione kwestie kapitału, zbrodni i odpowiedzialności za nie czy wreszcie wpływu Moskwy na życie polityczne w Polsce. A to wszystko odnosi się do jakości obecnego życia publicznego, a nawet bezpieczeństwa, szczególnie w obliczu wojny na Ukrainie. Dokumenty, które są zdeponowane w IPN, pokazują, że właściwie jesteśmy cały czas w długim procesie transformacji ustrojowej. Ciągle powracają kwestie postkomunistów w życiu publicznym, ich aktywności, właściwości głoszenia pewnych tez, które wiążą się wprost z przeszłością. O tym trzeba debatować, dyskutować i tu poszukiwać prawdy.

Do dzisiaj zbieramy pokłosie sposobu, w jaki dokonywała się ta transformacja. IPN jest strażnikiem pamięci w sensie zarówno archiwalnym, jak i naukowym. Ale też liczy się niezmiernie praca śledcza – docieranie prokuratorów IPN do prawdy o komunistycznych zbrodniach. Opinią publiczną wstrząsnęła informacja o wynikach śledztwa dotyczącego śmierci księdza

Franciszka Blachnickiego. Co będzie dalej z tą sprawą? Czy jest szansa na postawienie przed sądem sprawców?

Wierzę, że sprawcy zamordowania księdza Franciszka Blachnickiego staną przed sądem i poniosą odpowiedzialność, ale mówię to z perspektywy historyka i wiem, jak ciężko było dojść do tej prawdy. Pragmatyka badań historycznych i postępowań prokuratorskich są tak od siebie odległe. Samo przeczucie czy badania historyków nie dają możliwości udowodnienia pewnych tez przed obliczem prawa. Po rozmowie z prokuratorem Andrzejem Pozorskim, zastępcą prokuratura generalnego i szefem pionu śledczego IPN, oraz prowadzącym sprawę prokuratorem Michałem Skwarą, jesteśmy przekonani, że dojście do prawdy w tym zakresie jest jednym z najważniejszych zadań Instytutu. Dzięki współpracy historyków z pionem prokuratorskim udaje się obecnie wrócić do spraw budzących nasze głębokie kontrowersje. W ramach projektu Archiwum Zbrodni, który w ubiegłym roku uruchomiliśmy, rozpoczęliśmy na nowo śledztwa w szesnastu niewyjaśnionych sprawach, podważanych niegdyś przez funkcjonariuszy komunistycznych – prokuratorów i sędziów, ale też takich, które były umarzane już przez prokuraturę IPN. Widzimy więc, jak działają te mechanizmy, ile pracy wymaga od nas samych, żeby wewnątrz instytucji odnaleźć drogę do walki o prawdę historyczną. W ciągu ostatniego półrocza ruszyły śledztwa w sprawach m.in. Jacka Jerza z Radomia, Piotra Majchrzaka z Poznania, który w niewyjaśnionych okolicznościach stracił życie, dziennikarza Wojciecha Cieślewicza z Poznania pobitego śmiertelnie w samym centrum miasta przez ZOMO. Nikt za te sprawy nie poniósł nigdy odpowiedzialności. To jest też sygnał do wszystkich funkcjonariuszy państwa komunistycznego – dopóki istnieje IPN, to będzie wykonywać swoją pracę do samego końca. Żaden ze zbrodniarzy nie może spać spokojnie.

Pamięć Narodowa to szerokie pojęcie. To nie tylko wiedza o tym, co było, lecz także postawa. Pamięć to także poszukiwanie prawdy i sprawiedliwości. Wreszcie ta pamięć narodowa to rzecz wspólna, tożsamościowa, coś, co nas jednoczy, a może raczej powinno nas jednoczyć. Jak Pan postrzega zmiany, jakie następują na przestrzeni ostatnich dekad, jeśli chodzi o taką świadomość historyczną?

To sygnał do wszystkich funkcjonariuszy państwa komunistycznego – dopóki istnieje IPN, będzie wykonywać swoją pracę do samego końca. Żaden ze zbrodniarzy nie może spać spokojnie.

Jak pomyślę o historii i problemach historyków po roku 1918, kiedy rodziła się Rzeczpospolita, to widzę, że stawali oni wówczas przed podobnymi dylematami, na przykład jak u progu wolnej Polski opisać drogę do niepodległości… Nie jesteśmy więc chyba w jakiejś szczególnej sytuacji – konflikty polityczne już kiedyś miały miejsce i kończyły się nieraz bardziej drastycznymi rozwiązaniami niż te dzisiejsze. Także wówczas były problemy z oceną zdarzeń historycznych. Walka o pamięć narodową, ale i pamięć przybierającą pewne znamiona polityczne, jest żywotną cechą narodu będącego niepodległym. Natomiast jeśli chodzi o poczucie wspólnoty, to rzeczywiście powinny być w narodowej pamięci rzeczy, które nie są negocjowalne. Weźmy ostatnią sprawę dotyczącą św. Jana Pawła II – pokazała, że w niektórych środowiskach chęć uzysku politycznego bierze górę nad prawdą, i to jest przekroczenie pewnej granicy. IPN zawsze stoi na straży prawdy historycznej, więc gdyby ktoś pokazał choć jeden dokument, który kwestionowałby postawę Wojtyły, to można by otworzyć dyskusję na ten temat, ale tu posłużono się dokumentami w sposób selektywny, starając się podważyć ten nasz zbiór wspólny, wykazując się brakiem dowodów, brakiem warsztatu historycznego i złymi intencjami. To bardzo niepokojące.

Podobnie jest z reparacjami wojennymi, które nie powinny być częścią politycznego sporu, bo taka jest racja narodu polskiego, nas jako zbiorowości. Chyba nikt dzisiaj nie ma wątpliwości, co wydarzyło się w Polsce w czasie II wojny światowej. Wyborca żadnej partii politycznej ani żaden polityk raczej nie kwestionuje ogromu zła i okrucieństwa niemieckich agresorów. Są więc takie rzeczy, które powinny być wspólnym dobrem, i ta dojrzałość części polskiej sceny politycznej wygląda słabo. To raczej brak dojrzałości, brak myślenia w kategoriach państwa. Jeśli mogę zaapelować – odrzućmy spory polityczne tam, gdzie liczy się racja państwa polskiego. Reparacje powinny zostać wypłacone – to kwestia historycznej i wspólnotowej przyzwoitości.

Czy myślicie o Kongresie jako jednym wydarzeniu czy już jest w zamyśle pewna cykliczność?

To jest początek naszej drogi. To, co Kongres po sobie zostawi, te refleksje, z którymi się rozejdziemy, będą wyznaczać dalsze działania IPN, nie tylko w odniesieniu do samego wydarzenia, lecz także chciałbym, aby te spotkania zagospodarowały dla historii i przyszłości wspomniane 50 procent ambiwalentnych młodych ludzi. Więc dla nas to nie jest meta, ale start. Meta niech będzie tam, gdzie ambiwalentnych będzie tylko 10 procent, a tych, którzy poznają historię refleksyjnie, 40 procent. Bez wspólnego przeżywania naszej przeszłości nie uda się zbudować tożsamości narodowej. Start, a nie meta. **GP**

OŻYWIĆ DAWNO ZASCHŁĄ KREW I GROZĘ

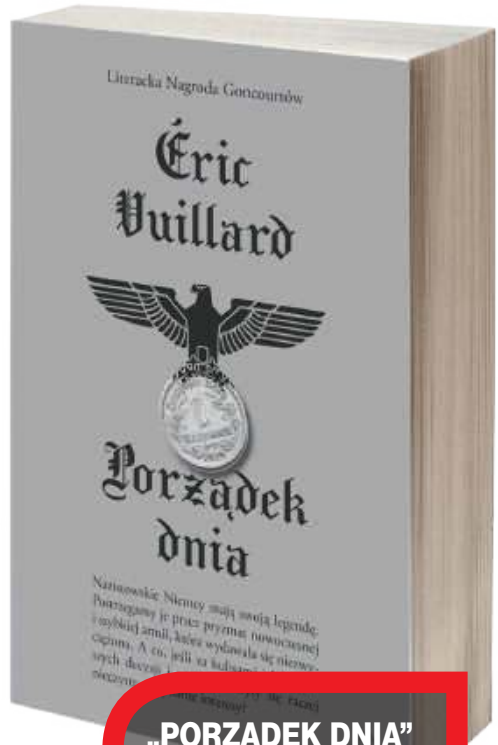

ZAGŁADA, PIENIĄDZE I SUMIENIE

„Porządek dnia" Érica Vuillarda jest jedną z głośniejszych książek w Polsce. Polski przekład ukazał się jednak kilka lat po tym, jak powieść francuskiego autora zdobyła prestiżową Nagrodę Goncourtów. To wymowne – tak jakby wydanie książki odświeżającej pamięć o „banalności zła" niemieckiego totalitaryzmu wymagało nad Wisłą cywilnej odwagi. I odpowiedniej koniunktury geopolitycznej.

„PORZĄDEK DNIA"
To w gruncie rzeczy powieść-esej, rozmiarowo nieledwie broszura. Ale obrazowy, emocjonalny, przenikliwy język tej książki, pełen sarkastycznych odautorskich wtrętów i komentarzy, nie daje czytelnikowi spokoju.

Krzysztof **Wołodźko**

II wojna światowa jeszcze nie wybuchła. Vuillard pokazuje hitlerowców jako tych, którzy usiłują podporządkować sobie Niemcy i przekonać Europę do swoich roszczeń. Pierwsze sceny powieści rozgrywają się w lutym 1933 roku. Adolf Hitler spotyka się z niemieckimi potentatami przemysłowymi. Francuski pisarz przedstawia tamtą scenę, ale wcześniej przypomina – na przykładzie Wilhelma von Opla – że to ludzie głęboko zanurzeni w historii Niemiec. Kwintesencja niemczyzny, jej gospodarczych triumfów, wspieranych przez dekady i stulecia wolą państwa. „Jesteśmy w panteonie przemysłu i finansjery" – pisze Vuillard. I oto możni niemieckiego kapitału czekają na Hitlera: „Stoją grzecznie, cichutko, już trochę spotulniali po dwudziestominutowym czekaniu; dym z grubych cygar szczypie ich w oczy". Po wszystkim zadeklarują, kto ile wpłaci na kampanię wyborczą narodowych socjalistów. Możni sponsorzy Adolfa Hitlera mają imiona i nazwiska. Są wśród nich Gustav Krupp i Wolfgang Reuter, ale tak naprawdę – podkreśla francuski autor – „nazywają się BASF, Bayer, Agfa, Opel, I.G. Farben, Siemens, Allianz, Telefunken".

Szyderstwo subtelne, lecz jawne

Kapitaliści właśnie składają się na sznur, na którym powieszą ich narodowi socjaliści? Nic z tych rzeczy! Najmocniejszy rozdział „Porządku dnia" wieńczy książkę. Pokazuje Gustava Kruppa, niemieckiego potentata przemysłu wojennego, kilka lat później, w 1944 roku. I oto przegranego Niemca w straszliwym zwidzie nagle otaczają duchy umarłych: „Dziesiątki tysięcy zwłok, ciała przymusowych robotników, tych, których SS dostarczyła mu do fabryk. (…) Przez lata brał więźniów z Buchenwaldu, Flossenbürga, Ravensbrück, Sachsenhausen, Auschwitz i wielu innych obozów".

Ale Krupp nie był wyjątkiem. Francuski autor z niemal ostentacyjną skrupulatnością przypomina współczesnym Niemcom ich pochowane po szafach dziedzictwo: „Bayer dzierżawił siłę roboczą w Mauthausen. BMW najmował ręce do pracy w Dachau, Papenburgu, Sachsenhausen, Natzweiler-Struthof i Buchenwaldzie. Daimler – w Schirmeck. I.G. Farben rekrutowała pracowników w Dora-Mittelbau, Gross-Rosen, Sachsenhausen, Buchenwaldzie, Ravensbrück, Dachau, Mauthausen, i prowadziła ogromną fabrykę w obozie

Auschwitz: była to I.G. Auschwitz, która bezwstydnie figuruje pod tą nazwą w schemacie organizacyjnym firmy. Agfa werbowała robotników w Dachau. Shell w Neuengamme, Ravensbrück, Sachsenhausen, Gross-Rosen i Auschwitz. Wszyscy rzucili się na tanią siłę roboczą".

Szyderstwo Vuillarda jest subtelne, lecz jawne: mówi o przemyśle zbrodni uwspółcześnionym językiem („rekrutacja pracowników"), by przemówić do wyobraźni czytelników. By urealnić zbrodnię, by ożywić dawno zaschłą krew i grozę. Kto widział współczesne niemieckie dzieciaki fikające kozły pod pomnikiem ofiar w Stutthof – a mnie się to kilka lat temu zdarzyło – ten wie, że to konieczny zabieg. Choć być może i tak zbyt słaby, daremny, jak głos wołającego na puszczy. Vuillard nie ma chyba większych złudzeń, że wstrząśnie sumieniami – czytelnicy i czytelniczki ciągu dalszego powieści zrozumieją, dlaczego.

Ta lektura żyje w pamięci

To nie jest lektura rozliczeniowa. A przynajmniej nie w prosty, dydaktyczny sposób, który łatwo odrzucić jako nudne moralizatorstwo. Kto jest cyniczny, a kto głupi; kto zaślepiony, a kto obdarzony kasandrycznym wręcz zmysłem przewidywania przyszłości – sami musimy wyłuskiwać z tej książki. Choć wydaje się nam, że znamy dobrze tę historię, autor niejednokrotnie miesza tropy i nie stroni od gry światłocieniami. Gdy opisuje Anschluss Austrii, sugeruje wielki niemiecki militarny bluff, ukryty za polityczną, dyplomatyczną, symboliczną przemocą. Gdy mówi o setkach tysięcy Austriaków wiwatujących na cześć Hitlera, przypomina, że oglądamy od dekad te sceny oczyma goebbelsowskiej propagandy, która wżarła się w pamięć o XX wieku dzięki genialnym, sugestywnym kadrom filmowym. Vuillard mówi o samobójcach, mnóstwie samobójców, którzy witali wodza niemieckiego narodu, odkręcając gaz w mieszkaniu. I nie byli to wyłącznie zaszczuci, pewni już swojej antyprzyszłości Żydzi.

Francuski autor z niemal ostentacyjną skrupulatnością przypomina współczesnym Niemcom ich pochowane po szafach dziedzictwo.

Vuillard jest reżyserem filmowym. Być może również stąd jego duży talent do błyskotliwych szkiców, co znakomicie pokazuje jego najnowsza powieść, czyli „Wojna biedaków", poświęcona XVI-wiecznemu anabaptyście, teologowi, wizjonerowi i buntownikowi, Tomaszowi Münzerowi. Łyżka dziegciu w beczce miodu: lektura najnowszej powieści Vuillarda utwierdziła mnie w przekonaniu, że autor odczuwa sporą niechęć do katolicyzmu. Ktoś mógłby złośliwie zauważyć, że u współczesnego Francuza nie może to raczej dziwić. Ale przecież to Francja wciąż przechowuje najpiękniejsze tradycje katolickiego monastycyzmu.

„Porządek dnia" to w gruncie rzeczy powieść-esej, rozmiarowo nieledwie broszura. Ale obrazowy, emocjonalny, przenikliwy język tej książki, pełen sarkastycznych odautorskich wtrętów i komentarzy, nie daje czytelnikowi spokoju. Ta lektura żyje w pamięci, gdy odłoży się ją na bok lub zamknie e-booka. Taka literatura powinna powstawać w Polsce. Dlaczego jesteśmy skazani na tłumaczenia cudzej literatury? Odpowiedź byłaby gorzka. Zostawię Państwa z jednym tropem – od początku lat 90. polsko-niemiecką pamięcią zajmowali się, w dość specyficzny sposób, pisarze pokroju Andrzeja Szczypiorskiego. **GP**

REKLAMA

FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ

Podstawowym celem Fundacji jest wspieranie i promowanie Klubów Gazety Polskiej

Fundatorami Fundacji są: redaktor naczelny „Gazety Polskiej" – Tomasz Sakiewicz
z-ca red. naczelnego „Gazety Polskiej" – Katarzyna Gójska
prezes Klubów „Gazety Polskiej" – Ryszard Kapuściński

Budujemy Społeczeństwo Obywatelskie

DANE DO PRZELEWU W POLSCE
FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ, ul. Bracka 15 I piętro 31-005 Kraków
Alior Bank SA NUMER KONTA 74 2490 0005 0000 4500 8274 0046
TYTUŁEM – DAROWIZNA NA RZECZ FUNDACJI KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ

DANE DO PRZELEWU Z ZAGRANICY
FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ, ul. Bracka 15 I piętro 31-005 Kraków POLAND
Alior Bank Spółka Akcyjna Al. Jerozolimskie 94 00-807 Warszawa
NUMER KONTA – PL 41 2490 0005 0000 4600 2469 2784 SWIFT CODE – ALBPPLPW

Prezes Fundacji - Ewa Wójcik
www.klubygazetypolskiej.pl

PROSIMY O WSPARCIE

ZACISZE MELOMANA

★★★★☆☆

MROCZNY FOLK Z IRLANDII

Lankum, FALSE LANKUM
Rough Trade

Przygodę z nową płytą irlandzkiego kwartetu Lankum lepiej rozpocząć nie od początku, ale od ballady „Newcastle" czy pieśni „The New York Trader", bo posępne drony pierwszych ośmiu minut albumu „Go Dig My Grave" docenimy dopiero z czasem. Zespół ma znakomity pomysł na ludowy repertuar, nadając mu oryginalny, mroczny klimat. Muzycy chętnie sięgają po tradycyjne instrumentarium, ale nie są w tym zupełnie bezkompromisowi, a z połączenia fisharmonii, dud i gitar potrafią wykrzesać iście punkrockowe brzmienia. Jeśli więc z sentymentem sięgamy po stare nagrania The Pouges i Shane'a MacGowana, to z nową płytą Lankum będzie nam również po drodze.

★★☆☆☆☆

NIE POMOGLI GOŚCIE

Lana Del Rey, DID YOU KNOW THAT THERE'S A TUNNEL UNDER OCEAN BLVD
Interscope

To już dziewiąty krążek bijącej rekordy popularności, amerykańskiej wokalistki Lany Del Rey. Jeśli jednak wcześniej nie zaraziła nas „magia" jej przestylizowanej retro-melancholii, na najnowszym albumie nie znajdziemy też nic nowego. Nadzieję rozbudzają wprawdzie licznie zaproszeni do nagrań goście, ale rozczarowanie nadchodzi tym większe. Udział głosu Jona Batiste'a w piosence „Candy Necklace" jest śladowy, a dobiegający w dźwiękowej zbitce jego charakterystyczny śmiech tym razem nie jest w stanie zarazić. Nie pomaga też Father John Misty w duecie „Let The Light In" . Piosenka przemyka z prędkością tytułowego światła i nie zostawia po sobie nic.

Przygotował
Marek **Kalinowski**

KSIĄŻKA { BIOGRAFIA }

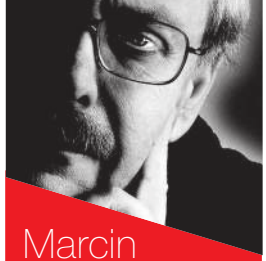

Marcin **Wolski** poleca

★★★★☆☆

Jaroszyński – miliarder z przypadku

„CIENIEM BĘDĄC, CIENIEM ZOSTAŁEM"

Wacław Holewiński
LIRA, WARSZAWA 2023

U początku Wielkiej Wojny był najbogatszym Polakiem, być może najbogatszym obywatelem Imperium Rosyjskiego, a jego majątek przeliczony na obecne pieniądze wart był około 200 mld zł. Urodził się jako człowiek zamożny, w kasynie w Monte Carlo w jedną noc wygrał blisko tonę złota. I nie grał dalej! Inwestował w banki, kopalnie, huty, fabryki… Bywał na carskim dworze, a legenda mówi, że zakochał się w jednej z carskich córek. A przecież wiele lat był w polskiej historii postacią znaną nielicznym. Pod tym względem powieść „Cieniem będąc, cieniem zostałem" Wacława Holewińskiego, autora popularnego dziś serialu „Polowanie na ćmy", jest dziełem pionierskim.

Pozycja i zmysł do interesów Karola Jaroszyńskiego nie kolidowały z żarliwym patriotyzmem i ogromną aktywnością w działaniach charytatywnych, jemu zawdzięczamy istnienie Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Po zamachu majowym wrócił do Polski wspierać jej władze i inwestycje II RP. Tyle że nie miał już swojej fortuny. Stracił wszystko przez rewolucję bolszewicką, nie przewidział jej totalnego charakteru i nie przetransferował majątku za granicę. Mimo łapówki dla Lenina nie udało mu się też ocalić carskiej rodziny straconej w Jekaterynburgu. Ledwo sam uszedł z bolszewickiej Rosji, opuszczając na zawsze rodzinny Kijów. W Paryżu dosięgła go zatruta igła sowieckiego agenta. Zdrowia już w pełni nie odzyskał, w kolejnej fali kryzysu stracił resztkę majątku. Ów Wokulski swoich czasów zmarł na dur brzuszny w Szpitalu Świętego Ducha w Warszawie w wieku zaledwie 50 lat, do końca nie przestając marzyć. Fantastyczna historia. Szkoda, że opowiedziana techniką „na Cortazara", co do rozpaczy doprowadza czytelnika kochającego fabuły opowiedziane po Bożemu! **GP**

MIX Kulturalny

posłuchaj

PIETRZAKA

Towarzystwo Patriotyczne zaprasza na koncert i promocję nowej płyty Jana Pietrzaka pt. „Dziękuję Ci, Polsko!". Wydarzenie odbędzie się 26 kwietnia o godz. 19 w Warszawskim Domu Technika NOT, ul. Czackiego3/5. Wstęp wolny.

pobądź

Z PÓŁTAWSKĄ

Polecamy biografię Wandy Półtawskiej – Laureatki Nagrody 30-lecia „Gazety Polskiej". Książka „O więcej niż życie" to fascynująca historia lekarza i działania Bożej Opatrzności. Książka na sklep.gazetapolska.pl i pod nr tel. 722 111 655.

GAZETA POLSKA

★★★☆☆☆

Pobyć w korkach Lewandowskiego

„LEWANDOWSKI NIEZNANY”
reż. Maciej Kowalczuk
POLSKA 2023

Sylwia **Krasnodębska**
albicla.com/SylwiaKrasnodebska

Chwilę po tym, jak jego żona poroniła, Robert Lewandowski musiał wejść na murawę i dać z siebie wszystko. Lewandowskim nie może być przecież źle – przedrzeźnia opinię publiczną Anna Lewandowska. I ma rację. Wyobrażenia o życiu wielkich sportowych gwiazd mogą być na zupełnie innym biegunie niż ich realne życie. A wygodna kanapa, egzotyczne rośliny przy basenie i liczba zer na koncie tworzą tylko rodzaj powierzchowności uwielbianej przez plotkarskie media. Na szczęście za sukcesem w znaczeniu osiągnięć, popularności i pieniędzy stoją zwykli ludzie. Wielką zaletą filmu na Amazon Prime jest dotarcie do tych postaci z krwi i kości właśnie. Jeden z najlepszych napastników na świecie potrafi uronić łzę, gdy wspomina ojca, a jego żona może płakać ze szczęścia, gdy widzi męża z pucharem Ligi Mistrzów. Ale nie może krzyczeć ze szczęścia, choć bardzo by chciała. Popiskuje cichutko, by nie obudzić córeczki, którą właśnie odłożyła do łóżeczka.

Jednak to, co jest siłą sportowego filmu dokumentalnego, jest też jego słabością. Wstawianie jednej kamery przed rodzinnym domem Lewandowskiego i drugiej kamery w przedpokoju, by zmontować scenę wejścia piłkarza i powitania z matką, przypomina raczej kino dokumentalne z początku wieku, gdzie niby naturalistyczne sceny były jednak udawane. Te metody trącą myszką. Ale nie zmienia to faktu, że ekipie Kowalczuka udało się zbliżyć do jednego z najlepszych piłkarzy świata w stopniu doprawdy zdumiewającym i nikt filmowcom tego nie odbierze. Bohaterami filmu są też: rodzina Lewandowskiego, trenerzy zagraniczni i inni piłkarze. Tworzą oni spójny obraz piłkarza – mężczyzny, który musiał nauczyć się dawać z siebie wszystko i opanował tę sztukę do perfekcji. **GP**

FOT. TOMASZ JĘDRZEJOWSKI/GAZETA POLSKA, FILIP BŁAŻEJOWSKI/GAZETA POLSKA, MAT. PRAS.

wypatruj

NOWEGO SHREKA

Szef Studia Illumination, Chris Meledandri, zdradził, że filmowcy szykują się do produkcji „Shreka 5”. Osioł ma być grany przez Eddiego Murphy’ego. W planach są też powroty do dubbingowych ról Mike`a Myersa i Cameron Diaz.

daj się

ZASKOCZYĆ

Scarlett Johansson nie korzysta z social mediów, bo „nie wyobraża sobie, że miałaby dzielić się intymnymi szczegółami z własnego życia”, i nie chciałaby porównywać swojej codzienności z wyidealizowanym światem z Instagramu.

bojkotuj

FRYDERYKI

Podczas tegorocznej gali nagród muzycznych wystąpi satanistyczny zespół Behemoth. Jak widać, organizatorom imprezy nie przeszkadzają bluźniercze zachowania Adama Darskiego ps. Nergal.

Jacek
Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz

Leśnik nowym kułakiem

JAZDA BEZ TRZYMANKI

POLITYCY PO O LEŚNIKACH

Politycy opozycji często wygłaszają sądy na temat leśników i Lasów Państwowych. Ich eksperci rekomendują obniżki pensji i zwolnienia.

JANINA OCHOJSKA

„Akcja Ziobro ochrony polskich lasów jest kpiną ze społeczeństwa. Lasy są naszą wspólną własnością. Nie Ziobry i nie PiS-u. Jesteśmy świadkami największej wycinki lasów w naszej historii współczesnej. Jesteśmy okradani z naszego dziedzictwa".

ELŻBIETA ŁUKACIJEWSKA

„Teraz pojawiają się głosy, jakoby UE chciała przejąć kompetencje ws. zarządzania lasami. Nie istnieje wniosek KE o przeniesienie kompetencji krajów członkowskich w obszarze »Leśnictwa« do kompetencji wspólnych UE".

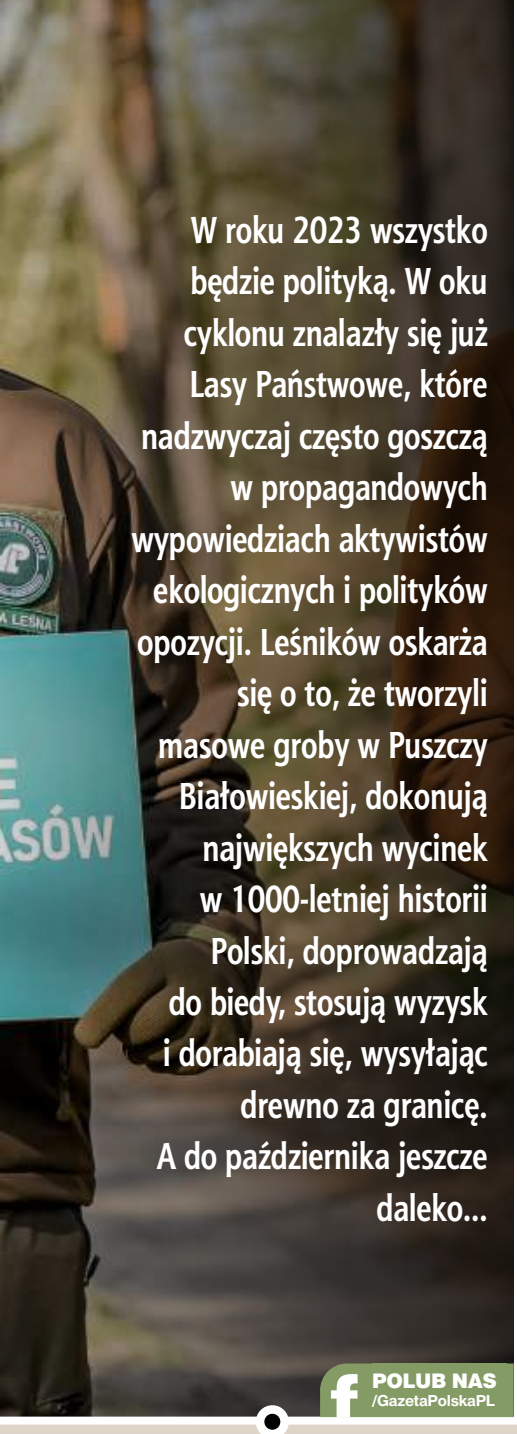

W roku 2023 wszystko będzie polityką. W oku cyklonu znalazły się już Lasy Państwowe, które nadzwyczaj często goszczą w propagandowych wypowiedziach aktywistów ekologicznych i polityków opozycji. Leśników oskarża się o to, że tworzyli masowe groby w Puszczy Białowieskiej, dokonują największych wycinek w 1000-letniej historii Polski, doprowadzają do biedy, stosują wyzysk i dorabiają się, wysyłając drewno za granicę. A do października jeszcze daleko...

FOT. MARCIN BANASZKIEWICZ / FOTONEWS / FORUM, FACEBOOK, WIKIPEDIA

POLUB NAS /GazetaPolskaPL

W Rosji Sowieckiej jednym z celów propagandy stał się kułak. Był to bogaty chłop, który dzięki własnemu gospodarstwu mógł pozwolić sobie na zatrudnienie kilku pracowników sezonowych. W ideologii bolszewików kułacy stanowili wroga klasowego, który wkładał kij w szprychy rozpędzającej się rewolucji komunistycznej i którego podejrzewano o szereg niecnych czynów. Miał on próbować zagłodzić opanowane przez proletariat miasta, podburzać lud pracujący i ukrywać ogromne zasoby w podziemnych magazynach. Wyzyskiwał swoich pracowników i wykorzystywał swoją pozycję. Jakby tego było mało, zwykle w propagandzie był obrazowany jako ubrany po pańsku mężczyzna z atrybutami bogactwa. Komuniści mieli jeden cel. Takiego gospodarza należy rozkułaczyć i przywrócić sprawiedliwość dziejową…

Najczęściej proste prace leśne wykonują pracownicy zarabiający w okolicach minimalnej krajowej. Tak jak w przypadku kułaka, tak i w tym pojawiają się argumenty o wyzysku klasy robotniczej przez LP.

Chciwość

Kilka dekad później trudno nie odnieść wrażenia, że tych samych kalek używa się wobec polskich leśników. Patrzę na rysunki stworzone przez organizacje pozarządowe. Przedstawiają leśnika jako grubasa w przyciasnym mundurze z obowiązkowym wąsem mającym nadać powagi wieku. Wszak jak wiadomo, nie jest to zawód dla młodych ludzi. To tylko sfera wizualna, ale w zasadzie w świecie tym leśnik – podobnie jak myśliwy – musi zostać przedstawiony jako ktoś brzydki i wręcz obleśny. To jednak początek skojarzeń. Kolejnym ma być bogactwo leśników. W tym zarzucie brylują ostatnio przedstawiciele organizacji pozarządowych, a szczególnie Pracowni na Rzecz Wszystkich istot, która – finansowana z pieniędzy funduszy norweskich – publikuje raporty o gospodarowaniu finansami i o bajońskich sumach wysysanych z polskich lasów. Najnowsze dzieło nosi tytuł: „Lasy na sprzedaż: jak Lasy Państwowe uwłaszczyły się na wspólnych lasach". Jednym z autorów opracowania jest Radosław Ślusarczyk, który w ostatnich miesiącach zasłynął tym, że udawał eksperta podczas partyjnej konwencji Platformy Obywatelskiej. W raporcie wytykane są zarobki leśników. „Przeciętne wynagrodzenie osób zatrudnionych w Lasach Państwowych jest zdecydowanie wyższe niż średnia w gospodarce narodowej. W 2021 r. wyniosło ono 9048 PLN brutto, podczas gdy średnie wynagrodzenie w gospodarce narodowej 5663 PLN. Pracownicy Lasów

KLAUDIA JACHIRA

„Gdy cała ludzkość chce chronić drzewa, to u nas masowa wycinka trwa w najlepsze. (…) Ustalmy raz na zawsze. Drzewo daje tlen wszystkim, a nie tylko właścicielowi posesji. Naszym zadaniem jest je chronić, a nie ułatwiać wycinkę".

DOROTA NIEDZIELA

„Lasy Państwowe stały się partyjną maszyną do wycinania drzew. Tylko w ciągu ostatnich 4 lat z Polski, poza granice UE, wyjechało 19 mln metrów sześciennych nieprzetworzonego drewna. To 700 tys. tirów".

BOGDAN KLICH

„To już nie są Polskie Lasy, własność wszystkich Polek i Polaków. To prywatny folwark ludzi SP. Każdego, kto próbuje pokazać prawdę, atakują bez skrupułów, jak posłankę M. Filiks. Po wyborach skończy się to lenne księstwo jednej partii".

Państwowych zarobili więc przeciętnie 160% średniej pensji krajowej" – czytamy w raporcie. Następnie te kwoty odnoszone są do pracowników Parków Narodowych, którzy zarabiają średnio od 4 do 6 tys. zł. Porównanie chociaż spektakularne, to jednak nie jest do końca adekwatne. Pracownicy Parku Narodowego nie wypracowują bowiem zysku, ale są dla budżetu państwa kosztem (ubiegły rok to ponad 140 mln zł). Lasy Państwowe to natomiast przedsiębiorstwo (o charakterze specjalnym, bo działające w oparciu o ustawę o lasach), które osiąga około 10 mld zł przychodu. Plasuje to je w okolicach 30. miejsca, jeśli chodzi o wielkość obrotów. W 2021 roku pod tym względem LP wyprzedziły takie firmy jak Rossman, Castorama, a znalazły się tuż za takim gigantem jak Orange. Lasy więc spokojnie można porównywać do gigantów biznesu. W tym świetle już nawet zarobki Dyrektora Generalnego LP nie robią wrażenia. Zdaniem aktywistów sięgają one bowiem 30 tys. zł miesięcznie, czyli jakieś 360 tys. zł rocznie. W tym czasie prezesi wielkich prywatnych firm potrafią zarobić 10–15 razy więcej. Mimo to jednak leśnika-kułaka trzeba upokorzyć. Aktywiści postulują obniżki zarobków (zamrożenie ich, aż reszta społeczeństwa dobije do wielkości pensji leśników) i zwolnienia pracowników.

Wycinka

Kolejnym zarzutem jest również to, że leśnik – niczym kułak wyzyskujący parobków – żyje kosztem Zakładów Usług Leśnych. Raporty NGO-sów wytykają, że w strukturach Lasów Państwowych praktycznie nie ma już robotników, a prace są zlecane na zewnątrz Zakładom Usług Leśnych. To o tyle zabawne, że według sprawozdania merytorycznego Pracowni, w jej szeregach na etacie pracowały 2 osoby, a aż 23 otrzymywały umowy zlecenia.

Najczęściej proste prace leśne wykonują pracownicy zarabiający w okolicach minimalnej krajowej. Tak jak w przypadku kułaka, tak i w tym pojawiają się argumenty o wyzysku klasy robotniczej. Pojawia się też temat mitycznej zachłanności leśników, która ma się objawiać w dwóch aspektach. Po pierwsze, jest mowa o zwiększonej wycince, a po drugie – o handlu drewnem z Chinami. Mądrościami tymi sypią szczególnie politycy Platformy Obywatelskiej (wybór ich cytatów znajdziecie Państwo poniżej). To, najłagodniej mówiąc, jest manipulacją. Ilość wycinanego drewna regulują w Lasach Państwowych Plany Urządzania Lasu i przyjęte dobre praktyki. Jedną z nich jest niewycinanie więcej niż około 2/3 rocznego przyrostu. Inna sprawa jest też taka, że lasy w Polsce się starzeją i te, które były zasadzone w okolicach II wojny światowej, właśnie dorastają. Ich przyrosty

BORYS BUDKA
„Trzeba mieć wyjątkowy tupet, żeby mówić o ochronie polskich lasów, rabując je na potęgę każdego dnia".

DARIUSZ ROSATI
„Polskich lasów trzeba bronić przed niszczycielskim wyrębem przez Lasy Państwowe i sprzedażą nieprzetworzonego drewna za granicę".

URSZULA ZIELIŃSKA
„Teraz Solidarna Polska i PiS wycinają polskich lasów więcej i sprzedają je albo do elektrowni na spalenie, albo za granicę. To kolejna forma okradania nas z naszego dobra narodowego".

TA SAMA ILOŚĆ

Z danych GUS wynika, że w 2010 roku pozyskanie drewna wynosiło 35,5 mln m³. Do 2015 roku przekroczyło 40 mln m³. Później oscylowało w okolicach tej samej liczby, a w roku 2021 przekroczyło 42 mln m³.

roczne stają się mniejsze. To zwykle jest czas żniw. Zresztą te same zasady obowiązywały w czasach Donalda Tuska. Część PUL-i obowiązuje dlatego, że podpisał je Stanisław Gawłowski. Z danych GUS wynika, że w 2010 roku pozyskanie wynosiło 35,5 mln m³. Do 2015 roku przekroczyło 40 mln m³. Później oscylowało w okolicach tej samej liczby, a w roku 2021 przekroczyło 42 mln m³. Czy to największa wycinka w historii Polski? Z pewnością nie. Czasy bywały gorsze, gdy znacznie spadała lesistość kraju. Tak było chociażby w czasach zaborów czy wówczas, gdy państwo udzielało koncesji prywatnym firmom.

Eksport do Chin

Jeszcze bardziej zabawne jest powtarzanie informacji o eksporcie drewna do Chin. Tę informację stworzyła Polska Izba Gospodarcza Przemysłu Drzewnego, która od lat domaga się większych cięć w polskich lasach. Do stworzenia tej informacji użyto danych chińskich. Sprawa jest o tyle zagmatwana, że w zasadzie to nie Lasy Państwowe eksportują drewno. Robią to prywatne firmy, które kupują surowiec od leśników. Wśród firm współpracujących z lasami nie ma żadnych przedsiębiorstw chińskich. Owszem, prywatny sektor czasem decyduje się na handel drewnem i eksportuje je, ale zwykle jego wartość nie przekracza 10 proc. Co ciekawe, Polska też importuje drewno, więc bilans jest czasem ujemny, a czasem dodatni (ostatnio częściej góruje eksport). Wyjściem mógłby być zakaz eksportu, ale to działanie, które może uderzyć w firmy. Zrozumiała to nawet Polska Izba, która zmieniła swój postulat zakazu eksportu ze wszystkich krajów na ten pozaeuropejski. Z pewnością nie jest jednak tak, że LP wyczuły nagły interes w handlu z Chinami. To raczej hasło propagandowe. Podobnie jak to o podziemnych magazynach kułaka. Sądząc jednak po częstotliwości powtórzeń, jest skuteczne. Po kolei można rozkładać każde kłamstwo na temat LP na czynniki pierwsze. Z pewnością będzie jeszcze do tego okazja. Coś mi mówi, że o Lasach Państwowych będzie głośno. **GP**

OLGIERD GEBLEWICZ

„Poszedłem pobiegać po moim »lesie«. Akcja w obronie polskich lasów jest niezbędna. W obronie przed PiSem! Bo niedługo nie będzie czego bronić…".

DONALD TUSK

„Kiedy widzę Ziobrę i jego kamratów z Solidarnej Polski, którzy okupują dzisiaj polskie lasy, kontrolują LP i oni mówią o tym, że rozpoczynają akcję ochrony czy obrony polskich lasów przed UE...".

FOT. PIXABAY, WIKIPEDIA, MAT. PRAS.

PRZYRODNICZY FLASH

LASY JANA PAWŁA II

Na terenie całej Polski ruszyła akcja sadzenia Lasów Pamięci Jana Pawła II, która w założeniu leśników „jest hołdem dla Jego niepodważalnej świętości i zasług dla naszej Ojczyzny." „Papież Polak w sposób szczególny miłował polską przyrodę. Dzisiaj to my dajemy przykład, że Jego słowa »Dziękuję Bogu za majestat i piękno stworzonego świata« przyświecają naszym staraniom ochrony tej przyrody – podkreślił wiceminister klimatu i środowiska Edward Siarka podczas inauguracji akcji w Nadleśnictwie Celestynów.

KOALICJA TRZESZCZY PRZEZ WILKI

W Niemczech nie ustają działania, by wznowić polowania na wilki. Chcą tego przedstawiciele samorządów, którzy wskazują dziś, że w samej Brandenburgii jest więcej wilków niż w całej Szwecji, która jest 18 razy większa. Niemieccy myśliwi wskazują, że duża liczba wilków sprawia, iż powoli staje się niemożliwy wypas bydła. To z kolei zmieni ekosystem, bo zaczną zanikać na przykład wrzosowiska, które bez pasących się zwierząt zarosną krzakami. Na drodze do wznowienia odstrzału stoi minister środowiska Stefi Lemke.

Stefan
Czerniecki
CZERNIECKI.NET

LISTA CUDÓW
Park Narodowy Durmitor (który obejmuje pasmo Durmitor oraz m.in. kanion Tary) w 1980 roku wpisano na Listę światowego dziedzictwa UNESCO.

MALEŃKIE GÓRY DO SAMEGO NIEBA

DURMITOR

W najwyższym punkcie chata ma może ze cztery metry. Spadzisty dach sprawia jednak, że stojąc w pobliżu ścian, naprawdę trudno zachować prostą sylwetkę.

Góralski szałas z drewna. Z miniaturowymi drzwiczkami pozbawionymi szyb. Zamiast szyby pusta wnęka. Na tyle szeroka, że do środka w każdej chwili może swobodnie wpadać śnieg, deszcz czy jakaś zbłąkana zawieja. Pusty otwór pełni jeszcze jedną funkcję. Do chaty można po prostu zajrzeć. Bez żadnych problemów. Jest w tym miejscu jednak coś tajemniczego, jakaś wisząca aura. To dość dziwne. Bo czego tu się obawiać? Jestem przecież sam pośrodku szerokiej, skalnej doliny. Od kilku dobrych godzin nie spotkałem ani jednego człowieka. Szałas też wydaje się opuszczony. Góralska chatka pośrodku niczego...

Nagle zza pobliskiego, łagodnie wspinającego się wzgórza dochodzi niemy skowyt. Z czasem przeradza się w agresywne szczekanie. Tak, już widzę źródło. Biegnie ku mnie. To mały kundel. Nie wygląda przyjaźnie. Musiał się tu gdzieś szwendać. Ale – zaraz, zaraz – jak on mógł tutaj samodzielnie trafić? W samo centrum odludnego górskiego pasma? Odwracam się, szukając coraz bardziej panicznie jakiegoś bezpiecznego schronienia przed nadbiegającym psem. Żadnej nadziei na bezpieczne ukrycie się. Chyba że… Ano tak! Chata. Zapomniałem o chacie! Jest tuż za mną. Może więc tam? Może… Dopiero powziąwszy tę myśl i obracając się w stronę drewnianego szałasu – dopiero wtedy – wyraźnie je dostrzegam. Są wpatrzone prosto we mnie. Czarne. Głęboko osadzone w twarzy. Prawdopodobnie obserwowały mnie już jakiś czas. Problem w tym, że zaabsorbowany nadbiegającym psem zupełnie tego nie zarejestrowałem. Oczy szczupłego mężczyzny zdają się nawet nie mrugać. A ich właściciel – oparty o drewniane drzwiczki góral – stoi bez ruchu. Nic nie mówi.

– Dobro jutro! – krzyczę niepewnie na powitanie. Dotychczasowa wędrówka utwierdziła mnie w przekonaniu, że te góry są zupełnie puste. Jak widać, myliłem się. Obserwujące mnie uważnie oczy nie odpowiadają. Dziwna sytuacja. Nie bardzo wiem, jak się zachować. Chyba najlepiej będzie, jak sobie już pójdę. Pies też przestał ujadać. To chyba dobry znak.

> Gdyby porównywać do gór Durmitor wyłącznie polską część Tatr, wyszłoby, że czarnogórskie pasmo jest większe. A szlaków dalej jak na lekarstwo.

Oto góry Durmitor. Jedno z najmniejszych powierzchniowo górskich pasm całej Europy. Ulokowane w północnej części Czarnogóry, tuż obok granicy z Bośnią i Hercegowiną. Góry najmniejsze powierzchniowo to wcale nie oznacza, że to góry niewysokie. Wapienne kolosy piętrzą się na wysokość ponad 2 tys. metrów ponad poziomem morza. Pasmo, skąpane w zieleni łąk,

Właściciel drewnianej chatki czarnooki góral był niestety mało rozmowny.

CIEKAWOSTKI

NAZWA

Istnieją dwie koncepcje dotyczące etymologii nazwy czarnogórskiego pasma Durmitor. Jedna z nich widzi źródło tego słowa w historii języka wschodnioromańskiego, gdzie oznaczało ono „śpiący" (por. dormitorium). Według drugiej koncepcji słowo „durmitor" pochodzi z języka celtyckiego, gdzie określało „rzekę płynącą z gór". Obserwując dziś stan tego pasma, niemal kompletnie pozbawionego wody, akurat to wytłumaczenie może jedynie wzbudzić uśmiech na twarzy turysty.

NAJWYŻSZY

Najwyższym szczytem pasma jest wznoszący się na 2523 metrów n.p.m. Bobotov Kuk. Prócz niego jeszcze prawie 50 szczytów Durmitoru przekracza wysokość 2000 metrów.

SZLAK

W całym paśmie obowiązuje jeden znak w tych samych kolorach dla wszystkich wytyczonych szlaków (biała kropka w czerwonej obwódce). A wszystko z racji niewielkiej ich liczby.

DOSTĘPNOŚĆ

Niestety, większość najwyższych szczytów nie jest dostępna dla turystów.

wśród kamienistych piargów, przyrodniczych ozdobników, jawi się naprawdę malowniczo. Bardzo dziko. I bardzo pusto.

Durmitor może zafascynować. Zwłaszcza przyzwyczajonego do rodzimych Beskidów czy nawet Tatr polskiego wędrowca. Spacer po tutejszym parku narodowym będzie bowiem dalece odbiegać od odpoczynku w naszych górach. Niewiele tu bowiem szlaków, bo i powierzchnia nie za duża (390 km^2 przy powierzchni Tatr wynoszącej 785 km^2). Chociaż gdyby porównywać do gór Durmitor wyłącznie polską część Tatr, wyszłoby, że czarnogórskie pasmo jest większe. A szlaków dalej jak na lekarstwo. To właśnie dzięki temu nietrudno poczuć się tu niczym we własnych prywatnych górach. W paśmie stworzonym tylko dla nas. Na swego rodzaju wyłączność. Dodajmy, że na bardzo sympatyczną wyłączność. Bo Durmitor zaczyna się, wielkimi zielonymi połaciami łagodnych stoków. Dopiero po tych pobudzających wyobraźnię zielonych pagórkach jest właściwe pasmo Durmitoru, z wysokimi, wapiennymi ścianami. Najczęściej pozbawionymi wody.

Geolodzy są zgodni. Góry Durmitor są praktycznie pozbawione dolin i płynących ich dnem potoków. Tutaj ich nie znajdziemy. W przeszłości można się jeszcze było o to pokusić. Jednak nasilające się procesy krasowe, tak typowe dla wapieni, doprowadziły do ich całkowitego zaniku. Deszczówka jest w Durmitorze odprowadzana przez krasowe szczeliny i podziemne jaskinie bezpośrednio do położonych znacznie niżej dolin Pivy i Tary. Poza tymi dwoma przypadkami w Durmitorze próżno szukać

Wapienne kolosy piętrzą się na wysokość ponad 2 tys. metrów ponad poziomem morza.

Brakuje tu wyznaczonych i łatwo dostępnych szlaków, dlatego czasami drogę trzeba pokonać... konno.

klasycznych górskich dolin wypełnionych szumiącymi potokami.

– Hej! A masz wodę? – krzyczy nagle za mną człowiek w czarnej czapce, gdy już zdążyłem się od niego nieco oddalić. – Bo tam wyżej to już nic nie znajdziesz!

– Mam, mam… Dziękuję – odkrzykuję już znad zielonego stoku, na który wdrapałem się w obawie przed jego psem. I uśmiecham się w duchu. Nie taki góral straszny, jak go malują. **GP**

FOT. STEFAN CZERNIECKI

GAZETA POLSKA

Pierwszą okazją do przetestowania nowych skafandrów będzie misja Artemis III.

STYLÓWKA NIE Z TEJ ZIEMI

KOSMICZNE SKAFANDRY NOWEJ GENERACJI

Jan **Przemyłski**
albicla.com/JanPrzemylski

Blisko miliard złotych – tyle kosztowało zaprojektowanie i stworzenie skafandra nowej generacji, w którym już za dwa lata astronauci będą spacerować po Księżycu. Ubiór jest bardziej elastyczny, wytrzymały, a także naszpikowany nowymi technologiami, które m.in. umożliwią osobom na Ziemi oglądanie niemal w czasie rzeczywistym widoków wprost ze Srebrnego Globu.

Powrót człowieka na Księżyc bez wątpienia będzie jednym z najważniejszych wydarzeń tej dekady. Odbędzie się to w ramach misji Artemis III, której start planowany jest na grudzień 2025 roku. Przed nią jednak – w listopadzie 2024 roku – wystartować ma misja Artemis II, czyli tzw. próba generalna, podczas której statek Orion z załogą wykona przelot obok Srebrnego Globu i powróci na Ziemię.

Na tak ważne przedsięwzięcia, które będą śledzone przez miliony ludzi na całej planecie, astronautom potrzebne są wyjątkowe stroje. Dlatego NASA wraz z Axiom Space, czyli firmą m.in. organizującą turystyczne loty na Międzynarodową Stację Kosmiczną (ISS), w połowie marca bieżącego roku zaprezentowały specjalne skafandry dla załóg misji Artemis. Warto zaznaczyć, że ostatnie tego typu ubiory były projektowane blisko czterdzieści lat temu i te modele (odpowiednio modyfikowane na przestrzeni lat) do dziś są wykorzystywane podczas zadań na ISS.

Pierwszą rzeczą, jaka natychmiast rzuca się w oczy, jest kolorystyka nowych skafandrów – przeważa kolor czarny z niebieskimi i pomarańczowymi elementami. Wiadomo jednak, że w trakcie kosmicznych spacerów członkowie załogi będą musieli mieć też białą zewnętrzną warstwę, odbijającą ciepło.

Drugą istotną zmianą jest lepsze dopasowanie, a zarazem większa elastyczność ubiorów. Mają one być odpowiednie dla 90 proc. typowej amerykańskiej populacji (wzrost, długość kończyn, obrys ciała, wielkość palców itp.). Skafandry zbudowane są z trzech głównych warstw – pierwsza jest odporna na rozdarcie i wodoodporna, środkowa powstała z materiału, z którego produkuje się kamizelki kuloodporne, natomiast trzecia ma właściwości ognioodporne. Taka technologia pozwala wytrzymać szeroki zakres temperatur, od minus 157 do plus 121 stopni Celsjusza. Ponadto kosmiczny kombinezon wyposażony jest w systemy kontroli klimatu, które zapewnią astronautom odpowiednią temperaturę, wilgotność i wentylację. Na hełmie natomiast, oprócz reflektorów, zainstalowano kamery i systemy łączności z Ziemią, aby wszyscy entuzjaści kosmosu mogli z perspektywy pierwszej osoby oglądać to, co zobaczą członkowie misji Artemis. **GP**

FOT. NASA

REPUBLIKA

DZIENNIKARSKI POKER

od **poniedziałku**
do **czwartku**
19:10

Podsumowanie najważniejszych wydarzeń dnia w Telewizji Republika z udziałem zaproszonych do studia polityków, dziennikarzy, komentatorów i ludzi kultury.

Prowadzą: **Adrian Stankowski**, **Piotr Lisiewicz** i **Tomasz Sakiewicz**

RepublikaTV @RepublikaTV Telewizja Republika @RepublikaTV

Telewizję Republika odbierać można drogą satelitarną, przez sieci kablowe oraz przez dostępną telewizję naziemną z lokalnych nadajników MUX w Katowicach, Warszawie, Gdańsku i Wrocławiu, a także w Internecie na stronie www.tvrepublika.pl.

Listy

Czegoś tu nie rozumiem

Zaraz, zaraz! Niech mnie ktoś uszczypnie – pamiętam, że program 500+ wdrożony przez PiS – to było [według opozycji – przyp. red.] rozdawnictwo, populizm i kiełbasa wyborcza, że jak pieniądze wezmą, to nie będą chcieli iść do roboty – bo po co. Teraz ten łgarz Tusk chce ROZDAWAĆ kobietom [babciowe] po 1500 zł? Uff!

ja-jacek

Jak dawniej...

Bycie wykładowcą akademickim i ekspertem tzw. mediów automatycznie nie sprawia, że człowiek ten prezentuje pewien sposób ogłady czy dobrego wychowania. Tego typu pogarda dla ludzi o innych poglądach trąci dawnym systemem – w podobny sposób komuniści mówili o swoich przeciwnikach. (...) Pozdrawiam Elyty :)

Anonim

Konsekwencje

W antypolskiej opozycji strach przed kolejną porażką w wyborach pomieszał jej przedstawicielom totalnie w rozumach, przez co pozbawił ich możliwości nawet szczątkowego realnego myślenia. Boją się, że wyborcy zapamiętają zło, jakie wyrządzili Polsce i Polakom w imię zdrady i współpracy z wrogimi państwami. Chamstwo i pogarda dla Polaków nie mogą być im zapomniane przez wyborców. Przy urnach dostaną zapłatę.

Anonim

Życiowa prawda

Moja śp. Babcia po obejrzeniu „wystąpienia” premiera Rakowskiego w auli Stoczni Gdańskiej zawołała mnie i powiedziała: „Zobacz synu, tak wygląda inteligentny cham”. Albowiem, tu cytat: „Chamstwo, synu, nie zależy od statutu społecznego, wykształcenia, miejsca urodzenia, zamieszkania czy zasobów finansowych, ponieważ chamem się jest, a nie bywa. I choćby Oxford i Cambridge skończył i choćby przyjechał złotą karetą, cham będzie zawsze chamem na wieki wieków, amen”. Koniec cytatu.

Julian P. Warszawa

OPTYKA PLATFORMY

Kościół ma nie mówić PO, że czegoś tam nie wolno, ale PO będzie mówić katolikom, na kogo nie wolno głosować. Oto wolność wyboru i demokracja w ujęciu PO. Pitowanie katolików polega na tym, że nie mają słuchać Kościoła, tylko Juska.

Anonim

Adres redakcji:
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Tel. (+48 22) 290-29-58
redakcja@gazetapolska.pl

redaktor naczelny Tomasz Sakiewicz, zastępcy redaktora naczelnego Katarzyna Gójska i Piotr Lisiewicz, sekretarz redakcji Martyna Hajdo-Trolińska (kier.), Małgorzata Wiankowska

kraj Piotr Lisiewicz (kier.), Piotr Nisztor, Hubert Kowalski, Grzegorz Wierzchołowski, Grzegorz Broński, Kaja Bogomilska, świat Maciej Kożuszek (kier.), kultura Sylwia Krasnodębska (kier.), Bohdan Urbankowski, Marcin Wolski, historia Tomasz Łysiak (kier.), publicystyka Piotr Grochmalski, Joanna Lichocka, Grzegorz Wszołek, Konrad Wysocki (Obronność), Jacek Liziniewicz (Środowisko), Stefan Czerniecki (Podróże), Jan Przemyłski (Technika), Iwona Balcerak (Kulinaria), Ryszard Kapuściński (kluby), stali felietoniści Ryszard Czarnecki, Krzysztof Karnkowski, Tadeusz P. Płużański, Michał Rachoń, Józef Wieczorek, Dawid Wildstein

projekt layoutu i logotypu Mariusz Troliński

nadzór graficzny i foto Mariusz Troliński (kier.), Krzysztof Lach-Kubica
DTP Paweł Chrzanowski, Aleksander Razcwarkow, Paweł Pawluszek, Maciej Kiełkucki

sekretariat redaktora naczelnego Anna Kazimierczuk
Druk: Quad/Graphics Europe Sp. z o.o., Wyszków

NAKŁAD KONTROLOWANY
ZWIĄZEK KONTROLI DYSTRYBUCJI PRASY

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń. Nie zwraca niezamówionych materiałów.

Kontakt z czytelnikami, interwencje w godz. 9–13:
Anna Kazimierczuk, tel. 603 117 483;
tel. 505 942 224; e-mail: kontakt@gazetapolska.pl
WYDAWCA
Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
Kontakt z działem reklamy:
e-mail reklama@gazetapolska.pl,
tel. (+48) 603 117 134
Kontakt z działem promocji:
e-mail promocja@gazetapolska.pl,

GAZETA POLSKA
www.gazetapolska.pl

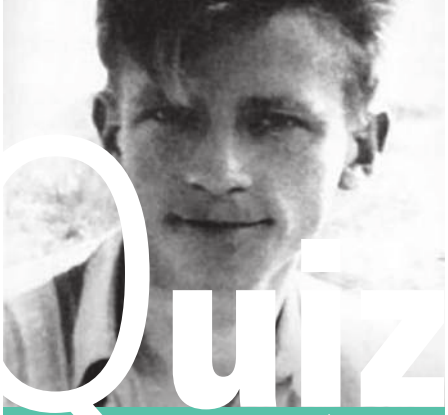

Quiz

GAZETA POLSKA

1. Jaki kryptonim nosiła przeprowadzona 26 marca 1943 roku akcja Grup Szturmowych Szarych Szeregów, której celem było odbicie Jana Bytnara „Rudego”, znana jako akcja pod Arsenałem?

2. Akcję uwolnienia „Rudego” zaplanował komendant hufca „Centrum”, czyli...

3. Komu powierzono dowództwo wyżej wymienionej akcji i w jaki sposób miał ją rozpocząć i zakończyć?

4. Niemcy już następnego dnia po akcji pod Arsenałem dokonali odwetu – doszło do wielu aresztowań oraz rozstrzelano 140 więźniów największego więzienia politycznego na terenie okupowanej Polski. Którego?

5. Akcja pod Arsenałem stała się tematem książki Aleksandra Kamińskiego, wydanej jeszcze w okresie okupacji, której podstawą były zapiski Tadeusza Zawadzkiego. Jaki jest jej tytuł?

6. W wyniku zgód – na pochowanie Jana Bytnara na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach i zajęcie pod przyszłe groby terenu obok miejsca pochówku „Rudego” – na wojskowych Powązkach powstała późniejsza kwatera (jaka?)...

ODPOWIEDZI:
1. „MEKSYK II”; 2. „TADEUSZ ZAWADZKI „ZOŚKA”; 3. STANISŁAWOWI BRONIEWSKIEMU „ORSZA” / GWIZDKIEM; 4. PAWIAKA; 5. „KAMIENIE NA SZANIEC”; 6. „HARCERSKIEGO BATALIONU AK „ZOŚKA”

FOT. WIKIPEDIA

PRENUMERATA

Kontakt: prenumerata@swsmedia.pl
www.prenumerata.swsmedia.pl
Tel.: 605 900 002
Konto do wpłat: Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
konto: Bank PEKAO SA
Nr konta:
82 1240 5963 1111 0010 3867 3017
(przelewy z zagranicy SWIFT: PKOP PL PW IBAN: PL)

Zamówienia książek na:
sklep.gazetapolska.pl
lub tel.: 722 111 655
Nr konta:
61 1240 6003 1111 0010 7516 5807

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

FELIETON

{ WRZUTKA }

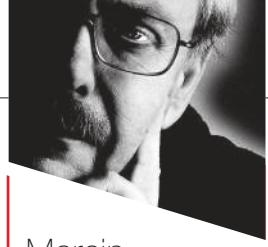

Marcin
Wolski
albicla.com/MarcinWolski

CENZURA **WTÓRNA**

Żyjąc dość długo w PRL-u, stykałem się z kilkoma rodzajami cenzury. Przede wszystkim z prewencyjną, ale obecną również w głowach redaktorów odpowiedzialnych, a co gorsza, w samych piszących. Była też cenzura represyjna, reagująca po fakcie na słowa, które wymknęły się spod kontroli. Nigdy jednak nie przyszło mi do głowy. że może pojawić się „cenzura wsteczna", która z zapałem godnym lepszej sprawy będzie cenzurować coś, co powstało dawno temu i należy od wieków do światowego kanonu kultury. Skłamałbym, że nie wyobrażałem sobie tego jako autor SF. Lecz w obecnych czasach absurd realizuje się naprawdę poprzez usuwanie z bibliotek lektur albo modyfikację ich treści pod kątem tzw. poprawności politycznej. Często przybiera to karykaturalne kształty, gdy w filmach, wbrew realiom, a w zgodzie z parytetami, poprawia się klasykę, wskutek czego połowa brytyjskiej arystokracji jest w XVIII w. czarna, nie mówiąc już o horrendum, jakim jest czarnoskóra Anna Boleyn. Zgodnie z parytetem poprawia się pozycję kobiet, wprowadza na siłę mniejszości seksualne i propaguje obyczaje, których wcześniej nie było i być nie mogło! W ten sposób fałszuje się nie tylko przeszłość, lecz także wypacza mechanizmy, a nawet deprecjonuje ludzi, którzy wówczas walczyli o prawa wykluczonych. Podobno na indeks trafiła już poczciwa „Chata Wuja Toma" (tak zasłużona w walce z niewolnictwem) czy przygody Huckelberry Finna. Ciekaw jestem, kiedy ten trend dotrze do nas. Były już zakusy na „W pustyni i w puszczy", które pokazywało niewłaściwy stosunek do muzułmanów. Czekam, kiedy harcownicy popularności rzucą się na Mickiewicza, na „Trylogię" czy „Quo vadis". Co najmniej retusz przyda się komediom Fredry. W międzywojniu Tadeusz Żeleński lubił sobie pokpiwać z księdza Pirożyńskiego i jego poradnika „Co czytać?". Pamflet zamieścił w zbiorze „Nasi okupanci". Biedny Boy! Prawdziwych okupantów miał dopiero poznać. Jedni zmasakrowali jego duszę, drudzy po prostu go rozstrzelali. **GP**

Fałszuje się nie tylko przeszłość, lecz także wypacza mechanizmy, a nawet deprecjonuje ludzi, którzy walczyli o prawa wykluczonych.

FELIETON

{ MYŚLI NIENOWE }

Tomasz
Łysiak
albicla.com/TomaszLysiak

SMOLEŃSKIE **„ECHA KATYNIA"**

Nazwę „Echa Katynia" nosi festiwal filmowy stworzony przez IPN – jego najnowsza edycja będzie miała miejsce w czasie Kongresu Pamięci Narodowej. Pokazywane są na nim niezmiernie ciekawe filmy z całego świata, opowiadające o totalitaryzmach, ale ja chciałbym się odnieść właśnie do jego nazwy – co było, a co jest dla nas „echem Katynia"? W jakiejś mierze pokolenia żyjące za PRL-u doświadczały „echa Katynia" choćby w ten sposób, że… nie można było o Katyniu mówić. Władze komunistyczne z powodów oczywistych zakazały przekazywania prawdziwych informacji, a zatem przez długie dekady utrzymywano albo wersję dawną, sowiecką, mówiącą o „niemieckiej zbrodni", albo też przemilczano wszystko. Lepiej było o tej sprawie nic nie wspominać. „Echem Katynia" stał się jednak dla nas Smoleńsk. To, co wydarzyło się 10 kwietnia na lotnisku Siewiernyj, było wstrząsem dla naszego pokolenia, do dzisiaj odczuwamy jego efekty. Wiązał się ten Smoleńsk z Katyniem zarówno w sposób bezpośredni – w końcu delegacja jechała na uroczystości katyńskie – jak i pośredni: los szczątków zamordowanych członków delegacji był także straszny, nie potraktowano ciał z należnym zmarłym szacunkiem. I co najważniejsze, od początku uruchomiono przemysł kłamstwa. Uczestniczyły w tym przemyśle pogardy i manipulacji duże media w Polsce, które nadal odgrywają ważną, kluczową rolę w sferze publicznej. Dzisiaj, gdy Rosja odsłoniła swoją twarz, gdy wojną na Ukrainie ukazała światu oblicze zbrodniarzy, którzy nie cofną się przed niczym, czy nie byłoby łatwiej „przebijać się" z prawdą o Smoleńsku do świata? Zapewne tak. I być może trudniej by było obecnie „wciskać kit" o brzozie, która była przyczyną katastrofy. Wszystko jednak – wojna polityczna, wpływ Rosji na nasze współczesne dzieje – jest w jakiejś mierze „echem Katynia". Budzimy się codziennie w Polsce skażonej zbrodnią katyńską. Czy kiedyś uda nam się z tego piekielnego uścisku Moskwy uwolnić? **GP**

„Echem Katynia" stał się dla nas Smoleńsk. To, co wydarzyło się 10 kwietnia 2010 roku na lotnisku Siewiernyj, było wstrząsem dla naszego pokolenia.

OKONIEM

Katarzyna
Gójska
albicla.com/KatarzynaGojska

PRESTIŻ I SPRAWCZOŚĆ LUB BYDLĘCY WAGON TUSKA

Wizyta prezydenta Ukrainy w Warszawie przejdzie do historii – to nie ulega dziś wątpliwości. Jednak to od dojrzałości i siły charakteru naszych władz i społeczeństw będzie zależało, czy owa dziejowa ranga zostanie zapisana jako sukces czy niewykorzystana szansa. Ukraińcy muszą pokonać Federację Rosyjską. Nie jest prawdą, iż będą mieć na to jedną szansę, bo potem ta ciągle ciążąca ku Moskwie część Zachodu odwróci się od Kijowa. I nie dlatego, iż kibicuje naszym wschodnim sąsiadom, lecz dlatego, że powrót do współpracy z ludobójcami ciągle jest bardzo trudny wizerunkowo. Ukraina musi jednak umocnić swoją pozycję zwyciężającego i przeprowadzić kontrofensywę, której efektem będzie odzyskanie znacznej części terenów okupowanych przez Rosjan – w tym tych, które najeźdźcy zajęli w 2014 roku. Chodzi rzecz jasna o pokazanie społeczeństwom Europy, iż nie ma żadnej konieczności negocjacji z Moskwą, bo to bandyckie państwo nie jest niewzruszoną potęgą, lecz krajem-mordercą, którego lepiej pokonać niż podtrzymywać poprzez zamrażanie wojny. Naiwnością jest jednak wiara w cudowną moc zakończenia konfliktu. Nie jest bowiem tak, że wraz z tym jakże wyczekiwanym wydarzeniem relacje polsko-ukraińskie automatycznie staną się proste i oczywiste. Każda ze stron ma sporo do przepracowania. Polacy muszą zobaczyć w Ukraińcach pełnoprawnego partnera i pojąć, iż podejście paternalistyczne naszpikowane dodatkowo sentymentalnymi wycieczkami nie zostanie przyjęte przez naszych wschodnich sąsiadów. Warto wrócić do myśli Łobodowskiego czy Józewskiego – droga Ukrainy do Europy i strategicznej współpracy z Polską nie wiedzie poprzez polonizację. Ukraińcy mają swoją tożsamość, swoją dumę. Łączyć nas powinno wspólne dziedzictwo Rzeczypospolitej, ale rozumianej jako wspólnota, a nie jako Polska. Z kolei Ukraińcy muszą wyciągnąć racjonalne wnioski z tej wojny. To Polska okazała się pewnym i zdeterminowanym sojusznikiem, nie Niemcy. Niestety, mimo wielkiej wdzięczności dla naszej postawy, za naszą wschodnią granicą ciągle pokutuje irracjonalne i w dłuższej perspektywie niemalże samobójcze przekonanie, że to Berlin może być najskuteczniejszym gwarantem bezpieczeństwa i rozwoju ich państwa. Tymczasem Ukraina stawiając na maksymalizację współpracy z Polską, może zdobyć pozycję, której nigdy od Niemców nie uzyska. Może stać się częścią siły decydującej o losach naszego kontynentu – ale to ziści się tylko wówczas, gdy nasi wschodni sąsiedzi pozbędą się mrzonek na temat konieczności związania się z Berlinem. Warszawa i Kijów nie potrzebują Niemców jako patrona, a już na pewno jakiegokolwiek przywódcy. Mogą z nimi współpracować na równych zasadach, ale muszą właściwie rozpoznać swój potencjał i zbudować strategię jego wykorzystania. I nad tym teraz powinna toczyć się najcięższa praca – samo wyzwanie jest arcytrudne, a będzie jeszcze usilnie sabotowane przez tych w Europie, dla których ścisły sojusz polsko-ukraiński jawi się jako jeden z najczarniejszych scenariuszy. Również z tej perspektywy jesienne wybory będą miały decydujące znaczenie. Jeśli władzę w Polsce przejmie opcja proniemiecka, nastąpi gwałtowny odwrót od polityki zdecydowanej współpracy z Kijowem. Nasze relacje ze wschodnim sąsiadem staną się funkcją decyzji Berlina i powrócą na tory dyplomacji z czasów Tuska, którymi – pod względem prestiżu i realizacji własnego interesu – Rzeczpospolita wożona była wręcz w bydlęcym wagonie. **GP**

Jeśli władzę w Polsce przejmie opcja proniemiecka, nastąpi gwałtowny odwrót od polityki zdecydowanej współpracy z Kijowem. Nasze relacje ze wschodnim sąsiadem staną się funkcją decyzji Berlina.

www.prenumerata.swsmedia.pl

GAZETA POLSKA

Tylko od nas zależy, czy ziszczą się słowa Zełenskiego wypowiedziane w Warszawie. Że odpowiedzialność za Bykownię, Katyń, Buczę i Smoleńsk będzie rodziła konsekwencje polityczne, w ramach których nie będzie powrotu do rosyjskiej dominacji w Europie Środkowej i Wschodniej.

Michał
Rachoń
albicla.com/michalrachon

WSPÓLNA SPRAWA – KLĘSKA MOSKWY

Za nami pierwsza oficjalna wizyta zagraniczna prezydenta Ukrainy Wołodymyra Zełenskiego od momentu rosyjskiego ataku na jego kraj. W Polsce Zełenski spotkał się zarówno z zamieszkującymi tu obywatelami Ukrainy, jak i z Polakami. W swoim wystąpieniu mówił o tym, że Polska i Ukraina są państwami, które pozostają „zjednoczone", a „polskie i ukraińskie serca" wspólnie biją za wolność i niepodległość naszych krajów. Polska – o czym z kolei mówił w czasie tej wizyty prezydent Andrzej Duda – nie tylko stanowi zaplecze logistyczne i humanitarne dla prowadzącego walkę o swoje istnienie państwa, lecz także jest kluczowym elementem dyplomatycznego wsparcia dla naszych sąsiadów, które wprost wpływa na pozycję Polski na arenie międzynarodowej. Polska wizja drogi wyjścia z trwającej zbrodniczej rosyjskiej wojny na Ukrainie krańcowo różni się od tego, co przynajmniej część państw Europy prezentuje w kolejnych odsłonach dyplomatycznych rozgrywek. Prezydent Francji Emmanuel Macron – który znaczną część 2022 roku spędził na linii telefonicznej z poszukiwanym listem gończym zbrodniarzem wojennym z Kremla, który zamiast prowadzić te rozmowy, wolał ćwiczyć na siłowni i grać w hokeja – wyruszył do Pekinu. Do stolicy innego totalitarnego imperium, w celu, jaki trudno traktować poważnie. Macron miał szukać w Pekinie – przynajmniej oficjalnie – zapewnienia, że Xi Jinping wycofa swoje poparcie dla Rosji. Jak poszło? Tak jak należało się spodziewać… Chińscy komuniści powiedzieli, że nie wspierają przecież Rosji, ale stwierdzili jednocześnie, że „obie strony" w tym „konflikcie" mają swoje obawy związane z bezpieczeństwem, z czego jasno wynika, że są na tej samej pozycji. To tak jakby uznać, iż ten, kto w domu został napadnięty i okradziony, jest w takiej samej sytuacji jak ten, kto do domu się włamał, pobił i zamordował część mieszkańców oraz obrabował ich z majątku. Tak właśnie należy rozumieć „plan pokojowy", z którym kilka tygodni temu Xi przyjechał do Moskwy. W nim wprost znajdowało się wskazanie, że stan rzeczy należy utrzymać. Że Rosja może zachować Krym i okupowane terytoria, a Ukraina ma się w tej sprawie poddać. To jednoznaczne i oczywiste wsparcie Rosji, niezależnie od tego, że chińscy dyplomaci w Unii Europejskiej mówią, iż chińsko-rosyjski sojusz „bez ograniczeń" jest tylko chwytem retorycznym. Nie jest. To tradycyjny sojusz państw, które dzielą wspólny cel. Obalenie globalnej dominacji Stanów Zjednoczonych. O tym w dzisiejszym świecie marzą również niemieccy i francuscy kreatorzy polityki zagranicznej. Ale sen o niemieckiej dominacji i geopolitycznej grze trudno jest śnić w czasie, kiedy Niemcy w wyniku decyzji kończących II wojnę światową mają na swoim terytorium wojska armii, która podbiła ich kilkadziesiąt lat temu. Nawet jeśli dzisiaj oficjalne wypowiedzi niemieckich polityków tej sprawy nie podnoszą, to fakt pozostaje faktem. Istnieje zasadnicza różnica pomiędzy powodami, dla których amerykańskie wojska znajdują się na przykład w Polsce (to efekt woli politycznej Polaków), a ich obecnością na terenie Niemiec. Tam są w efekcie przegranej przez Niemcy wojny. Polacy dążyli konsekwentnie do amerykańskiej obecności ze względu na zagrożenie rosyjskie. I właśnie to zagrożenie jest powodem, dla którego przyjeżdżając do Warszawy, ukraiński prezydent mówi o wspólnocie. Ta zbudowana jest na strategicznym zagrożeniu, które od kilkuset lat płynie dla naszych narodów z tego samego kierunku. I tylko od nas zależy, czy ziszczą się słowa wypowiedziane przez Zełenskiego w Warszawie. Że odpowiedzialność za Bykownię, Katyń, Buczę i Smoleńsk będzie rodziła konsekwencje polityczne, w ramach których nie będzie powrotu do rosyjskiej dominacji w Europie Środkowej i Wschodniej. Droga do tego wiedzie wyłącznie przez militarną klęskę Moskwy, która jest i powinna być wspólnym interesem państw naszego regionu. **GP**

Militarna klęska Moskwy powinna być wspólnym interesem państw naszego regionu.

Idealny świat nie istnieje, dlatego warto mieć **sprawdzone ubezpieczenie**

Pakiet PZU Auto AC, OC, NNW i Assistance w wariancie **Super** to kompleksowa i sprawna pomoc w nieprzewidzianych sytuacjach.

Sprawdź cenę dla siebie w oddziale lub u agenta, w aplikacji mojePZU albo pod numerem 600 600 601 (opłata zgodna z taryfą operatora)

Zakładem ubezpieczeń jest PZU SA. Materiał nie stanowi oferty w rozumieniu art. 66 kodeksu cywilnego. Składka za pakiet OC + AC w wariancie serwisowym (z sumą ubezpieczenia 29 750 zł) + NNW (z sumą ubezpieczenia 10 000 zł) + assistance PZU Pomoc w Drodze w wariancie Super w wysokości 73 złotych miesięcznie w abonamencie została wyliczona dla klienta w wieku 49 lat, z 10-letnią historią polisową bez szkód, z miejscowości Krasnystaw (kod pocztowy 22-300), właściciela pojazdu Fiat Punto 1.2 benzyna 69 KM, rok produkcji 2017, o przebiegu 100 tys. km, garażowanego, z zastosowaniem zniżki za nowe ubezpieczenie AC (zniżka obowiązuje do odwołania). Szczegółowe informacje o zakresie ubezpieczenia, w tym o wyłączeniach i ograniczeniach odpowiedzialności, znajdziesz w ustawie o ubezpieczeniach obowiązkowych, UFG i PBUK oraz w aktualnych ogólnych warunkach ubezpieczeń komunikacyjnych PZU Auto, a informacje o abonamencie znajdziesz w zasadach płatności abonamentowych – dostępnych na pzu.pl, w naszych oddziałach i u naszych agentów.
Twoja indywidualna cena może różnić się od podanej w reklamie.